



Wioletta Formela

AWENSIS

Drzwi otworzyły się bezszelestnie i do domu wszedł Andrzej. W holu zdjął buty, przez chwilę stał, zastanawiając się, czy dobrze zrobił. Gdzieś w głębi serca odczuwał wątpliwości. Wiedział, że jest to nielegalne i gdyby się wydało, miałby poważne kłopoty, ale ona tak bardzo pragnęła mieć dziecko. Odetchnął głęboko i ruszył do kuchni. Postanowił jej pozostawić ostateczną decyzję.

Przy kuchence krzątała się Malina, piękna trzydziestolatka. Gdy usłyszała wchodzącego męża, odwróciła się, puszczając zalotnie buziaka.

– Długo ci dziś zeszło. Dużo miałeś pracy? – spytała i wróciła do przewracania kotletów, które zaczęły się powoli przysmażać. Nic jej nie odpowiedział, tylko usiadł przy stole.

– Coś się stało? – zaniepokoiła się.

Spojrzał na nią. Też chciał mieć dzieci, lecz przebyta w dzieciństwie choroba uczyniła go bezpłodnym. Proponował jej, że mogą spróbować sztucznego zapłodnienia od nieznanego dawcy, ale odmawiała, bojąc się, że dziecko może urodzić się z wadami. Tłumaczył, że w końcu jest ginekologiem, że pracuje w najlepszej klinice i może wybrać nasienie, jednak nie dawała się przekonać.

– Kochanie, zrobiłem coś, ale jak się nie zgodzisz, to jutro wszystko zwrócę. Nikt się nie połapie.

Spojrzała na niego trochę przerażona.

– Powiesz mi, co się stało?

– Będąc dziś w laboratorium, gdzie przechowuje się nasienie, zobaczyłem, że w osobnym, nowiutkim pojemniku trzymają jego część. Spytałem dlaczego. Usłyszałem, że to od jakiegoś superdawcy i my mamy je tylko przechować. Laborant żartował, że to dla bogatych pańienek, kiedy wreszcie zdecydują się mieć dzieci. Jak wszyscy wyszli, wziąłem trochę

tego nasienia, nikt nie zauważy różnicy. Wiem, że masz teraz dni płodne, może warto spróbować?

Przełożyła patelnię na wyłączony ruszt i usiadła naprzeciwko niego, analizując to, co usłyszała. W pewnym sensie byłoby to spełnienie jej pragnień. Może warto zaryzykować.

- Jeżeli coś będzie nie tak, usunę ciążę - przekonywał ją.

- Zgodzę się, ale jeśli coś będzie nie w porządku, zostawię dziecko w szpitalu. Nie pozwolę ci go zabić - odparła. Była osobą wierzącą i nie mogła się zgodzić na aborcję.

Minęły trzy tygodnie. Malina czuła się coraz gorzej. Poranne wymioty stały się nie do zniesienia. Artur martwił się jej stanem, bo było jeszcze za wcześnie na takie dolegliwości.

- Przyniosę dziś z pracy USG - stwierdził przy śniadaniu, patrząc na jej mizerną twarz.

- Przecież to chyba za szybko, by stwierdzić, czy się udało? - zapytała.

- Nie zaszkodzi spróbować - odparł. Nie zamierzał jej martwić bez podstaw.

Wieczorem przystąpił do badania. Na ekranie monitora ukazał się mały człowiek, prawie całkowicie rozwinięty.

- Może być takie duże? - spytała zdziwiona.

Przeniósł wzrok na Malinę i z powrotem na ekran, na którym malutka istotka się poruszyła. Zaczął obliczać. Wyszło mu, że to koniec trzeciego miesiąca.

- To niemożliwe, ale dziecko w trzy tygodnie rozwinęło się tak, jak powinno w trzy miesiące. Powinniśmy przerwać tę ciążę - stwierdził stanowczo.

- Nie zgadzam się. Zostawię je w szpitalu. Nie chcę jakiegoś dziwołaga, ale nie pozwolę ci na aborcję. Sfałszujesz papiery tak, by wyglądało na dziewięć miesięcy ciąży - spojrzała na monitor. - To jest żywa istota - powiedziała z naciskiem.

- Malina, proszę, możesz tego nie przeżyć, jak będzie rozwijało się w tym tempie, to urodzi się za trzy miesiące - próbował ją namówić. Był w szoku z powodu tego, co zobaczył. Spojrzała na niego wrogo.

- Jeżeli coś zrobisz dziecku, to się z tobą rozwiodę i wszystko ujawnię - zagroziła mu.

Odpuścił i więcej jej nie namawiał. Pilnował od tej pory, żeby większość czasu odpoczywała i dużo jadła, wyrównując tym utratę energii. Ciąża rozwijała się w zastraszającym tempie. Artur wziął sobie dwa miesiące urlopu, niby ze względu na kłopoty zdrowotne. Malina powoli zaczynała wyglądać jak żywy trup, bo zamiast przybrać na wadze, schudła pięć kilo. Z badań USG wynikało, że to dziewczynka.

Postanowili, że podda się cesarskiemu cięciu. Bała się porodu i tego, jak będzie wyglądało to dziecko. Ustalili wcześniej powód, który poda, chcąc zostawić dziecko w szpitalu. Miał wszystkim opowiedzieć smutną historię, jak jego żona została zgwałcona, kiedy wracała z klubu fitness. Nie chciała tego zgłaszać na policję, czując się upokorzona. Dopiero po jakimś czasie domyśliła się, że jest w ciąży. Jako katoliczka nie potrafiła zgodzić się na aborcję, ale też nie jest w stanie opiekować się tym niechcianym dzieckiem, więc postanowiła oddać je do adopcji.

Cesarskie cięcie przebiegło bez zakłóceń. Urodziła się piękna dziewczynka. Malina nie chciała nawet na nią spojrzeć, zdając sobie sprawę z tego, że będzie się doszukiwać czegoś nienormalnego w tym dziecku. Lekarze i Artur przekonywali ją, żeby jednak spróbowała się przemóc. Lecz ona, gdy tylko poczuła się lepiej, podpisała papiery i wypisała się ze szpitala na własne życzenie. Uświadomiła sobie, że macierzyństwo wcale jej nie pociąga i nigdy więcej nawet nie pomyśli o dziecku.

Dziewczynka trafiła do adopcji. Przygarnęło ją średnio zamożne małżeństwo po trzydziestce. Ludzie ci nie mogli wyjść ze zdziwienia, jak można porzucić tak ślicznego bobasa. Po jakimś czasie okazało się, że maleństwo rośnie szybciej niż normalnie. Dziewczynka w rok osiągnęła wzrost dwulatki, na szczęście rozwijała się tak samo szybko emocjonalnie

i intelektualnie. Po serii badań lekarze orzekli, że to anomalia genetyczna i dopóki czuje się dobrze, lepiej nic nie robić. Po dwóch latach kolejne badania wykazały, że powoli jej rozwój zwalnia, i kiedy osiągnie wiek dziesięciu lat, wszystko powinno wrócić do normy. Poza tym, że będzie wyglądać jak dwudziestoparolatka.

Dziewczynka była cudownym dzieckiem. Uczyła się dobrze i nie sprawiała kłopotów wychowawczych, tylko Marzena, jej przybrana matka, bolała nad tym, że tak szybko dorasta.

Minęło dziesięć lat. Sami wyrosła na prześliczną kobietę o jasnych, długich włosach i bursztynowych oczach. Skończyła studia i podjęła pracę. Tam poznała Adama i po paru miesiącach byli już małżeństwem. Matka była temu przeciwna, ale ona twierdziła, że to ten jedyny.

Jego rodzice kupili im w prezencie ślubnym mały domek na przedmieściach. Byli zachwyceni jej urodą i inteligencją. Marzena jednak nie za bardzo polubiła zięcia, twierdząc, że nie jest do końca szczerzy i jej córka zasługuje na kogoś lepszego. Karol, jej mąż, przekonywał ją, że przesadza, i z czasem się dopasują.

Pewnego wieczoru, kiedy Sami do nich przyjechała, wybuchła kolejna kłótnia o to, że pozwala mężowi wychodzić z kolegami, a sama prześiaduje w domu. Próbowwała przekonać matkę, że nie lubi tych wszystkich imprez i woli poleniuchować, oglądając telewizję. Marzena jednak w złości stwierdziła, że bardziej pasuje do tych obcych z ekranu, bo właśnie transmitowali kolejny bankiet z ich udziałem. Spojrzała na telewizor i doszła do wniosku, że w pewnym sensie jej matka miała rację. Od kiedy pojawili się obcy, oglądała większość relacji z ich udziałem. Postanowiła nawet pójść obejrzeć ich na żywo, bo mieli zjawić się w przyszły weekend w ekskluzywnym hotelu.

Obcy swoim widokiem wciąż wywoływali sensację, choć ludzie powoli przyzwyczajali się do nich. Oficjalnie przylecieli na Ziemię przed pięć laty i od tamtej pory swoją wysoko rozwiniętą techniką i wiedzą wspomagali praktycznie każdą dziedzinę życia.

Nastąpiła sobota. Sami ubrała się trochę bardziej elegancko niż zwykle, a Adamowi powiedziała, że umówiła się z kumpelką na plotki. Kiedy zjawiła się w hotelu, było tam już bardzo dużo ludzi chcących zobaczyć obcych. Większość z nich to były kobiety. Poczuli się głupio jako jedna z tych piszczących panienek, stanęła więc przy wyjściu pod ścianą.

Kiedy się pojawili, nie mogła wyjść z podziwu, jacy byli podobni do ludzi, a zarazem tacy inni. Poruszali się, jakby płynęli w powietrzu, mieli twarze o idealnych rysach i ciała o atletycznej budowie. Wyglądali jak bogowie.

W gazetach wyczytała, że umieli rozmawiać w wielu językach, a nauka kolejnych nie sprawiała im żadnych problemów.

Jeden z nich przykuł uwagę Sami. Podobał się jej. Tak według niej powinien wyglądać idealny mężczyzna. Był brunetem o śniadej cerze, w trudnym do określenia wieku: niby młody, a zarazem dojrzały. Czuli się trochę nie fair w stosunku do Adama, ale nie robiła sobie wielkich wyrzutów. Przypatrywała się tamtemu. Wyglądał na spiętego, jakby był gotowy do obrony w razie nagłego ataku.

Nagle odwrócił się w jej kierunku. Zaczął się rozglądać. Ich spojrzenia spotkały się, a Sami zaparło dech w piersiach. Miał takie cudowne, poważne, ciemnobrązowe oczy.

„Ano, spójrz w prawo i przyjrzyj się dziewczynie, która patrzy na ciebie” – pomyślał Kej, spoglądając w róg sali.

„Wszystkie mi się przyglądają” – stwierdził, ale odwrócił się i zlustrował okolicę, podążając za wzrokiem Keja. Dostrzegł ją. Była piękna. I te rysy... Tak bardzo przypominała kobiety z ich planety.

„To może być przypadek” – skwitował i ruszył w jej kierunku, czym wywołał euforię pozostałych przypatrujących się im pań.

„Podobasz się jej, choć nie w taki sposób, co reszcie. Ma bardzo piękny umysł” – zauważył Kej.

„Potrzebna jest próbka jej genów. Jak się potwierdzi, to będzie pierwsza rozwinięta hybryda” – pomyślał Dor, który również zwrócił uwagę na dziewczynę.

„Zajmę się tym” – odparł Ano.

„Tylko jej nie krzywdź” – rozkazał Dor. Zdawał sobie sprawę, że w tym świecie nie może pozwolić Ano się rozwinąć.

„Będę ostrożny” – obiecał. Przechodząc przez hol, nie spuszczał dziewczyny z oczu.

„Starczy tego dobrego” – pomyślała Sami, cofając się przed nadchodzącym obcym. Obejrzała się za siebie. Do wyjścia było niedaleko. Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem opuściła hotel.

„Ano, zostaw ją. Lono się tym zajmie” – nakazał Dor. – „Jest podatna na sugestie. Wyjdiesz tylnym wyjściem” – dodał, widząc, że ten ma ochotę pobiec za nią. Stanął zły na siebie, że tak ją wystraszył. Wrócił, czekając na wiadomość od Lono. Po chwili otrzymał to, czego oczekiwał.

Przeszła szybkim krokiem jakiś kilometr, nim się zatrzymała i uspokoiła oddech.

To było dziwne. Podobał się jej ten obcy, ale jego zainteresowanie nią wystraszyło ją. I to jego spojrzenie... jakby chciał ją dopaść. Była zła na siebie, że tam poszła. Pierwszy raz widziała tych obcych. Musieli przyłeciec tym drugim ogromnym statkiem.

Weszła do domu handlowego, usiadła w małej kawiarence, zamówiła kremówkę i kawę. Powinna iść prosto do domu, lecz zamiast tego siedziała i rozmyślała o tym, co się stało. Zastanawiała się, dlaczego wywołała takie zainteresowanie. Sama nie uważała się za jakąś specjalną indywidualność. Poza tym, że jako dziecko rozwijała się szybciej niż inni, nie widziała w sobie nic specjalnego. W pewnym momencie po plecach przebiegł jej dreszcz.

– Witaj – usłyszała przecudny głos. Naprzeciw niej usiadł on. Tętno przyspieszyło jej tak gwałtownie, że serce prawie wyskoczyło z klatki piersiowej.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię – chciał ją chwycić za ręce, lecz cofnęła je.

– O co chodzi? – spytała wystraszona. Patrząc na niego, doszła do wniosku, że to najwyższa pora na pójście do domu.

– Może się przejdziemy? Tutaj wszyscy się nam przyglądają – zaproponował, uśmiechając się. – „*Ma piękne oczy*” – pomyślał i zdziwił się sam sobie, że zamiast zająć się zadaniem, rozmyśla o czymś takim.

– Powinnam już wrócić do domu. Jestem mężatką i powinnam już iść – trochę nieskładnie to zabrzmiało, ale ze zdenerwowania nie była w stanie logicznie myśleć. Podniosła się energicznie, ruszając do wyjścia. W ułamku sekundy znalazł się przy niej i objął ją w pasie. Nie był to jednak przyjacielski uścisk, tylko żelazny chwyt uniemożliwiający ucieczkę.

– Idziemy do statku – powiedział bardzo cicho, ale stanowczo. Nie uśmiechał się już, tylko lustrował okolicę, sprawdzając, czy nikt za bardzo nie interesuje się nimi, oprócz przejawów zwykłej ciekawości, jaką wywoływała jego obecność. Wychodząc, minęli się w przejściu z grupką młodych mężczyzn. Sami, niewiele myśląc, złapała jednego za rękę, zatrzymując go. Stanęli wszyscy, zaintrygowani sytuacją.

– Cześć – zawołała do złapanego chłopaka. – Pamiętasz mnie? – zdawała sobie sprawę ze swojej urody, więc była pewna, że jej nie zignoruje. – Poznaliśmy się jakiś czas temu – dodała i poczuła, że uścisk obcego wzmocnił się, prawie miażdżąc jej żebra.

„*To boli*” – pomyślała i uchwyt od razu zelżał. Wykorzystała sytuację, wyswobodzając się i wchodząc z grupką chłopaków z powrotem do sklepu. Nie miała odwagi się odwrócić. Wściekły Ano stał, nie wiedząc, co zrobić. U siebie załatwiłby to szybko, ale tutaj musiał zachować pozory.

W hotelu Dor na moment zamknął oczy. Wizja, jaka mu się ukazała, była tak ulotna, że rozpoznał tylko parę obrazów. Zobaczył Ano z tą dziewczyną. Wyglądali, jakby byli sobie bardzo bliscy i, co go bardzo zdziwiło, Ano patrzył na nią jak na anioła. Chciał zatrzymać tę wizję, lecz tak jak

nagle się pojawiła, tak też rozplynęła. Zdał sobie sprawę, że powinien teraz odwołać Ano, nim będzie za późno. Uaktywnił łącze.

– Ano, zostaw ją – rozkazał stanowczo.

– Mogę ją przyprowadzić – odparł Ano, a w jego głosie było słychać złość.

– Posłuchaj, jest podatna na sugestię. Lono nią pokieruje, ty nie powinienesz jej więcej straszyć – mówił powoli, starając się go przekonać.

– Co widziałeś? – zapytał Ano, domyślając się, że Dor miał wizję.

– To było zbyt ulotne, ale wiem, że musisz teraz odpuścić – odparł Dor. – Wracaj na statek – nakazał stanowczo.

– Dobrze, wracam. Mam próbkę jej genów.

Stał jeszcze chwilę, patrząc za oddalającą się Sami. Oprócz złości czuł jeszcze coś, czego dawno już nie doświadczył: chęć przytulenia się do niej. Bardzo zdziwiło go to odkrycie.

Przez moment poudawała, potem przeprosiła za pomyłkę i weszła do pierwszego dużego sklepu pełnego ludzi. Wyjęła komórkę i zadzwoniła do Adama. Pokrótce przedstawiła, co się stało, i poprosiła, by po nią przyjechał.

Na statku Ano oddał do badania parę włosów, które udało mu się jej wyrwać, nim wyslizgnęła się z jego objęć. Po chwili przyszło potwierdzenie, że znaleziono w nich ich geny.

* * *

Zwołali radę. Musieli ustalić, jak to się stało, że bez ich kontroli powstała i rozwinęła się hybryda. Idąc na naradę, Ano spotkał Keja.

„*Dziewczyna ci uciekła? Wychodzisz z wprawy?*” – zapytał Kej z delikatnym uśmiechem. Rzadko się zdarzało, by Ano nie wykonał zadania, a już tak prostego, to po raz pierwszy. Ano zlustrował go i po chwili też się uśmiechnął.

„*Ale to ja się jej podobam*” – odparł mu, ruszając dalej.

Na radzie zebrali się wszyscy starsi. Przyszedł też Kej, ze względu na swoje zdolności w odczytywaniu cudzych myśli, nawet tych, które chciałyby się ukryć. Miał dużo do powiedzenia o dziewczynie. Zaczął więc dyskusję:

„W jej myślach nie doszukałem się żadnej agresji, która cechowała hybrydy przez nas stworzone. Nie zdaje sobie też sprawy z tego, że nie jest człowiekiem, choć jest nami bardzo zainteresowana” – przerwał na moment i spojrzał na Ano. – *„Jej umysł jest otwarty i czysty, pozbawiony wad psychicznych. Jeżeli przetrwa maszynę...”* – nie dokończył swojej opinii, nie był starszym, by ją wygłaszać. Podniósł się Ano.

„Kej ma rację. Nie wyczułem żadnego zagrożenia z jej strony” – pomyślał o niej i na moment serce mu szybciej zabiło – *„Jest słaba fizycznie”* – dodał rzeczowo, byleby nikt nie zauważył jego rozkojarzenia, choć wątpił, by w tym towarzystwie to się do końca udało.

Odezwał się Dor. Był jednym z najstarszych, to on decydował ostatecznie w najważniejszych sprawach, ponieważ miał dar widzenia przyszłości.

„Teraz wiemy, że dziesięć lat temu część naszej genetycznej mieszanki nie została zniszczona, jak twierdzili ludzie, tylko ktoś ją wykorzystał. Monitorowaliśmy jakiś czas szpitale, lecz nigdzie nie odnotowali wzmianki o dziwnie przyspieszonej ciąży. Trzeba będzie prześledzić historię hybrydy, by stwierdzić, w jakich warunkach się rozwijała. Zan się tym zajmie” – przerwał na chwilę, zamyślając się. Zan był obcym, który dzięki swej urodzie i zdolnościom adaptacji najlepiej przystosował się do życia wśród ludzi, udając z powodzeniem już od paru lat bogatego i przystojnego milionera. Miał wiele znajomości, dzięki czemu mogli dużo zrobić, unikając zbędnej ciekawości. – *„Lono zajmie się sprowadzeniem dziewczyny do nas. Ano, nie interweniuj aż do momentu, kiedy przejdzie zmianę. Wtedy przejmiesz nad nią kontrolę. Kej dopilnuje, by się przystosowała”* – wstał z zamiarem wyjścia.

„Skąd wiesz, że przeżyje maszynę?” – zapytał Ano.

„W mojej wizji zobaczyłem dalszą przyszłość i była jedną z nas” – odparł Dor, a Ano o nic więcej nie pytał. Dor i tak rzadko zdradzał to, co ujrział w wizjach.

* * *

Czekała na Adama dobrą godzinę. Przez ten czas uspokoiła się i przeanalizowała całą sytuację. Powinna była dowiedzieć się, o co chodzi, i powiedzieć, że to na pewno pomyłka, a nie od razu uciekać. Postanowiła pójść tam i wszystko wyjaśnić. Kiedy zjawił się Adam, poinformowała go o swoich planach. Stwierdził, że lepiej będzie, jak wrócić do domu i o wszystkim zapomną – lecz nie chciała go słuchać. Powrócili więc na plac, gdzie stały statki obcych. Adam był zły i twierdził, że ona zachowuje się co najmniej dziwnie. Zignorowała go, kierując się prosto do obcego statku. W środku czekał na nią Lono.

– Chodź do mnie – powiedział i wyciągnął do niej rękę. Podeszła i chwyciła jego dłoń, nie rozumiejąc, dlaczego to robi, lecz bardzo tego pragnęła. Za nią do statku niepewnie zajrzał Adam. Widząc Sami, podbiegł i szarpnął ją za ramię.

– Co ty robisz? – krzyknął na nią.

– Zostaw mnie – próbowała mu się wyrwać.

Obcy spojrzął na Adama, który był pewnym utrudnieniem w jego planie. Pomyślał, że będzie musiał zabrać i jego.

– Chodźcie za mną – powiedział, wkładając w te słowa siłę sugestii.

Adam przestał walczyć z Sami i spojrzął na Lono.

– Idę – powiedział i ruszył za nim.

Sami stała. Próbowwała sprzeciwić się wewnętrznemu rozkazowi, choć coś tak bardzo ją kusiło.

Spojrziała na odchodzącego męża i na obcego.

„Proszę, zostaw mnie, będę posłuszna” – pomyślała.

Lono stanął, odwrócił się i zastanowił przez moment.

– Dobrze – powiedział, idąc dalej, a jej mąż jak piesek ruszył za nim.

Poczuła się wolna. Nic już jej nie szeptało w głowie, co ma robić. W pierwszym odruchu miała ochotę uciec, podążając wzrokiem za odchodzącym Adamem. Zamknęła na moment oczy i zdała sobie sprawę, że ten obcy jej zaufał, więc cokolwiek ma się stać, musi dotrzymać słowa. Poszła za nimi, zastanawiając się, gdzie ją prowadzą. Oglądała statek. Wyglądał, jakby był żywy. Dotknęła jego ścian, a one zmieniły barwę, były ciepłe. Doszli do dość dużej sali, gdzie stało wiele maszyn i jedna kapsuła wyglądała jak ratunkowa. Stało tam jeszcze dwóch obcych. Jednego z nich widziała w hotelu. To on otworzył wieko.

- Musisz tam wejść - powiedział Lono.

Spojrzała na niego. Nie próbował zmusić jej do wejścia.

- Dlaczego? - zapytała, a gdzieś tam w środku brzucha jakiś dzwoneczek ostrzegał ją, że nie jest to do końca bezpieczne.

- Dowiesz się wszystkiego tego, czego tak bardzo pragnęłaś przez lata - patrzył na nią, ale nie chciał wpływać na jej psychikę, przynajmniej nie teraz. Nie stanowiła zagrożenia, była po prostu ciekawa. Zapomniał o jej mężu, który ocknął się z transu i ruszył w kierunku Sami. Złapał ją za rękę i zaczął nią potrząsać, krzycząc, by się obudziła. Spojrzała na niego.

- Adamie, ja chyba nie jestem do końca normalna - stwierdziła i odczuła ulgę, bo w końcu powiedziała to na głos. Przyznała się przed wszystkimi, ale największą ulgę przyniosło jej to, że przyznała się przed samą sobą.

- Nie wygłupiaj się, kochanie - zaczął kierować się do wyjścia, lecz drugi z obcych, którego widziała już wcześniej w hotelu, złapał go i odciągnął od niej.

- Mogę cię zmusić, lecz wolałbym, by była to twoja świadoma decyzja - usłyszała głos Lono.

- Jaka decyzja? - zapytała, patrząc mu w oczy. Miały oliwkowy kolor. On sam natomiast z wyglądu przypominał dobrze zbudowanego modela, tylko dopracowanego w każdym szczególe.

- Zmiany – odparł. Zdziwił się trochę, że ona nie odczuwa strachu, a raczej ostrożność. Cała kojarzyła mu się z ciepłem. Jako empata nie wyczuwał żadnej agresji, która towarzyszyła ich wcześniejszym eksperymentom.

- Co mam zmienić? – zapytała go trochę zdenerwowanym głosem. Chciała się upewnić, czy powinna ryzykować.

- Siebie – usłyszała w odpowiedzi. – W końcu zobaczysz, kim jesteś naprawdę – dodał, uśmiechając się zachęcająco.

Podeszła do kapsuły, walcząc z wewnętrznym strachem. Obawiała się, że jak to zrobi, nie będzie już odwrotu, że zmieni się jej życie. Dotychczas trwała w ciągłym niepokoju, że jest inna niż wszyscy: trochę mądrzejsza i ładniejsza od koleżanek. Nigdy nie miała prawdziwych przyjaciółek, bo jej intelekt i ciało rozwijały się szybciej, dlatego rówieśniczki nie nadążały za nią. A i ona nie starała się utrzymać tych znajomości, podświadomie zdając sobie sprawę z tego, że to bez przyszłości.

Zajrzała ostrożnie do środka. Miejsca było tylko na jedną osobę. Popatrzała po wszystkich zebranych i doszła do wniosku, że to jedyne wyjście, by dowiedzieć się, dlaczego jest właśnie taka.

- Wybacz mi – uśmiechnęła się przepraszająco do Adama i weszła do środka. Kapsuła bezszelestnie zamknęła się za nią. To, co poczuła, było mieszaniną szaleństwa i rozkoszy, tak jakby nagle obudziła się ze snu. Jej ciało nabrało sprężystości, poczuła siłę, jakiej nigdy wcześniej nie była świadoma, choć teraz zdała sobie sprawę, że ona zawsze w niej drzemała. Zrozumiała, że potrafi rozmawiać w ich języku. W jej głowie szalało mnóstwo obrazów i informacji z przeszłości obcych. Pojęła, że wszystko to tkwiło w niej, a ta maszyna tylko to wyzwoliła.

Kłapa otworzyła się. Istota, która się z niej wyłoniła, nie była już Sami. Jej ciało było sprężyste, giętkie jak nowe. Zostały z niego usunięte wszelkie wady i blizny z dzieciństwa. Jej umysł stał się idealny, czysty, spokojny jak po wielu godzinach jogi.

Spojrzała na Adama.

„Znam cię” – pomyślała, a potem przeniosła wzrok na obcych. – „Was też znam”.

„Jestem Dor. Witamy cię wśród nas, zostań z nami” – usłyszała w myślach. Spojrzała na obcego i uśmiechnęła się. Było w nim tyle ciepła i spokoju. Wyglądał jak anioł.

– Sami, chodźmy stąd – powiedział Adam.

– Przykro mi, Adamie, nie mogę. To ty musisz już iść – odparła.

– Nie zostawiaj mnie, proszę! To wszystko jest takie dziwne. Chodźmy do domu i zapomnijmy o tym dniu – próbował ją przekonać.

– To już nie moja decyzja. Ja nie należę teraz tylko do tego świata. Oni są moją rodziną. Zostanę z nimi. Ty idź. Musisz odejść.

Czuła się dziwnie. Z jednej strony chciała z nim wyjść, a z drugiej zdawała sobie sprawę, że to, co było między nimi, nie ma teraz znaczenia.

Spojrzał na nią. W jej oczach zobaczył pewność. Nie było w nich strachu, tylko zdecydowanie.

– Wróć, kiedy będziesz chciała. Ja będę czekał – próbował podejść, przytulić ją, ale cofnęła się gwałtownie.

– Odejdź i nie wracaj – odparła, nawet nie spoglądając na niego.

Straż odprowadziła go do wyjścia, tłumacząc po drodze, kim jest Sami i że powinien wszystko, co tu zobaczył, zostawić tylko dla siebie.

– Dla własnego dobra – usłyszał, nim zamknęła się kłapa. Musiał szybko odejść, bo statek bez ostrzeżenia wystartował.

„Co teraz?” – pomyślała trochę wystraszona.

„Nic. Sprawdzimy, ile naszych genów jest w tobie, jak wiele potrafisz, czy masz dar” – odparł Lono.

„Dar?” – zapytała zdziwiona.

„Niektórzy posiadają szczególne umiejętności” – sprostował Dor, uśmiechając się lekko. – „Teraz polecimy na główną jednostkę. Kej będzie do twojej dyspozycji, kiedy czegoś zapragniesz” – dodał, patrząc na wejście. Podążyła za jego wzrokiem i zobaczyła jeszcze jednego obcego, którego widziała wcześniej w hotelu.

– Dobrze – odparła. Podeszła do Keja i uśmiechnęła się do niego.

Wylądowali na ogromnym statku, który przyleciał niedawno. W kącie hangaru, niewidoczny dla Sami, stał Ano. Odczuwał ulgę, widząc, że udało się jej przejść przemianę.

Przeszli przez długi korytarz, mijając mnóstwo drzwi, aż w końcu weszli do małego pokoiku, w którym nie było nic oprócz łóżka i stolika na nóżce.

„*A gdzie łazienka?*” – zastanawiała się w myślach.

„*Przesuń ręką po przeciwległej ścianie, a miejsce, gdzie się możesz oczyścić, stanie się dostępne*” – usłyszała w głowie odpowiedź. Podeszła do ściany, przesunęła ręką po ścianie, mur rozsunał się, ukazując pomieszczenie, w którym cały czas jakby padał deszcz.

„*Dobrze pomyślane*” – pochwaliła Sami.

„*Teraz cię zostawię, odpocznij*” – usłyszała, po czym Kej wycofał się. Została sama w pokoju. Umyła się, a kiedy chciała się wytrzeć, wystarczyło tylko dotknąć w innym miejscu ściany, by ukazała się szafka z ręcznikami. Wytarłszy się do sucha, odnalazła szafkę z tunikami, w które byli ubrani obcy. Przebrała się w jedną z nich. Myślała, że nie uśnie, lecz nim zaczęła rozmyślać, jej umysł odpłynął w krainę snów.

Tej nocy nie spała dobrze. Przyśniła jej się istota bez ciała, myśl, która pragnęła zaistnieć. Obudziła się bardziej zmęczona niż wcześniej. Budząc się pierwszy raz, usłyszała bicie jeszcze jednego serca. To spowodowało, że wystraszyła się bardziej niż kiedykolwiek. Jej własne serce stanęło na chwilę.

„*To niemożliwe*” – pomyślała. Jeszcze raz zamknęła się w swoim ciele. I usłyszała miarowe bicie... – „*O nie, co teraz?*”.

Zaczęła jeszcze raz liczyć. „*To niemożliwe, okres spóźnia się raptem dwa dni. Chyba że to ich geny przyspieszyły rozwój*”.

„*Co teraz? Co teraz?*”. Tego nie było w planie. Nagle Adam stał się bliższy, niż przypuszczała. „*Jestem w ciąży, co zrobić?*” – myślała. „*Ich maszyny dziecka nie wykryły, inaczej bym coś wyczuła*” – tego była pewna.

„*Kim jesteś?*” – pomyślała, dotykając brzucha. – „*Nie pozwolę cię skrzywdzić. Coś wymyślimy, zobaczysz*” – obiecała, wsłuchując się w bicie drugiego serca.

„*Chodź*” – usłyszała w swojej głowie.

„*Muszę się kontrolować*” – pomyślała, starając się zablokować swój umysł.

– Idę – odpowiedziała na głos.

Przeszli korytarzami urządzonymi tak, że spodobałyby się każdemu pokoleniu. Obrazy, rzeźby układały się według upodobań przechodzącego.

– Niesamowite, wasza architektura mi się podoba – zachwyciła się Sami.

– Tak ma być – odparł Kej. – Każdemu z nas ukazuje się co innego. Ja widzę coś zupełnie innego niż ty – dodał, przyglądając się jej. Dobrze wiedział, co próbowała ukryć, lecz sam nie mógł uwierzyć, że to jest prawda.

– Ale jak to jest możliwe, że ten statek wie, co mi się podoba? – zastanawiała się Sami.

– On potrafi odczytać twoje emocje i tak tworzy projekcje, by zadowolić cię w danym momencie – obserwował ją z coraz większą ciekawością. Z jej tokumyślenia wynioskował, że nadal identyfikuje się bardziej jako człowiek niż Awensis. Tę część zmiany w maszynie musiało przejąć jej dziecko.

Doszli do Sali, gdzie w rzędzie, na małych, lecz wyglądających na wygodne, fotelach siedzieli najstarsi z obcych. Było ich trzech. Pierwszego poznała przy wejściu do statku, dwóch widziała już wcześniej w hotelu. Wśród nich znajdował się ten, który próbował ją złapać. Na jego widok jej serce przyspieszyło i musiała przyznać przed samą sobą, że się jej podobał. Wchodząc do środka, zastanawiała się, dlaczego tak bardzo zależy im na niej. Potwornie bała się tego, co się stanie, gdy dowiedzą się o dziec-

ku. Gdzieś w środku czuła, że może być to bajka bez szczęśliwego zakończenia.

– Dlaczego tu jestem? – zapytała na głos.

– Nie wiesz tego? W maszynie odmiany powinnaś poznać naszą całą historię, nie przekazano ci jej? – zapytał Dor, który, tak jak reszta, czytał w jej myślach i zastanawiał się, czy to jest możliwe. Faktem było, że maszyna nie była ustawiona na taką ewentualność i może dlatego niczego nie wykazała, interpretując to jako dwa podmioty eksperymentu i dzieląc między nie informacje. To by tłumaczyło jej niewiedzę i nastawienie.

– Przekazano – skłamała Sami.

„*Część ich historii musiano przekazać mojemu dziecku. Nawet nie zdają sobie sprawy, że jest nas dwoje*” – łudziła się, że tylko ona zna całą prawdę, ale też przerażało ją to, że jej dziecko, będąc tak malutkie, jest w stanie pojąć więcej niż każde inne, normalne, i zaczynało ją martwić, co będzie, kiedy się urodzi, jakie ono będzie. Nagle zdała sobie sprawę, że nie będzie to zwyczajne dziecko.

– Podejź. Chcemy cię poznać – odezwał się Ano. – Ciebie i twoje dziecko – dokończył, patrząc na jej reakcję.

Ostatnie słowa tak zmroziły Sami, że nie mogła się ruszyć.

„*Skąd mogą to wiedzieć?*” – zastanawiała się, nim usłyszała te słowa:

– Twoja blokada na nas nie działa, choć blokujesz niektórych swoim umysłem. Nasze zdolności są większe, nie oszukasz nas – wytłumaczył jej spokojnie Ano.

– To darujmy sobie uprzejmości, nie oddam wam dziecka! – krzyknęła i zaczęła się cofać do wyjścia. W następnej sekundzie, jak na rozkaz, po bokach Sami stanęli obcy. Nie atakowali jej, tylko odcięli ją od jedynego wyjścia z sali. Byli więksi od swych przywódców.

„*Nawet we wszechświecie są goryle*” – pomyślała Sami.

„*Nie uciekaj, nie zrobimy ci krzywdy. Naszym celem jest przetrwać, nie niszczyć*” – usłyszała w swojej głowie głos Lono. – „*Chcemy tylko, byś*

pomogła nam zaistnieć w przyszłości” – dodał, odrobinę muskając jej umysł, żeby przestała uciekać.

„Nie prosiłam się o to, więc znajdźcie sobie kogoś innego. Ja idę do domu. To jest także dziecko mojego męża, po części należy do niego, więc nie możecie mnie tu trzymać. Pozwólcie mi odejść!” – spojrzała po twarzach obcych i starała się przybrać jak najbardziej zaciekły wyraz twarzy, ale w ich oczach zobaczyła coś więcej strach. Był to żal i to, co ją zmroziło: ogromna determinacja w dążeniu do osiągnięcia celu.

„Gdyby to było takie proste... Ale nie jest i nie możemy pozwolić ci odejść. Będziesz musiała z nami zostać. Nie jesteśmy źli. Mamy swoją kulturę i obyczaje. Spróbuj chociaż nas poznać. Może nie okażemy się takimi tyranami, za jakich nas uważasz” – kończąc myśl, Ano uśmiechnął się do niej. Dla Sami był piękny, idealny, co wywołało jeszcze większą jej irytację, bo nie potrafiła poradzić sobie z tymi wszystkimi uczuciami.

– Nie obawiaj się nas – usłyszała miękki, jedwabisty głos Dora. Aż zachłysnęła się powietrzem, tak przyjemnie było słuchać, jak mówi. Spojrzała na niego. Ten jego anielski wygląd zbijał z tropu. Odnosiło się wrażenie, że wszystko musi się dobrze skończyć, gdy tylko on będzie w pobliżu.

„Dobrze, zostanę, i tak nie mam jak się wydostać” – pomyślała, godząc się z losem.

„To mądra decyzja. Twoja córka i tak nie znalazłaby zrozumienia wśród rówieśników. Będzie się od nich różniła” – dodał Dor już w myślach. Na sekundę zamknął oczy.

Przyszłość, jaka mu się ukazała, dała mu pewność, że dziewczynkę czeka szczęśliwe życie, zaś co do samej matki nie miał już takiej pewności. Wszystko było bardziej zamglone, niedostępne.

„A co, wyrosną jej podwójne uszy?” – spytała z ironią Sami.

„Nie, będzie wiele inteligentniejsza od nich. Każdy, kto ją pozna, zachwyci się nią” – odparł.

„Skąd możesz to wiedzieć? Dziecko jeszcze się nie narodziło” – patrzyła na niego zdziwiona.

„Mam dar widzenia przyszłości. To bardzo luźny dar, ale twoją córkę widzę wyraźnie. Będzie cudowna” – stwierdził, uśmiechając się do niej.

Tyle było sprzeczności w jej umyśle. Strach i niepewność przeplatały się z miłością i wiarą. Dor sam zastanawiał się, jak ona sobie to wszystko poukłada. Miał nadzieję, że z czasem będzie potrafiła ich zaakceptować i stać się częścią ich świata bez tego uprzedzenia, jakie teraz wyczuwał.

Spojrzała na Ano. Nie spuszczał z niej oczu. Fascynował ją. Pierwszy raz czuła coś takiego. Uczucia do Adama jakby przy tym blakły i było jej z tym wszystkim bardzo dziwnie.

„Nawet nie wiem, jak ma na imię” – upomniała się zła.

„Jestem Ano” – usłyszała w myślach odpowiedź.

„Zapomniałam, że wszystko słyszycie i nie ma tajemnic” – pokiwała głową z rezygnacją, ale i z irytacją.

„Musisz poddać się badaniu” – usłyszała myśl Dora.

– Jakiemu badaniu? – spytała na głos, bo wolała słyszeć, co mówi.

„Musimy wiedzieć, czy wszystko przebiega prawidłowo, czy twoje dziecko jest zdrowe. Ty chyba też chcesz się tego dowiedzieć?” – zapytał Lono, wkładając w swoją myśl troszeczkę sugestii, by się zgodziła.

– Dobrze – przystała na to po chwili wahania.

– Chodź – powiedział do niej Kej. Podniósł się też Ano i ruszył za nimi, trzymając się w pewnej odległości.

Zaprowadzili ją do sali, gdzie stało łóżko. Wokół niego umieszczono obcą jej aparaturę, niektóre przedmioty przypominały ziemskie monitory. Było tam też dwóch obcych i Sami doszła do wniosku, że to muszą być lekarze.

– Rozbierz się do pasa i połóż na łóżku – powiedział Kej.

Rozejrzała się. Pod ścianą przy drzwiach stał on.

„A co mi tam” – pomyślała. Ściągnęła z siebie górną część garderoby. Na jej brzuch położyli taką jakby matę. Na początku nic nie czuła, ale

po chwili miliony igiełek zaczęły wędrować po skórze i wewnątrz jej ciała. Zerwała to z siebie, wstała, chwyciła rzeczy i stanęła pod ścianą gotowa gryźć, byle tylko zostawili ją w spokoju. Nikt nie spodziewał się takiej reakcji, więc stali zdziwieni, tylko Ano podszedł i chwycił ją za rękę.

– Nie bój się. Do niczego nie będziemy cię zmuszać.

Patrzyła na jego dłonie trzymające ją i całe napięcie gdzieś się ulotniło. Pozostało tylko zdziwienie, że są takie ciepłe. Zastanawiała się, czy to normalne.

„*Mamy wyższą temperaturę niż ludzie*” – puścił ją. – „*Kej zaprowadzi cię do pokoju*” – odwrócił się i wyszedł.

Idąc z powrotem, zastanawiała się, czym go uraziła. Nie rozumiała jego reakcji.

– Ano jest inny. Nic się nie stało – powiedział Kej.

– Co znaczy inny? – zapytała zaciekawiona.

– Jak będzie chciał, sam ci opowie – odparł wymijająco.

Szli przez chwilę, milcząc.

– Zostaniemy na Ziemi? – zapytała, bo była ciekawa, co teraz z nią będzie.

– Nie, już lecimy na Avensis. Trochę to potrwa, ale będziesz miała czas się zaadaptować – założył jej na nadgarstek coś, co wyglądało jak silikonowy plaster z dwunastoma wypukłościami. – To jest łącze. Mój adres to trzy pierwsze przyciski i ostatni. Jak je wybierzesz, będziemy mogli ze sobą rozmawiać. To działa jak ziemski telefon – dodał.

Przyjrzała się mu. Nie był w jej typie, ale na Ziemi złamałby niejedno kobiece serce. Ciemny blondyn o niebieskich oczach, delikatnych, trochę chłopięcych rysach twarzy i nienagannej budowie ciała. Przycisnęła guziki na klawiaturze i na jego rękę odezwało się piknięcie informujące o połączeniu.

– Faktycznie, działa – powiedziała, widząc jego zdziwienie.

* * *

Dziecko Sami rozwijało się w przyspieszonym tempie. Ona sama starała się poznać swoje nowe otoczenie. Zrozumiała, że obcy nie są wrogami, że bardziej przypominają ludzi, niż chciałyby sama przyznać, choć o wiele lepiej wykorzystują swój intelekt.

Ano trzymał się na uboczu. Rzadko coś mówił, nie ingerował w to, czego uczył ją Kej, którego po bliższym poznaniu nie dało się nie lubić. Opowiadał jej historie o swojej rasie, o tym, że kiedyś istniały nacje, że niektórzy odlecieli szybciej, szukając ocalenia i już nigdy nie mieli z nimi kontaktu. Wspominał swoją przeszłość, mówiąc o przyjaciółach, którzy umarli nagle, bez przyczyny. Odeszli, zasypiając i nie okazując żadnych objawów choroby. Po zbadaniu zwłok nie wykryto przyczyny ich śmierci. Sami bardzo żyła się z nim, zaczęła postrzegać go jako jednego z przyjaciół.

Pewnego dnia Kej powiadomił Sami przez łącze, że dzisiaj nie przyjdzie, ponieważ nie może, a ona, jeśli chce, ma okazję pozwiedzać statek. Ubrała się więc i poszła do stołówki. Zjadła sama, choć dziwnie się czuła niepilnowana przez nikogo. Nikt jej też nie zaczepiał. Ruszyła na spacer, nie wiedząc, gdzie idzie. Dziwnym trafem trafiła do hangaru, gdzie stał statek, którym tu przyleciała. Przeszła się wokół niego i stwierdziła, że nikt niczego nie pilnował. Położyła dłoń na otworze wjazdu, który od razu uniósł się do góry. Zajrzała w głąb, nikogo nie było. Weszła do środka i skierowała się do sterowni. Obeszła wszystkie urządzenia, ale nie dotykała niczego, a na koniec usiadła w fotelu pilota. Zastanowiła się, czy umiałaby tym latać. Odwróciła się, słysząc za sobą szmer.

W wejściu stał Ano. Przyglądał się jej. Twarz miał poważną, a jego umysł był dla Sami całkowicie niedostępny.

- Dlaczego tu jesteś, Sami? - zapytał niby od niechcenia, ale dało się wyczuć złość. Czytał w jej umyśle, jednak nie doszukał się chęci ucieczki. Przyprowadziła ją tu zwykła ciekawość. Uśmiechnął się, podszedł i usiadł w fotelu drugiego pilota.

- Nikogo tu nie było, więc po prostu weszłam – odparła mu. Patrzył w jej bursztynowe oczy i zdał sobie sprawę, że pierwszy raz ktoś stał mu się tak bliski, a że była w ciąży, już niczego nie rozumiał.

- Przelecimy się? – zapytał. Spojrzała na niego zdziwiona.

- Jak? Przecież cały czas lecimy – odpowiedziała pytaniem. Zaczęła go obserwować. Przybrał wyluzowaną pozę, która miała ukryć jego niepewność. Zastanawiała się, czego się obawia, bo przecież nie była w stanie fizycznie mu zagrozić.

- Możemy się zatrzymać. Mijamy właśnie układ Ajo, w którym dwa słońca powodują, że na paru planetach rozwija się życie i na niektórych możemy wylądować – powiedział, specjalnie ignorując jej myślowe rozterki. Nie był w stanie z nikim o tym na razie rozmawiać.

Uśmiechnęła się na myśl o wycieczce, ale pokręciła przecząco głową.

- Powinam już wrócić do siebie, czuję się zmęczona – odparła. Pomyślała o mamie, która mówiła: „Córko, jesteś mężatką i zastanów się, co ludzie powiedzą”. Na wspomnienie rodziców zrobiło się jej dziwnie. Zastanowiła się, czy kiedyś ich jeszcze zobaczy.

- No to chodźmy – powiedział, wstając z fotela. Reszty nie skomentował. Sam nie wiedział, czy to wszystko skończy się dobrze.

Przeszli razem do jej kajuty. W drodze nie rozmawiali, choć Sami dziwiło, że wywoływali większe zainteresowanie niż normalnie. Zastanawiała się dlaczego.

* * *

Przy Keju nie musiała dużo mówić. Zawsze wiedział, czego ona chce.

- Kej? – zagadnęła.

- Wiem, o co chcesz mnie zapytać. Nie mogę ci odpowiedzieć na to pytanie. Nie znam odpowiedzi, przysłówidzący twierdzi, że nie można niczego przyspieszać – odrzekł Kej.

- Okej, nie ma sprawy – pytanie brzmiało, czy pozwolą jej zatrzymać dziecko po porodzie, a on zbliżał się bardzo szybko. Wszystko działo się w zaskakującym tempie i bez problemów, co dziwiło nie tylko Sami. Do rozwiązania pozostał może tydzień. Bała się tego.

W nocy przyśniło się jej, że była mała, a przemawiała jak dorosły człowiek. Mówiła o tym, że się nie boi, że będzie dzielna, że swojej córeczce pomoże, nie pozwoli ich rozdzielić, że będą zawsze razem. Chciała podejść i przytulić ją, lecz całość była jakby zawieszona we mgle. Nagle wszystko się zmieniło. Twarz dziecka stała się wyraźna. Jej oczy w kolorze bursztynu pomieszanego z zielenią spojrzały prosto na nią: „*Pamiętaj, mamo, mój los zależy teraz od ciebie. Pozwól mi zaistnieć*” – usłyszała i cały sen rozmył się jak mgła, która go otaczała. Zbudziła się zdezorientowana. Nie wiedziała, czy ma uciekać, czy zostać i uczyć się dalej.

- Co mam zrobić? Twoje słowa wprowadziły jeszcze większy zamęt w mojej głowie – powiedziała, głaszcząc się po brzuchu, który z dnia na dzień stawał się większy.

Umyła się i ubrała, ciągle rozmyślając o nocy. Nie mogła zapomnieć o pięknej twarzyczce, którą widziała. O tych niesamowitych oczach wpatrzonych prosto w nią.

Kej przyszedł, jak to miał w zwyczaju, troszeczkę szybciej. Wchodząc, ściągnął brwi.

- Rozmyślasz o śnie, to dziwne – powiedział.

- Dziwne? – spytała. – Nie ma w tym nic dziwnego, ludzie często myślą o swoich marach sennych – odparła, spoglądając na coraz bardziej zdziwioną twarz Keja.

- Nie, ty myślisz o dziecku, które ci się przyśniło – odrzekł. – To bardzo dziwne. Nasze dzieci nigdy nie ukazywały swoich zdolności przed narodzeniem. Ujawniały je dopiero w okresie dojrzewania, a twoje potrafi porozumieć się z tobą jeszcze w łonie. Muszę powiadomić o tym starszych – miał zamiar uruchomić łącze.

- Nie pozwolę na manipulowanie umysłem mojego dziecka! - krzyknęła Sami, gwałtownie odsuwając się od niego. Wpadła w panikę, bo zdała sobie sprawę, że teraz na pewno zmuszą ją do jakichś badań, a na samo wspomnienie tamtego robiło jej się słabo.

- Nikt tego nie zamierza - usłyszała za swoimi plecami. Obróciła się i zobaczyła starszych wpatrzonych nie w nią, ale w jej brzuch.

„Zostawcie mnie” - krzyknęła w myślach, cofając się w róg pokoju.

„Nie chcemy cię skrzywdzić” - usłyszała w swojej głowie głos Ano. - *„Proszę cię, uspokój się, pragniemy tylko waszego dobra. Teraz odejdzimy, żebyś sobie wszystko przemyślała. Zrozum, każda twoja zmiana bardzo nas interesuje. Błagam, przestań postrzegać nas jak wrogów. Wychoodzimy, proszę, uspokój się, bo zaszkodzisz sobie i dziecku”* - czuł jej strach i bał się, że źle zrobili, interweniując. Nie miał zamiaru wywołać takiego zamętu w umyśle Sami.

Obcy wycofali się, zostawiając ją skuloną. Pokój wirował, myśli szalały, nie mogła zmusić się do wstania z miejsca.

Nagle zobaczyła w swojej głowie obrazy, które tworzyły całość. Zrozumiała, że jej córka prezentuje poznane z jej pamięci slajdy z życia na Ziemi i u obcych. Wiele z nich przykuło na dłużej jej uwagę: wojny, morderstwa, które Sami oglądała kiedyś w wiadomościach... Ale zatrzymała się na slajdzie, który przedstawiał aborcję.

„Nie bój się, nigdy cię nie skrzywdzę. Zrozum, mój świat nie jest doskonały, czasem nic nie możemy poradzić na zło. Kocham cię od pierwszego momentu, w którym zrozumiałam, że istniejesz. Nigdy nie pozwolę cię skrzywdzić” - pomyślała Sami, obejmując swój brzuch rękoma.

Slajdy znowu ruszyły, ukazując nowe obrazy: widoki gór i nizin, gdzie jako dziecko spędzała wakacje. Zatrzymały się na małym motylku, który przysiadł na polnym kwiatku.

„Tak, tam jest też pięknie, zabiorę cię tam, obiecuję” - pomyślała.

Wstała powoli. Była w trochę lepszym nastroju. Za drzwiami czekał na nią Kej.

„*Nie chciałem cię zdenerwować, nie wiedziałem, że tak zareagujesz*”
– usłyszała w myślach.

– Wiele rzeczy zbiegło się naraz, nie wytrzymałam nerwowo. Przepraszam. Chodźmy już – odparła, wymijając go w drzwiach. – Kiedy dolecimy? – zapytała, próbując zmienić temat rozmowy.

– Trochę to jeszcze potrwa. Jesteś naszą nadzieją na przyszłość, musisz to w końcu zrozumieć – położył rękę na jej ramieniu, odwracając ją w swoim kierunku. – Sami, nasz gatunek umiera. Wiem, że się o to nie prosiłaś, ale jesteś zdolna do posiadania potomstwa, a to jest dla nas najważniejszą informacją. Zdradzam teraz nasze najskrytsze pragnienia. Nikt nie robi ci krzywdy, jesteś naszym odkryciem, chcemy się tylko dowiedzieć, czemu tobie się udało – mówiąc to, patrzył jej w oczy, starając się ją przekonać.

„*Wiem, tylko boję się, że za wasze marzenia ja zapłacę najwyższą cenę. U nas nazywa się to ofiarą konieczną*” – odparła w myślach. – „*Dobrze, niech czas pokaże, jak to będzie, tylko nie możecie mi zabierać córki, kiedy się urodzi*” – dodała.

„*Jeśli się nie zgodzisz, nawet nie będziemy jej dotykać*” – usłyszała w odpowiedzi. Odwróciła się. Za nią stał Ano. – „*Nie bój się mnie*” – dodał. Miał ochotę podejść i ją objąć. Jej zapach czuł z paru metrów, przyciągał go jak magnes. Zdusił jednak w sobie to pragnienie. Spojrzał na Keja. Ten przyglądał się im i nie wyglądał na zdziwionego ich zachowaniem.

„*Nie boję się ciebie, tylko tego, co przyniesie przyszłość*” – pomyślała. Serce biło jej tak szybko, jakby chciało wyskoczyć.

„*Przyszłości nie powinnaś się obawiać*” – spojrzał w jej oczy. – „*Obiecuję, że nie stanie się nic wbrew twojej woli*” – odwrócił się do Keja. – „*Pokaż jej oazę*” – rozkazał mu.

– Może dziś powinnaś odpuścić sobie naukę? Kej pokaże ci resztę statku – powiedział, uśmiechnął się do niej i odszedł.

Stała przez chwilę rozkojarzona. Kiedy po chwili zwróciła wzrok na Keja i chwyciła go za rękę, wyczuła jego wahanie. Nie przeszkadzało jej to jednak i pociągnęła go w głąb statku.

„Chodź, pokaż mi cały statek i opowiedz mi o planecie. O roślinach, zwierzętach tam żyjących” – pomyślała.

– Maszyna zmian ci tego nie przekazała? – zdziwił się Kej.

– Te wiadomości przejęło moje dziecko – wyjaśniła, wzruszając ramionami.

– Pójdziemy do oazy. To miejsce, gdzie odpoczywamy. Są tam rośliny z naszej planety – ruszyli powoli. Sami całkowicie się uspokoiła, a Kej opowiadał o swojej planecie, o tym, że w ich świecie tylko ich rasa była w pewnym stopniu agresywna. Jednak już od bardzo dawna nie prowadzą wojen, wolą rozwijać się technicznie, osiągnęli praktycznie wszystko w dziedzinie podróży międzygalaktycznych. O swój świat dbają jak o jeden organizm. Nic się tam nie marnuje, nie ma wysypisk śmieci i zniszczeń nie do odwrócenia. Swoje miasta zbudowali w taki sposób, żeby nie niszczyć środowiska i żeby środowisko na tym zyskiwało.

Jedyny tylko raz w swojej historii uzbroili się i ruszyli na wojnę. Stało się to wtedy, gdy wśród kosmicznych podróży poznali rasę obcych, której jedynym celem było niszczenie wszystkiego, co żyje.

„Nie zniechęciliście się naszą rasą? Przecież my też jesteśmy bardzo niszczycielscy” – spytała Sami.

„Nie, długo obserwowaliśmy Ziemię. Ludzie są bardzo agresywni, choć z drugiej strony potrafią poświęcić życie, żeby ratować innych. To nas bardzo zdziwiło. Przytulają się do siebie, lubią być ze sobą, nawiązują bliskie relacje, co u ras podobnych i w porównywalnym stadium rozwoju się nie zdarza” – odparł Kej.

„Wybraliście nas, bo jesteśmy mało rozwinięci, ale bardzo lubieżni i przywiązani do swoich rodzin?” – zdziwiło ją to.

„Można to i tak ująć” – pomyślał.

– Ale ty nie jesteś człowiekiem – dodał już na głos.

Sami westchnęła. Gdzieś w środku burzył się w niej sprzeciw. Patrząc na rośliny, bo weszli właśnie do oazy, myślała o historii Ziemi. Zastanawiała się, ile czasu trzeba, żeby rodzaj ludzki dorósł do ideologicznego życia ich rasy. Spojrzała na Keja. Stał spokojny i delikatnie ją obserwował.

- Ludzie nigdy nie dorównają nam rozwojem technicznym i intelektualnym – odparł jej.

- Mam dość – powiedziała Sami. – Wszystko słyszysz – czuła się kontrolowana jak zwierzę.

- Nie bój się – odparł i chwycił ją za rękę.

„Zrozum, to mój dar. Potrafię usłyszeć nawet myśli tych, którzy potrafią je ukrywać przed innymi” – pomyślał o Ano.

- To lepiej w twoim towarzystwie za dużo nie myśleć – wyrwało się jej. – Ciekawe, czy dziecko urodzi się na statku, czy już na planecie? – spytała, zmieniając temat. Miała dość, jak na jeden dzień.

- Lot nie zajmie nam już dużo czasu, ale myślę, że dziecko urodzi się jeszcze na statku. Gdy dolecimy, poznasz wielu z naszych starszych – poinformował, przyglądając się jej zaawansowanej ciąży.

- Będą tak samo zdolni jak reszta? – spytała.

- Tak – potwierdził, kiwając głową.

- Acha, więc musisz mnie tam wspierać – skwitowała. – Będiesz przecież wiedzieć, co o mnie myślą, i mi to przekazywać – zażartowała.

- Nie wiem, czy będę ci towarzyszył na planecie – odparł.

Sami zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na niego. Jak zwykle nie zdradzał żadnych uczuć, może wyglądał troszeczkę poważniej.

- Dlaczego? – spytała.

- Można by to nazwać rozkazem. Jestem z tobą, ale kiedy decyzja będzie inna, nie sprzeciwię się – wyjaśnił jej poważnie.

- Wszędzie są równi i równiejsi. A jeśli zażyczę sobie ciebie, to dostanę? – uśmiechnęła się, przechylając głowę na bok.

- Ja o tym nie decyduję - odparł, ale leciutki uśmiech potwierdził jego myśli, chociaż blokował je, a ona bardzo starała się je odczytać.

Przez chwilę spacerowali po oazie. Sami myślała o ojcu, o tym, że byłby zachwycony, widząc tę roślinność.

„Mamy tu tylko takie rośliny, które są do czegoś przydatne. O, na przykład te” - pokazał ręką na kwiaty, które wyglądały jak kaczeńce, tylko były o wiele większe i posiadały dużo więcej liści. - *„Kiedy się je wacha, wywołują uczucie spokoju i zadowolenia, pomagają się odprężyć”*.

Powąchała je i faktycznie poczuła się szczęśliwa.

„Przez to wszystko zapomniałam, że powinnam coś zjeść” - pomyślała, czując ssanie w brzuchu.

„Idziemy w takim razie do stołówki” - odparł Kej.

Przechodzili przez pokłady statku. Maszyny, przy których krążyli obcy, wyglądały jak wielki połączony organizm.

„To nasza maszynownia” - usłyszała Sami w myślach.

„Te rośliny są połączone z tymi maszynami?” - spytała.

„Nie. To rośliny, jak by ci wytłumaczyć, które są istotami rozumnymi, a przez połączenie z maszyną zyskały więcej możliwości rozwoju. One miały potencjał, a my technologię, więc się porozumieliśmy i stworzyliśmy te statki. Musisz wiedzieć, że nie wszyscy z ich rasy pragnęli połączenia, więc żyją na naszej planecie w postaci pierwotnej” - wytłumaczył jej.

Jedząc, Sami myślała o dzisiejszym dniu.

- Kej, wszystko się zmieni, jak tam dolecimy? - spytała.

- Nic się nie zmieni, wszystko będzie dobrze, uwierz. Patrzysz na nas przez pryzmat ludzkiej rasy, a my nie jesteśmy tak źli, jak nas postrzegasz. Daj nam czas, a zobaczysz, że nic ci nie grozi, nikt nie robi nic wbrew twojej woli - próbował ją przekonać.

- Już to zrobiliście. Gdyby nie wy, byłabym teraz z Adamem, a tak nawet nie wie, że będzie ojcem - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Tak, to prawda. Czasami trzeba zrobić coś dla ważniejszych celów. Nie wszystko w życiu da się pogodzić - uśmiechnął się lekko.

- Dla wyższych celów my mordowaliśmy całe narody, może niekoniecznie tego chcecie się od nas nauczyć? Przemyśl to – skwitowała.

Zjedli, milcząc. Kej zastanawiał się nad ostatnimi słowami Sami. Czy na pewno rozjaśnianie czarnego jest dobrym sposobem na przetrwanie, a Sami rozmyślała nad przyszłością. Bała się jej i pragnęła, bo chciała mieć już wszystko za sobą. Maszyna zmian dostarczyła jej trochę informacji, choć większość przypadła jej dziecku. Bardzo ją to dziwiło, bo to ona posiada więcej genów obcych, a jednak ono odebrało większą lekcję historii. Wiedziała jedno: lecieli na piękną planetę pozbawioną wad ekologicznych. Ich świat istniał harmonijnie, maszyny i wszystko, co żyło, jakoś się łączyło, nie wadząc sobie. W jej świecie, chodząc po trawie, deptało się robaka i nikt nie zwracał na to uwagi, zaś u obcych każde istnienie miało znaczenie. Ona miała to zmienić, a ściśle – jej geny.

Następne dwa dni minęły szybko, uczyła się historii. Kej pragnął, żeby nie czuła się obca, kiedy doleczą na planetę, więc wpajał w nią wszystko. Przypominał o etykiecie powitania, jak i kto, a także kiedy może się pierwszy odezwać. Sami traktowała jego nauki trochę z przymrużeniem oka, nie rozumiejąc, jak istoty tak rozwinięte nogą przywiązywać tyle uwagi niepotrzebnym gestom i zachowaniu.

- Sami, słuchaj, co mówię – irytował się.

- Po co? I tak wszyscy będą mnie oglądać jak zwierzątko w zoo – odpowiadała zła, że ciągle ją frustruje.

- Nieprawda, jesteś teraz jedną z nas i chcę, żebyś tak się czuła – spojrzał na nią rozłoszczony. Irytowało go, że nie bierze wszystkiego, co próbował jej przekazać, poważnie, ignorując część jego nauk.

„*Dobrze, już będę się przykładać, ale wiesz, co o tym wszystkim myślę*” – odparła w myślach. Zastanawiała się ostatnio, jaki posiada dar. Mogła rozmawiać w myślach, ale to potrafili wszyscy, choć jej przychodziło to o wiele trudniej, a gdy je blokowali, usłyszenie czegokolwiek było całkiem niemożliwe. Zazdrościła Kejowi jego zdolności. Doszła do wniosku, że nie posiada żadnej z nich. Resztę dnia spędziła w nie najlepszym

humorze, zdając sobie sprawę z tego, że każdy z nich przewyższał ją intelektem. Czuła się jak piesek, którego wszyscy głaszczą.

Ostatnie dni przed porodem mijały jedno po drugim. Większość z nich wypełniały zajęcia z Kejem. Przychodził na nie Ano. Rzadko coś mówił, przeważnie tylko się przyglądał. Sami czuła, jak na nią patrzy, zupełnie jakby na coś czekał.

* * *

Rozwiązanie przyszło tak nagle, że nawet obcy byli zaskoczeni. W nocy Sami chwycił ostry ból brzucha. Zwijając się w bólach, zaczęła wzywać Keja. Zjawił się natychmiast, a zaraz za nim Ano.

„*To za szybko*” – denerwował się Kej.

Rozmawiali ze sobą w myślach, zbyt zdenerwowani, by je blokować przed Sami, która mimochodem wszystko słyszała.

„*Nie wiemy, kiedy to miało nastąpić. Dziecko jest dość rozwinięte*” – odpowiedział Ano. – „*Serce dziecka bije regularnie, może to jest ten czas*”.

Wziął Sami na ręce i wyniósł z pokoju na korytarz. Zdziwiło ją, z jaką lekkością to zrobił. Jakby niósł worek pierza.

„*Przecież ja ważę chyba z osiemdziesiąt kilo*” – pomyślała.

„*Mamy trochę inaczej zbudowane mięśnie, twój ciężar nie stanowi dla mnie kłopotu*” – usłyszała w odpowiedzi. Przytuliła się do niego. Był ciepły i delikatny, a przy tym pewien swojego postępowania.

Pierwszy raz Sami poczuła się bezpieczna. Choć odczuwała ból, to nie czuła się obca. Znikł strach i nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł.

– Potrafisz rozmawiać ze mną w myślach, więc spróbuj porozumieć się z moim dzieckiem. Powiedz mu, że wszystko jest w porządku – mówiła, patrząc muw oczy, kiedy niósł ją przez korytarze do sali medycznej.

Doszli do celu.

„Dobrze, spróbuję do niego dotrzeć. Uspokój się, wszystko będzie dobrze. Nasze dzieci rodziły się szybko” – usłyszała w myślach, kiedy kładł ją na łóżku szpitalnym.

– Nasze rodzą się godzinami – odparła.

– Twoje dziecko czuje się dobrze. Musimy cię podłączyć do aparatury.

Sami wzdrygnęła się. Chciała zejść z łóżka.

– Wiem, że nie życzyłaś sobie żadnych badań, ale – delikatnie, lecz stanowczo położył ją z powrotem – musimy wiedzieć, czy wszystko przebiega prawidłowo. Pomyśl o córce – uśmiechnął się delikatnie. – Daj sobie pomoc. „Proszę” – pomyślał, wkładając w tę myśl jak najwięcej uczucia.

– Dobrze – odparła niechętnie. Pamiętała, że jak za pierwszym razem chcieli ją zbadać, położyli jej na brzuch coś w rodzaju siatki z tysiącami maleńkich igiełek podłączonych do ekranu, który pokazywał to, co się działo śródki jej ciała.

Uczucie, jakie temu towarzyszyło, było dziwne: nie był to ból, ale tak, jakby ktoś obcy wędrował w śródki ciała, zaglądając w każdy zakamarek. Wcześniej zerwała wszystko z siebie, nie pozwalając więcej się dotknąć. Teraz zamknęła oczy, czując, jak po każdym kawałku jej ciała pełza obce ciało. Nie ograniczyło się tylko do brzucha, wędrowało wszędzie: w nogach, rękach, a gdy doszło do głowy, podniosła się, dłużej nie mogąc tego wytrzymać.

– Starczy – powiedział Ano, jednym ruchem ściągając z niej maszynę.

Chwilę rozmawiał w myślach z obcymi obsługującymi aparaturę, z czego Sami nic już nie usłyszała. Ano całkowicie się kontrolował.

– Wszystko w porządku, dziecko jest dostatecznie rozwinięte. Możemy je wyjąć albo urodzisz naturalnie – powiedział, przyglądając się jej reakcji.

- Wolę urodzić sama - wzdrygnęła się na myśl o obcych rozcinających jej brzuch.

Ból stawał się nie do zniesienia. Ano podszedł do niej, usiadł za jej plecami, pomagając utrzymać pozycję półsiedzącą. Dwóch doktorów stanęło z tyłu łóżka.

Ściągnęli z niej całe ubranie. Czowała się skrepowana, jednak dla nich nie stanowiło to żadnego problemu.

„*Musisz się postarać*” - usłyszała w myślach. Jeden z lekarzy dał znać, że widać główkę.

„*Teraz*” - usłyszała. Naparła całą siłą, poczuła, jak dziecko się przedziera, i po chwili było po wszystkim. Otworzyła oczy. Ujrzała obcego trzymającego jej córkę, malutką różowiotką istotkę. Nie płakała, rozglądała się, aż ich oczy się spotkały. Wtedy jej mała twarzączka wykrzywiła się i rozległ się głośny płacz, a jej rączki wyciągnęły się w kierunku Sami.

- Dajcie mi ją - powiedziała Sami, również wyciągając ręce w kierunku córki.

Obcy spojrzął na Ano i, otrzymawszy zezwolenie, podszedł i położył dziecko na brzuchu Sami. Poczuła ciepłutkie ciało, które od razu do niej przylgnęło. W głowie ujrzała obraz własnej zmęczonej twarzy.

„*Tak, to ja, twoja mama, nie pozwolę cię skrzywdzić*” - delikatnie pogłaskała małą główkę.

„*Musimy ją teraz wziąć, potrzebujesz chociaż chwili odpoczynku*” - usłyszała i zobaczyła, jak Ano powoli bierze jej córkę na ręce. Mała zaczęła od razu protestować płaczem, a wtedy on spojrzął jej prosto w oczy i dziecko się uspokoiło. Sami poczuła ukłucie zazdrości, bo nie było jej dane słyszeć tego, co on mówi w myślach do jej córki.

„*Powiedziałem jej, że będziesz blisko i że zaraz wróci do ciebie*” - usłyszała od Ano.

„*Dobrze, co mam zrobić?*” - pomyślała pogodzona z losem.

- Nic, oni się wszystkim zajmą - spojrzął na dwójkę obcych. - Ty masz odpocząć - delikatnie przytulił dziecko do siebie i wyszedł.

Została uniesiona w górę i położona na czymś mięciutkim, jakby leżała w ciepłutkiej galaretkie, ale nie przyklejała się do niej. Ciepło, które ją otaczało, spowodowało, że choć nie chciała, zasnęła.

Zatrzymał się w holu, spojrzał na malutką delikatną twarzyczkę. Brązowo-zielone oczka wpatrywały się w niego.

„*Witaj na świecie*” – pomyślał.

Wszedł do pokoju obok, gdzie czekał już na niego Dor. Podał mu dziecko, ten położył je na stole i palcami prawej ręki dotknął czoła małej. Ano wiedział, że zdolności ich przywódcy są o wiele większe niż jego, a przewidywanie przyszłości to tylko dodatek do tego, co potrafił. Zdawał sobie sprawę, że w tym momencie dziewczynka przechodzi test. Jeżeli go nie zda, jej los będzie przesądzony. Pomyślał o Sami i dotarło do niego, że pierwszy raz zabicie kogoś będzie dla niego problemem.

„*Nie będziesz musiał tego robić*” – usłyszał myśl Dora.

Obudziła się gwałtownie. Ktoś nią potrząsał. Spojrzała. To był Kej.

– Nie budziłbym cię, ale Ano mówi, że ona jest głodna – spojrzał w kierunku drzwi. Stał w nich Ano, trzymając jej córkę na rękach.

Wyciągnęła dłonie, a on podał jej małą, która od razu do niej przylgnęła, szukając buźką jej piersi. Kiedy ją znalazła, zassała mocno.

„*Dobre, jedź*” – pomyślała Sami. Reszta towarzystwa obserwowała tę scenę z zapartym tchem. Dla nich był to nowy widok. Od dawna nie urodził się nikt z ich genami.

Dni mijały szybko. Poświęcała córce cały swój czas. Dziwiła się, jak szybko jej figura wraca do stanu pierwotnego. Domyślała się, że to zasługa genu obcych. Nie wymyśliła jeszcze imienia dla córki. Przy tym powinni być obydwój rodzice. Brak jej było Adama i jego realistycznego spojrzenia na świat. Zastanawiała się, co teraz robi, czy się o nią martwi. Gdzieś tam gotowa była wskoczyć w mały statek i uciec stąd daleko, zaś inna jej część trzymała ją mocno przy obcych.

Zapytała Keja, jakie imię powinna nosić jej córka, i wtedy rozgorzała dyskusja. Sami nie zdawała sobie sprawy, jak ważne jest imię dla obcych.

Dla nich oznaczało to nazwanie istoty i jej bytu w tym czasie, tego, co wносиła swym przybyciem.

Stańęło na imieniu Alia, co w ich języku oznaczało osobę niosącą nadzieję na przyszłość.

„*I co myślisz o imieniu Alia? Podoba ci się?*” – spytała córkę przy karmieniu, a wtedy mała uśmiechnęła się. – „*Uznam to za potwierdzenie*”.

– Dobrze, niech tak będzie. Masz na imię Alia – powiedziała, całując ją w czółko.

* * *

W końcu dolecieli na planetę. Sami, schodząc ze statku, ujrzała świat, w którym maszyny łączyły się roślinami, tworząc całość. Wszystko tu pasowało do siebie, a zieleń była tak ciemna, że aż wydawała się ciężka.

„*Możesz nazwać to jesienią*” – usłyszała Sami. To Ano wyjaśniał, widząc jej zdziwioną minę. – „*Jeszcze trochę i zaczną jaśnieć, a potem będzie wiosna*”.

„*A co z zimą?*” – spytała.

„*U nas nie ma zim. Nasza planeta jest bliżej Słońca, więc jest zawsze ciepło, za to latem bywa naprawdę gorąco*” – spojrział na nią. Trzymała małą Alię na rękach i delikatnie tuliła ją do siebie – „*Chodź, musicie w końcu zobaczyć swój świat*” – objął ją ramieniem i poprowadził w dół rampy.

Czekała na nich reszta starszych. Były wśród nich kobiety. Sami aż zaparło dech, takie były zjawiskowe. Niczym pełne wdzięku elfy.

Zbliżyła się jedna z nich. Miała idealne kształty, jasne włosy i nienaturalnie zielone oczy. Trudno też było określić jej wiek – wyglądała, jakby wielkie doświadczenie zamknęło w młodym ciele.

„*Jestem Kare, czy mogę ją od ciebie wziąć?*” – spytała, patrząc na Alię. Sami poczuła się dziwnie. Z jednej strony wiedziała, że nic im nie

grozi, ale z drugiej obawiała się oddać córkę w obce ręce. Z pomocą przyszła sama Alia. Wyciągnęła po prostu rączki w kierunku Kare. Sami delikatnie położyła małą na rękach obcej, a Alia od razu się do niej przytuliła i zaczęła się bawić blond włosami. Sami zadrzała, gdy zdała sobie sprawę z siły obcej, z tego, że mogła uczynić z małą wszystko, a ona nie jest w stanie temu zapobiec.

– Nie bój się. Nic jej nie zrobię. Nie wiesz, ile masz szczęścia. Ja oddałabym wiele swego czasu, by móc być na twoim miejscu – powiedziała Kare melodyjnym głosem.

– Jakiego czasu? – spytała Sami zaskoczona jej wypowiedzią.

– Czasu, który przeżyłam, lecz który nie dał mi tak dużo jak ta krótka chwila, gdy trzymam to dziecko na rękach – odparła, patrząc na Alię.

Sami chciała wziąć córkę, lecz Kare obróciła się i poszła w kierunku zabudowań. Mała nie protestowała, jakby znała ją od zawsze. Przytulała się do niej i głaskała ją rączkami. Gdzieś w środku Sami poczuła zazdrość, kiedy zdała sobie sprawę, że one ze sobą rozmawiają w myślach.

Weszli do budynku. Wnętrze było urządzone wygodnie, z prostotą, bez zbędnego przepychu. Coś na kształt ogromnej półkolistej sofy stało na środku pokoju. Zdawało się bardzo wygodne i tak faktycznie było. Kiedy usiedli, każdy kawałek z osobna dostosowywał się do siedzącego.

„To rośliny flu, lubią się przytulać. One robią to, co lubią, a przy tym dają nam wielką wygodę” – wytłumaczył Ano, patrząc na Sami.

„Chcę odzyskać Alię” – pomyślała, odwracając się w stronę Kare.

„Jak tylko mała zechce do ciebie wrócić, Kare zaraz ją odda. Nie powinno ci przeszkadzać, że ona czuje się dobrze wśród nas, w końcu posiada nasze geny. Ty też powinnaś” – odparł, przyglądając się jej.

– Może – spojrzała mu w oczy – może ja nie jestem jedną z was? Nie pomyślałeś, że jestem odmieńcem? Część z Awensis, a reszta z człowieka! Muszę stąd wyjść – mówiąc to, podniosła się i ruszyła w kierunku wyjścia.

Nikt jej nie zatrzymał. Wychodząc, usłyszała tylko płacz Alii.

„*Wróćę*” – pomyślała, kierując myśli do córki. Usiadła na kamieniach obok drogi i patrzyła na zabudowania i roślinność trochę przerażona tym idealnym światem. Zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wcale tu nie pasuje. Koło niej przysiadł Kej.

„*Przyzwyczaisz się, potrzebujesz tylko czasu*” – usłyszała. Starał się ją pocieszyć.

– Nic nie rozumiesz. Ja się o to nie prosiłam, nie chcę być taka, chcę wrócić na Ziemię i przeżyć życie jak najbardziej normalnie z Adamem, ale to nie jest możliwe. Jestem dziwolągiem – powiedziała i skuliła się, chowając twarz w kolanach. Czuła, że cały świat zapada się.

– Mogę cię przytulić? Może poczujesz się lepiej? – powiedział, zerkając na nią z ukosa.

– A chociaż wiesz, jak to się robi? – spytała z sarkazmem w głosie.

Objął ją ramieniem, delikatnie przyciągając do siebie. Był ciepły, jak oni wszyscy miał trochę wyższą temperaturę od ludzi. Poddała się i przytuliła do niego. Brak jej było bliskości drugiej osoby. Kej był idealnym kandydatem. Wtuliła się mocno, choć przez chwilę chcąc zapomnieć, gdzie jest i jak bardzo zmieniło się jej życie.

„*Nigdy stąd nie odejdę. Jestem jak zwierzak w klatce, którego się kocha ale i więzi*” – pomyślała zrezygnowana.

– Chodź.

Poczuła gwałtowne szarpnięcie, które postawiło ją na nogi.

– Musisz w końcu przestać postrzegać nas jak wrogów.

– Nie myślę o was jak o wrogach – broniła się Sami.

– Ale jak o obcych – powiedział i złapał ją za rękę. – Przejdziemy się, poznasz nasz styl życia i dopiero wtedy zdecydujesz, czy chcesz odejść. Alii nic nie będzie. Starsi dawno nie byli tak szczęśliwi, jak teraz, kiedy mogą się nią zajmować – patrzył na nią swoimi niebieskimi oczami, a ona nie potrafiła oprzeć się temu spojrzeniu.

– Dobrze, prowadź – powiedziała trochę rozdarta między chęcią pozostania z córką a ochotą oderwania się od wszystkiego.

Szli szeroką ulicą, którą nie jeździły żadne pojazdy.

– Czym poruszacie się po planecie? – zainteresowała się Sami.

– Jeżeli są to niewielkie odległości, to po prostu idziemy, a jak dalsze, korzystamy z małych statków. Można nimi lecieć także na pobliskie planety, na których mamy kolonie – odpowiedział Kej. Zdawał sobie sprawę, że jest mu bliska, ale znając jej myśli i uczucia, nawet nie próbował niczego okazywać. Ona sama nie do końca wiedziała, co do kogo czuje. Wszystko, co działo się wokół, przytłaczało uczucie, które rodziło się w niej do Ano, a on sam też nie ułatwiał jej tego, na każdym kroku przypominając, że jest od niej mądrzejszy, bardziej doświadczony.

Mijali innych obcych, którzy z zaciekawieniem przyglądali się Sami. Niektórzy ją pozdrawiali w myślach, odpowiadała tak samo, choć czuła się dziwnie, będąc obiektem ogólnego zainteresowania. Przechodzili obok wielkich budynków częściowo wybudowanych, a częściowo stworzonych przez rośliny połączone z murami w idealnej harmonii.

– Macie tu sklepy? – spytała, zerkając na zabudowania.

– Sklepy? – Kej spojrział na Sami. – Ach, chodzi ci o miejsce, gdzie możesz dostać to, co ci jest potrzebne!

– Mniej więcej – odparła.

– Mamy miejsca, gdzie idziemy, jak potrzebujemy na przykład jedzenia, albo wysyłamy maszyny, które załatwiają te sprawy za nas. Nikt jednak nie płaci za nic. Każdy z nas wykonuje część jakiejś pracy na rzecz innych. Jak nie chcesz już czegoś robić, to możesz wybrać sobie inne wolne zajęcie, nikt się nie skarżył od wieków, bo najmniej ulubione prace wykonują maszyny – wyjaśnił.

– Szkoda, myślałam, że sobie coś kupię na wyprzedaży – zażartowała. – Mieszkacie w tych domach? – spytała, spoglądając na mijane wielkie bloki.

– Nie, to właśnie jest nasze miejsce produkcji. Tu będziesz mogła dostać to, co ci będzie potrzebne. Prawdę powiedziawszy, większość prac wykonują maszyny, więc wystarczy, że zaprogramujesz robota, a dostarczy

ci tego, czego pragniesz. My mieszkamy w innej części planety – wytłumaczył.

– To nie jest za daleko do pracy? – zapytała.

– Przelot zajmuje jakieś dwie minuty ziemskie. My liczymy czas inaczej, ale to zostało ci przekazane w maszynie zmian – powiedział, zerkając na nią. Zastanawiał się, co też zobaczył w przyszłości Dor, że pozwolił na to, by ta dziewczyna żyła, choć jej nastawienie do nich było tak negatywne.

– Tak, wiem, ale większość tych informacji odziedziczyła Alia. Myślisz, że przeżyłabym jeszcze raz maszynę zmian? Nie musiałabym się tak o wszystko wypytywać – irytował ją brak tych wiadomości.

– Raczej nie jest to dobry pomysł. Drugie przejście mogłoby cię zabić – odparł i zaczął się niepokoić, bo rozmowa nie powinna na razie schodzić na te tematy.

– To było tak, jakby wziąć dużą dawkę narkotyku, niesamowite uczucie. Czy dużo było przede mną tych, którym się nie udało? – spytała, niby mimochodem.

Spojrzał na nią uważnie.

– Paru – odpowiedział. – Nie chcieliśmy mordować, lecz nasz czas się kończy, nie mamy wyboru. Teraz wiemy, że winą była zbyt duża dawka informacji. Wasz intelekt nawet z naszym genem nie jest w stanie przetworzyć wszystkich danych – przyglądał się jej reakcji.

Odeszła kawałek.

„*Więc gdybym nie była w ciąży, już by mnie tu nie było*” – pomyślała, spoglądając oskarżycielsko na Keja. – Po co w ogóle jest ta maszyna? Przecież tych informacji i historii można się nauczyć – zapytała.

„*Sami, nasz czas dobiega końca. Zrobimy wszystko, żeby móc przekazać dalej swoją wiedzę komuś, kto chociaż w części będzie przypominał nas*” – usłyszała. Powoli wzbierał w niej gniew.

– To dlaczego zrezygnowaliście z dzieci? – spytała z sarkazmem.

- Od dawna nie rodzą się u nas dzieci. Po co nieśmiertelnym kłopot? Jeszcze na początku, po odkryciu sposobu na życie w ciągłej młodości rodziły się dzieci, ale z czasem każdy dążył do osiągnięcia większego rozwoju intelektualnego, a potomstwo zabierało zbyt wiele czasu. Nikt wtedy nie myślał o zabezpieczeniu na przyszłość, odwrotnie niż na Ziemi – spojrzął na nią. – Ziemianie już teraz mają banki zarodków i nasienia, pod tym względem bardziej dbają o zachowanie swoich genów, a my doszliśmy do wniosku, że po co nam to, kiedy jesteśmy wiecznie młodzi – zamilkł. Usiadł na poboczu drogi i zastanawiał się, czy ona kiedykolwiek zaakceptuje swoje pochodzenie. – Kiedy w końcu niektórzy zapragnęli mieć dzieci, okazało się, że środek, który dał nam wieczną młodość, uczynił nas bezpłodnymi. Możesz nazwać to ironią losu, że kiedy masz wieczność, nagle pragniesz się starzeć i patrzeć, jak dorastają dzieci i wnuki – uśmiechnął się smutno.

- Pamiętam z maszyny, że umiecie się klonować. Dlaczego tego nie zrobicie? To by rozwiązało problem – stwierdziła. Była zła, że praktycznie niczego nie pamięta z historii obcych, tylko pojedyncze obrazy, z których ciężko jej było cokolwiek zrozumieć.

- Próbowaliśmy się klonować, lecz łatwiej jest powielić jedną rękę niż cały organizm. Owszem, udawało się, ale klony albo chorowały, albo były pozbawione uczuć wyższych, podobnie jak na Ziemi psychopaci – umilkł na moment. – To był bardzo zły czas na naszej planecie. Musieliśmy pozabijać w pewnym sensie samych siebie. Po tym wszystkim już nigdy nie wróciliśmy do klonowania – zamknął oczy, cofając się w przeszłość, i po tym, co sobie przypominał, miał ochotę nie zamykać ich już nigdy więcej.

- Teraz bardziej rozumiem wasze postępowanie. Kiedy ze mną wam się udało, nie mogliście mnie już wypuścić. Tylko wcale nie jest mi lżej. Wywróciliście moje życie do góry nogami – powiedziała, siadając obok. Położyła głowę na jego ramieniu.

„Przytul mnie jeszcze raz i przez chwilę nie mówmy już o niczym” – pomyślała znużona.

„Dobrze” – usłyszała i poczuła, jak ciepłe ramie mocniej przyciąga ją do siebie. Przyglądała się krajobrazowi, zabudowaniom połączonym z roślinnością. Ta zieleń spowodowała, że poczuła senność. Wtuliła się mocniej w ciepłutkie ciało i zasnęła. Poczuła, że ktoś ją niesie. Otworzyła oczy. To był Kej.

„Śpij, potrzebujesz odpoczynku. Jak się obudzisz, Alia będzie przy tobie. Przenieś cię do twojego domu. Kiedy wypoczniesz, pokażę ci, co jak funkcjonuje.”

Zamknęła oczy. Nie była w stanie dalej się opierać. Całe napięcie i stres doprowadziły do całkowitego wyłączenia świadomości, więc odpłynęła w sen.

* * *

„Wychodzi, zatrzymać ją?” – zapytał jeden ze strażników.

„Nie. Kej będzie przy niej. Nie stanowi dla nas zagrożenia, odziedziczyła ludzką siłę” – odparł Ano, wzrokiem odprowadzając wychodzącą Sami.

Awensis pograżyli się w myślowej dyskusji. Kare trzymająca małą Alię uważała, że to przełom, na który tak długo czekali, i że w końcu będą mieli komu przekazać całą wiedzę. Najstarszy Dor zgasił jej zapał, twierdząc, że to pojedynczy przypadek i ciężko będzie powtórzyć to po raz kolejny. Rewe, jeden z młodszych, podszedł do Kare i wziął od niej Alię.

„To dziecko jest dowodem, że w końcu nam się udało. Przeszło maszynę zmian i zdołało przejąć część informacji. Jest poczęte normalnie, a nie stworzone w laboratorium. Tu geny same uległy połączeniu, więc jeśli nasz zarodek może mieć dzieci, posiadając w połowie nasze geny, to jest to ta istota” – tu spojrzął na Alię. – „Na pewno, jak dorośnie, będzie to potrafiła” – zakończył szerokim uśmiechem do wszystkich.

„Kłopot w tym, żeby miała się z kim rozmnażać” – Dor zamilkł na moment. – „Trzeba tak przeprogramować maszynę zmian, by nasze hybrydy mogły ją przeżyć” – zakończył.

„Zajęto się tym już w chwili, kiedy dowiedzieliśmy się o tym problemie” – odparł Ano. – „Kłopot jest w tym, że nie wiemy, które zmiany i dane są zbyt duże. Próbujemy wypracować najlepszy kompromis”.

Do Rewa podeszła Lilo, która oszałamiała wyglądem: wysoka i smukła, o aksamitnej cerze, bardzo jasnych blond włosach i niebieskich oczach. Wzięła od niego Alię.

„Gdy patrzę na nią, wiem, że będzie cudowna, ale wolę, żeby nasze hybrydy rozmnażały się między sobą, nie rozrzedzając już naszych genów” – spojrzała w oczy Alii. Mała powoli robiła się głodna. Wydała polecenie Gorui, jednemu ze strażników. Nie minęła chwila i butelka dla małej wylądowała w jej ręku. Karmiąc Alię, zastanawiała się nad losem matki i córki.

„Nie są groźne fizycznie. Z twoich, Ano, relacji wynika też, że Sami jest słaba psychicznie, mało odporna na stres, nie ma żadnych zdolności, oprócz tego, że nauczyła się rozumieć i odpowiadać w myślach” – uśmiechała się delikatnie do dziecka, lecz jej myśli krążyły daleko.

„Maszyna naprawiła wady w jej ciele, ale cechy, które warunkowałyby jej przynależność do naszego gatunku, zostały przekazane Alii. Matka nadal jest dość wrogo do nas nastawiona, co jednak nie stanowi problemu. Myślę, że z czasem zmieni się jej podejście” – dodał Ano.

Dor uśmiechnął się leciutko. Wiedział, jakie uczucia próbuje ukryć Ano.

Do salonu wszedł Kej.

„Zakwaterowałem ją w pustym domu, teraz śpi. Powiedziałem, że jak się obudzi, dziecko będzie przy niej. Zaniosę Alię” – ruszył w kierunku Lilo, która trzymała małą.

„Nie, ja to zrobię, chcę ją poznać. Dziecko potrzebuje opieki, kiedy matka śpi” – powiedziała i nie czekając na komentarz, wyszła z małą na rękach.

Obcy spojrzeli po sobie. Te uczucia były im nieznanne. Nigdy nie musieli się nikim opiekować, każdy z nich był samowystarczalny. Zachowanie Lilo pokazało, jak bardzo im brakowało tych uczuć, że dbanie o kogoś, szczególnie tak bezbronnego, wzbudzało wiele dawno zapomnianych pragnień.

* * *

Sami obudziła się. Leżała w łóżku okryta szczelnie czymś, co przypominało połączone z sobą jedwabne nici. Podniosła się. Kokon bez problemu ustąpił.

Rozejrzała się po pokoju. Urządzony był przytulnie, choć, jak na Awensis przystało, bardzo funkcjonalnie. Nie stało w nim nic, co by nie było potrzebne. Każdy przedmiot był do czegoś przydatny, nawet rośliny miały swoje funkcje: niektóre filtrowały powietrze, inne wydzierały zapachy mające na celu uspokojenie osoby przebywającej w ich otoczeniu. W rogu pokoju, w fotelu z roślin flu siedziała Lilo. Trzymała małą Alię, która właśnie zajadała się kolejną porcją mleka z butelki. Sami miała ochotę podejść i zabrać jej swoje dziecko, ale spokój, jaki bił od obcej, i jej uroda, odebrały jej wszelką chęć działania.

„Jestem Lilo. Zajęłam się Alią, gdy spałaś. Czy dzieci zawsze tyle jedzą?” – usłyszała Sami w swojej głowie.

„Jedzą tyle, ile same chcą, nie należy im ograniczać ani zmuszać do jedzenia” – odparła w myślach.

Obca podniosła się z fotela, podeszła do Sami i podała jej małą.

„Jest cudowna. Taka malutka, a rozumie wiele z tego, co się do niej mówi, i dużo z tego, co potrzebuje i potrafi przekazać” – powiedziała, uśmiechając się do Alii.

„Dziękuję, że się nią zajęłaś, kiedy spałam. Czy długo spałam?” – spytała Sami.

„Byłaś wyczerpana wszystkimi wydarzeniami. Jak będziesz potrzebować pomocy przy małej, naciśnij przyciski trzeci i pierwszy – to mój adres na łączu – a będziemy mogły ze sobą rozmawiać. Ta maszyna – pokazała ręką na coś, co przypominało robota o kształtach człowieka, tylko o połowę mniejszego – spełni większość twoich życzeń. Pozwoliłam sobie zamówić żywność i rzeczy potrzebne do opieki nad dzieckiem, są w drugim pokoju, a także śniadanie dla ciebie. Powinno ci smakować” – zakończyła z lekkim uśmiechem.

„Jeszcze raz dziękuję, ale co dziś będę robić?” – spytała, nauczona, że na statku codziennie uczyła się i poznawała coś nowego.

„Możesz robić, co chcesz. Moim zdaniem powinnaś poznać swój dom i jego otoczenie, a później resztę planety. To w końcu teraz twój świat. Ja już muszę iść. Do zobaczenia wkrótce” – obróciła się i z pełną gracją wyszła z pokoju.

Sami spojrzała na Alię.

„No i co, mała, zostałyśmy same. Muszę ci wystarczyć” – pomyślała i od razu otrzymała przekaz, który można by przetłumaczyć: „Kocham cię, mamo”. Przytuliła do siebie małą.

– Ja też cię kocham – powiedziała i napełniona nowymi pozytywnymi uczuciami wstała z łóżka. Przesunęła małą na środek. – Pilnij jej, nie może spaść – zwróciła się do robota. – Zaraz wrócę, idę się odświeżyć. Nie będzie to długo trwało – uśmiechnęła się do córki.

Podeszła do ściany i tak samo jak na statku dotknęła jej wypukłości, a wtedy od razu ukazała się łazienka. Jak się później przekonała, wystarczyło dobrze się rozejrzeć, żeby odnaleźć wszystko, co było potrzebne do życia w domu. Obcy nie zawiedli. Wszystko musiało być przydatne i funkcjonalne – jak oni sami.

Zjadła śniadanie na łóżku obok Alii bawiącej się mięciutką zabawką, która zmieniała kształty przy każdym naciśnięciu dziecięcej rączki. Przebrała siebie i małą w nowe rzeczy zrobione z delikatnego, przewiew-

nego materiału, który dopasowywał się do kształtów ciała tak, by uwydatnić zalety figury i zatuszować mankamenty.

– Czy wózek, w którym mogłabym położyć Alię i iść na spacer, da się załatwić? – spytała robota.

– Muszę to sprawdzić w naszym magazynie. Dawno nie były używane – odparł, wychodząc z pokoju.

Ledwo została sama, a pojawił się Kej.

„Witaj, dobrze spałaś?” – usłyszała w myślach.

– Witaj. Dziękuję, zbudziłam się wypoczęta. Kazali ci mnie pilnować? – spytała, marszcząc brwi.

– Sama chciałaś, żebym ci towarzyszył na planecie, więc jestem – odparł, robiąc urażoną minę. – I po części masz rację. Mam dopilnować, by niczego wam nie brakowało, byście były tu szczęśliwe – zakończył, spoglądając na Alię.

– Więc zorganizuj wózek dla małej, bo wydaje mi się, że blaszak niewiele zdziała – odparła. Wzięła Alię na rękę.

– Myślę, że nie doceniasz jego możliwości. Daj mu szansę się wykaźać, a dziś ja mogę nieść Alię. Jej ciężar to dla mnie żaden kłopot – powiedział, podchodząc do nich.

– Nie wątpię. Czemu ja nie odziedziczyłam po was siły? – westchnęła. – No to chodźmy – dodała, godząc się z losem.

Podawała mu małą. Niósł ją z taką lekkością, jakby była kartką papieru, choć dla Sami jej dźwiganie powoli stawało się już problemem. Dzięki genom Awensis Alia rozwijała się szybciej. W dwa lata miała osiągnąć stopień rozwoju czterolatki. Od narodzin minęło zaledwie pięć tygodni, a już próbowała siadać.

Szli drogą ciągnącą się przez kompleks domków. Wszystko wokół było cudownie doskonałe: intensywna zieleń, zwierzęta przechodzące koło nich bez najmniejszych oznak strachu i przypominające kolorowe stworki z bajek dla dzieci. Sami aż stanęła, podziwiając okolicę. Koło niej przebiegło malutkie żyjątko podobne trochę do wiewiórki, tylko zamiast

jednego ogonka miało dwa i to wykręcone w spiralę. Wskoczyło na drzewo i znikło wśród gałęzi.

– Powiedz mi, czy tu naprawdę nie ma żadnych drapieżników, które pożarłyby te milusie stworzonka? – spytała.

– Nie. Jesteś jedyną osobą na planecie, która wykazuje jakieś skłonności do czynienia zniszczeń – podsumował żartobliwie.

– No tak. Wszystko, co złe, to ja. Ciężko dorównać wam, świętym – obruszyła się Sami.

– Świętym? – spytał, unosząc ze zdziwienia brwi.

– Na Ziemi tak nazywane są istoty wyższe, a także ludzie, którzy przez Kościół zostali uznani za świętych, na przykład za oddanie za kogoś życia – wyjaśniła rzeczowo.

Przyjrzał się jej ze zmieszaną miną.

„Nie gniewaj się, ale jeszcze będąc na Ziemi, zagłębiłem się w tę waszą wiarę, i wydało mi się to dość pokręcone. Z jednej strony wierzycie w czynienie dobra, w miłość, a z drugiej później i tak nie trzymacie się tych zasad, ale mówiąc, że wam przykro. Według waszej wiary wszystko zostaje wam wybaczone i można iść do upragnionego nieba, trzeba tylko przed śmiercią zdążyć okazać skruchę. To bardzo wygodna wiara” – usłyszała w głowie i musiała, potwierdzić, że myśl dociera szybciej niż słowo mówione.

– Sęk w tym, że trzeba zdążyć, a jak nie zdążysz, to po tobie, więc lepiej zawsze być w porządku – odparowała jednak na głos.

– Raczej większość ludzi nie liczy się z życiem po życiu. Większość z nich obchodzi tylko to, co jest w tym – stanął i przyglądał się jej z powątpiewaniem.

– Może i masz rację, ale Bóg dał nam wolną wolę. Każdy odpowiada za swoje czyny, sam decyduje, a później będzie z tego rozliczony – starała się obronić swoje racje.

Usiedli na niewielkiej polanie pokrytej mięciutką darnią przypominającą gąbkę.

„Ta roślina nazywa się anawa i jest doskonałym amortyzatorem. Nawet spadając z kilkunastu metrów, nic byś sobie nie zrobiła” – powiedział w myślach i posadził Alię przed sobą. Sami chciała ją chwycić, lecz zatrzymał ją siłą.

– Poczekaj, nic jej nie grozi – odparł na jej sprzeciw.

– Muszę, i tak nie mam szans z twoją siłą – stwierdziła wściekła.

– Nie, nie masz, lepiej patrz – pokazał jej palcem na Alię, która przewróciła się na bok, lecz nic sobie nie zrobiła, gdyż roślinki w okamgnieniu chwyciły ją i ugięły się tak powoli, że nic nie poczuła. Chciała ją podnieść, lecz Kej nadal hamował jej ruchy.

„Czeka”. Mała zachwiała się, podparła rączką i powoli wróciła do pozycji siedzącej.

„Widzisz, musisz pozwolić się jej rozwijać” – odparł trochę zrezygnowanej i rozłoszczonej Sami.

Patrzyła, jak Alia bawi się roślinkami, przygniatając je małymi rączkami i gwałtownie puszczając. Więzy blokujące jej ruchy delikatnie ustąpiły.

– Nie pozwolicie mi popełnić żadnego błędu? – spytała, spoglądając na Keja.

– A dlaczego chcesz go popełnić? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Ludzie uczą się na błędach – odparowała. Powoli zaczęło do niej docierać, że życie zmieniło się nieodwracalnie i to tutaj nie będzie najłatwiejsze.

– Nie jesteś człowiekiem, a i oni nie uczą się na błędach. Gdyby tak było, byłiby już idealni – stwierdził obojętnie.

– To kim jestem? Bo Awensis raczej nie? – spytała rozdrażniona.

– Jesteś – przerwał i obrócił się do tyłu. Sami spojrzała za nim. Z tyłu stał Ano. – Wezmę Alię na dalszy spacer. Ano z tobą porozmawia – podniósł się, wziął małą na rękę i poszedł dalej.

„*Ano, powiedz, czemu mi tak ciężko? Alia czuje się jak ryba w wodzie, a ja nie umiem się zaaklimatyzować*” – pomyślała, patrząc na niego.

– Zrozum, większość zmian i informacji z maszyny przejęła Alia. Jej jest łatwiej. Tobie poprawiono tylko część zewnętrzną. Dotarła do ciebie niewielka część danych, dlatego czujesz się obco. Poznasz nas i z czasem wszystko się zmieni – powiedział. Usiadł koło niej, patrząc w jej bursztynowe oczy. Wiedział, że podoba się jej i nie chodzi tylko o wygląd zewnętrzny, ale że intryguje ją jako osoba.

– Spróbuję – powiedziała i przytuliła się do niego. „Chciałabym, byś ty poznał mnie” – pomyślała.

Objął ją ramieniem. Poczwała, jak delikatnie zaczął gładzić jej włosy, bawiąc się przy tym końcami.

„*Spróbuję*” – usłyszała. Zrobiło się jej dziwnie. Kiedy przytulał ją Kej, odbierała to jak przyjacielskie pocieszenie. Teraz gdzieś w dole brzucha odezwały się motylki, a serce przyspieszyło rytm. Wstała gwałtownie zmieszana swoimi odczuciami.

– Lepiej już chodźmy – powiedziała i odwróciła się z zamiarem odejścia. Podniósł się w okamgnieniu, chwytając ją za nadgarstki, i przyciągnął do siebie tak, że jego twarz znalazła się blisko jej twarzy.

– Czego się boisz? – spytał, patrząc prosto na nią. Miał ochotę ją pocałować, lecz zdawał sobie sprawę, że to nie najlepszy moment. – Myślałem, że jest ci przyjemnie – uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie.

– Puść, proszę – powiedziała, próbując się wyrwać.

– U nas, kiedy dwie osoby chcą być ze sobą, to są – odparł, ciągle się uśmiechając. Bawiła go ta sytuacja. W ich świecie nikt się nie wstydził swoich uczuć i pragnień.

– Puść – krzyknęła. – „*Bawi cię to, kim dla ciebie jestem? Przedmiotem badań? Hybrydą? Puść mnie!*” – krzyknęła w myślach.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

„*Przepraszam, ale nie do końca rozumiem twój gniew. O co chodzi?*” – zapytał zdziwiony.

– O nic, sam sobie odpowiedz. W końcu to ty jesteś ideałem! – krzyknęła mu w twarz. Czuła się zawstydzona, bo zdała sobie sprawę, że on też odczytał jej pragnienie.

Puścił jej ręce tak gwałtownie, że aż podskoczyła. Usiadł z powrotem na łące. Odwróciła się i przeszła parę kroków w kierunku drogi. Gdzieś uciekło z niej całe napięcie i złość. Wróciła, spojrzała na niego.

„Dla mnie nie jest to takie proste. Adam ciągle jest moim mężem i ojcem dziecka. Chociaż jest daleko stąd, nie chcę łamać danych przyrzeczeń” – uśmiechnęła się przepraszająco. Pokazał jej ręką miejsce koło siebie. Usiadła, tylko troszeczkę się z nim stykając.

„Dobrze, poczekam. Z czasem może zweryfikujesz swoje podejście do tych spraw, a na razie wytłumacz mi, co to są motylki?” – zapytał, unosząc jedną brew.

„Ano, proszę, zostawmy ten temat” – odparła zmieszana.

Położyła głowę na jego ramieniu. Przyciągnął ją do siebie, bawiąc się z powrotem jej włosami i delikatnie głaszcząc szyję. Motylki znowu szalały, lecz Sami po prostu rozkoszowała się tym, że są, a Ano nauczył się pierwszej od wielu lat rzeczy: że czasem ochota na coś nie oznacza jeszcze, że się tego chce.

* * *

Dni mijały powoli. Kolejnego ranka Sami wystraszyła się, stwierdzając, że Alii nie ma w łóżeczku. Ale kiedy usłyszała jej śmiech, strach ustąpił miejsca ciekawości. Ubrała się i przeszła do pokoju obok. Na podłodze zastała Lilo bawiącą się z małą, która oparta o jej kolana próbowała wstać.

„Witaj! Przyszłam was odwiedzić, ale spałaś, więc zabrałam małą, przebrałam i dałam jej śniadanie. Chyba nie masz nic przeciwko?” – usłyszała Sami. Spojrzała na Lilo, uśmiechała się, ale z oczu bił niepokój o jej reakcję.

– Nie, skąd. Mogłam się przynajmniej wyspać. Próbujesz nauczyć Alię wstawać? – spytała, zmieniając temat.

– Sama chce się podnieść – odparła, a Sami aż zatkało, gdy usłyszała jej głos brzmiący jak śpiew słowika.

– Czemu nie mówisz? Taki cudowny masz głos – wyrwało się Sami.

– Myśl dociera szybciej. Słowa trzeba wypowiadać. Choć muszę przyznać, że miło jest słyszeć swój głos – stwierdziła. Podniosła się i oddała małą matce. – Ano prosił spytać, czy nie chciałabyś przelecieć się po planecie. Poznałabyś obsługę pilotażu, żebyś w przyszłości mogła poruszać się bez przeszkód. W tym czasie ja i Kare zajęłybyśmy się Alią – powiedziała. Sami usiadła w fotelu z córką na rękach i nim zdążyła odpowiedzieć, do pokoju wszedł Ano.

„*O wilku mowa, a wilk pod drzwiami*” – pomyślała Sami.

„*Wilk?*” – zapytał Ano.

– To taka przerośnia, przysłowie. Nieważne. To gdzie chcesz mnie zabrać? – spytała trochę nerwowo.

– Sama się tam zabierzesz – odparł, uśmiechając się do niej łobuzersko.

Odwróciła się do Lilo.

„*Jak możesz, to zaopiekuj się Alią*” – powiedziała, podając jej małą.

– Zrobię to z największą przyjemnością – odparła na głos Lilo i przytuliła Alię do siebie.

– Ciocia Lilo będzie dziś z tobą, bądź grzeczna – powiedziała Sami do Alii, kiedy w drzwiach stanęła Kare. – I ciocia Kare też się z tobą pobawi – dodała, uśmiechając się do obu. – Wrócę szybko, obiecuję – pochyliła się i pocałowała córkę w czoło.

„*Prowadź*” – zwróciła się do Ano. Pomysł nauki pilotażu i zwiedzania planety bardzo jej się spodobał. Wychodząc, pomachała Alii, a ta odpowiedziała tym samym. Zauważyła, że Ano rozmawia z Lilo w myślach, lecz ona nic nie słyszała. Blokowali tę rozmowę przed nią. Kiedy wyszli, ciekawość wygrała.

- O czym rozmawialiście? – spytała.
- O niczym ważnym – powiedział z tajemniczym uśmiechem, delikatnie głaszcząc jej opadające na plecy włosy.
- Ano, proszę, przestań, rozpraszasz mnie – powiedziała. – To o czym? – drażyła temat.
- Lilo chciała wiedzieć, od jak dawna jesteście parą. Wyjaśniłem jej, że nie jesteście, bo ty nie decydujesz się na taki związek. Nie mogła zrozumieć dlaczego. Przecież tego pragniesz – odparł, przyglądając się jej reakcji.
- Dla mnie nie jest to takie proste. W grę wchodzi kwestie moralne – spojrzała na Ano. – Przyrzekłam komuś wierność – dodała stanowczo.
- I ja nie proszę, byś łamała przyrzeczenie – odparł, ruszając dalej.
- Och, Ano, ty to potrafisz wszystko skomplikować – westchnęła, idąc za nim.
- Ja niczego nie komplikuję, sama stawiasz sobie bariery – powiedział i otworzył właz statku. – Będziesz pilotować sama. Musisz trzymać się odpowiednich torów lotu. One zawsze na monitorze będą zaznaczone liniami żółtymi. Czerwone to zajęte tory, nie wolno ci w nie wlatywać, rozumiesz? – spytał, patrząc na nią.
- Na Ziemi też były samoloty. Zdaję sobie sprawę, że i w przestrzeni bywa ciasno – odparła z miną „przecież wiem”.
- Samoloty na Ziemi latają w tempie, którym my chodzimy. Nasze pokonują przestrzeń między planetami z taką prędkością, że nawet nie zdążysz zgłodnieć. Jak wiesz, gdzie chcesz polecieć, to po prostu pomyśl o tym, kładąc ręce na konsoli, a statek sam odnajdzie wolną drogę i doleci do celu. Spróbuj, są naprawdę łatwe w obsłudze – powiedział, pokazując miejsce, gdzie ma położyć dłonie.
- Tylko nie wiem, gdzie lecieć – stwierdziła zdziwiona.
- Ano zamyślił się przez chwilę i delikatny uśmiech zagościł na jego twarzy.

- Powiedz mu, żeby okrążył powoli glob, a później poleciał na piaszczystą planetę Anora – odparł.

- Okej, spróbuję, lecz jak nie będzie mnie słuchać, to ty przejmiesz stery – powiedziała, patrząc z rezerwą na pulpity.

- Ta jednostka cię posłucha, nie będzie kłopotu – odparł, lekko szturchając ją w plecy.

- Już, już, tylko się skoncentruję – powiedziała. Wzięła głęboki wdech i położyła ręce na pulpicie.

Odpowiedź była natychmiastowa. Maszyna uniosła się w górę i powoli nabierała prędkości.

- Czy mogę zdjąć ręce z pulpitu? – spytała szczęśliwa, że się udało.

- Tak, jak coś będzie nie w porządku, sam zwolnij, a jeśli nie skorygujesz lotu, to zawróci do punktu wyjścia. Lepiej spójrz za okno, dla mnie nie ma piękniejszej planety – powiedział, zachwycając się widokiem.

- Każdy chwali swoje, ale masz rację, tu jest jak w raju – odparła, obserwując zmieniające się krajobrazy.

Roślinność i zabudowania były połączone tak, aby pasowały do siebie. Nie było wysypisk śmieci, fabryk wyniszczających otoczenie, ziemi przerytej w poszukiwaniu zasobów mineralnych.

- Gdzie składowacie odpady? – spytała Sami.

- Przetwarzamy większość z nich. Te, których nie można utylizować, wysyłamy na Słońce, to nasza ekologiczna spalarnia – spojrzał na nią i uśmiechnął się, widząc jej zdziwienie.

- Szkoda, że na Ziemi nie ma takiej technologii – skwitowała trochę z zazdrością.

- Przekazaliśmy Ziemianom sposoby przetwarzania śmieci i potrzebny sprzęt. Będziemy też nadzorować proces oczyszczania, więc jak polecisz w odwiedzinę, to myślę, że planeta będzie się już lepiej prezentować – objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, całując w czoło.

Fala ciepła, którą poczuła od jego ciała, pozbawiła ją na moment zdolności logicznego rozumowania. Pozostał tylko pierwotny instykt,

który spowodował, że zamiast protestować, bardziej wtuliła się niego. Przez chwilę zapomniała o wszystkim, dopiero po czasie zaczęła analizować wypowiedziane przez niego słowa.

– Będę mogła wrócić na Ziemię? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Oczywiście, nie jesteś więźniem – odparł. Jego ręka powędrowała pod bluzkę, delikatnie głaszcząc plecy.

– Ano, proszę, rozpraszasz mnie – próbowała się skupić. – Przecież zmusiliście mnie do przylotu tutaj.

– Nie chciałybyś tego zrobić dobrowolnie, ale przyznaj, jakaś część ciebie zawsze wiedziała, że jesteś inna niż reszta ludzi? – spojrzał za okno. Lecieli właśnie nad oceanem. Na tej planecie były trzy, w dodatku słodkowodne. Nie było mórz ani jezior, wszystkie rzeki wpływały do oceanów. Jej wzrok powędrował za jego spojrzeniem.

– To prawda, co nie zmienia faktu, że czuję się jak mysz otoczona kotami – statek zmienił kurs i zaczął lecieć w górę, nabierając prędkości. – Jesteście tacy silni i inteligentni, że w porównaniu z wami ja przypominam małą. Znam sztuczki, ale nie rozumiem całej reszty.

Przytulił ją mocno do siebie.

– Nie doceniasz samej siebie. Twoja inteligencja jest równa naszej, a siła... Cóż, geny inaczej się rozłożyły. Z tego, co zaobserwowałem, Alia będzie o wiele silniejsza – musnął ustami jej czoło.

– Ano, co ty robisz? – próbowała się odsunąć, ale bez skutku.

– Nie mogę się opanować. Im dłużej z tobą przebywam, tym bardziej na mnie działasz. Jak byłaś w ciąży, nie było to takie wyraźne, myślałem, że to chęć opieki nad tobą budzi we mnie te odczucia. Ale teraz wiem, to ty – powoli wypuścił ją z uścisku. Nie odsunęła się od niego.

„*Proszę, nie komplikuj już i tak pokręconych spraw*” – była w rozterce, czego tak naprawdę pragnie. Miała ochotę się na niego rzucić i ugasić to pragnienie, które wypalało ją od środka, a z drugiej strony całe jej morale krzyczało sprzeciwem.

Avensis

- Dobrze, poczekam, chociaż nie rozumiem twojego postępowania. Przecież wiem, że nie jestem ci obojętny. „*Gdybyś była kobietą z Awensis, wszystko byłoby prostsze*” – pomyślał zrezygnowany, lecz nie pozwolił jej odczytać tych myśli.

- Może dlatego, że w połowie jestem człowiekiem, a może też dlatego, że tak naprawdę nie znam cię, nic o tobie nie wiem oprócz tego, że jesteś starszym – spojrzała mu w oczy. – Opowiedz mi o sobie, na przykład ile masz lat?

- Przeliczając na ludzkie lata, to około pięciu tysięcy – odparł. Uśmiechnął się, widząc jej zdziwioną minę.

- Pięć tysięcy... Teraz rozumiem, dlaczego jesteś starszym. Pamiętasz wszystko, co się wydarzyło przez ten czas? – patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Oczywiście, lecz niektóre rzeczy wolałbym zapomnieć. Ale ty najpierw poznaj teraźniejszość, a przeszłość będę ci w międzyczasie opowiadał. Czy pięć tysięcy lat wstecz wystarczy? – zapytał z delikatną ironią.

- Myślę, że tak – odparła podobnym tonem.

Statek zaczął zwalniać, przed nimi widniała ogromna żółta planeta.

- Wylądujemy tu? – zapytała.

- Nie, chcę ci pokazać, jak coś, co na Ziemi uważane jest za martwe, żyje tutaj. Przelecimy nad powierzchnią, lądowanie jest niemożliwe. Środowisko i atmosfera nie nadają się do życia – położył ręce na konsoli i statek ruszył.

Lecieli nisko, a pod nimi ziarenka piasku tańczyły, tworząc różne kształty, figury geometryczne lub wysokie słupy, które próbowały ich dotknąć.

- Co je porusza? – dziwiła się, kto może zmusić ziarenka piasku do tak idealnej harmonii ruchowej.

- Nic. Uwierz, one żyją i są bardzo niebezpieczne. Pierwsza ekspedycja, która tu przyleciała, została zmiażdżona zaraz po wylądowaniu. Nie zostało nic, nie zdążyli nawet wezwać pomocy. Próbowaliśmy nawiązać z

tym organizmem kontakt, ale spotkaliśmy się tylko z agresją, więc przylatujemy tu tylko popatrzeć – podsumował.

– Musieliście się zdziwić, widząc piasek na Ziemi – stwierdziła, patrząc na szaleństwo za oknem.

– Ogromnie. Na początku myśleliśmy, że znacie sposób porozumienia się z nim. Dopiero później doszliśmy do tego, że jest on martwy – parzył, jak ziarenka budują wieżę, próbując ich dosięgnąć. Statek delikatnie zwiększył pułap.

– Ciekawe, czy ziemski był kiedyś taki jak ten? – zapytała.

– Raczej nie. Poza wyglądem w niczym nie przypomina tego tutaj – odparł. Przyglądał się Sami wpatrzonyj w widowisko, jakie tworzył piasek za oknem. Zaczął się zastanawiać nad swoimi uczuciami. Przeżył tyle stuleci, a przy niej nie potrafił się w pełni kontrolować. Nigdy wcześniej nie odczuwał takiego pociągu. Owszem, bywał w związkach, lecz nigdy nie było to takie szalone, zawsze całkowicie panował nad swoim umysłem i ciałem. Położył rękę na jej ramionach i przytulił się do niej, czuł jej ciepło i zapach.

„*Nie mogę się opanować, przyciągasz jak magnes*” – pomyślał, wtulając twarz w jej włosy.

– Żyjesz tyle lat, powinieneś nauczyć się kontroli nad swoimi odczuciami – powiedziała żartobliwym tonem, próbując rozładować atmosferę, która powoli gęstniała.

– Uwierz mi, jestem jednym z grona najstarszych, którzy trzymają swoje emocje na wodzy. Tylko przy tobie tracę panowanie. Jesteś dla mnie jak smakołyk, którego staram się nie zjeść. I ten zapach... Jesteś jak kwiatek rozsiewający wokół siebie woń – odparł, wachając jej włosy.

– Nie obraż się, ale chyba powinieneś podrywać kogoś w swoim wieku – odparła zaczepnie.

– Wolę młodsze – przytulił ją mocniej. – Są słodsze – dodał ciszej.

– Czy faceci w całym wszechświecie są tacy sami? Zapatrzeni w siebie męscy szowiniści? – odparła, odsuwając się ostentacyjnie.

Avensis

- Szowiniści? – zapytał zdziwiony.
- Zapatrzeni w siebie – odparła urażona.
- Mój wzrok wędruje wyłącznie za tobą, mój motylku – powiedział, z powrotem przygarniając ją do siebie.
- Nie zapominaj, że jestem mężatką – powiedziała, próbując się odsunąć.
- Mogę udzielić ci rozwodu, w końcu jestem starszym – odparł z miłą aniołka.
- Trzeba by było zapytać Adama, czy tego chce.
- On nie jest tak wstrzemięźliwy, jak ty – powiedział i od razu pożalował swojego gadulstwa. To miało pozostać tajemnicą.
- Skąd to wiesz? – spytała trochę rozdrażniona.
- Nie wiem, tak myślę – próbował wszystko zignorować.
- Chcę wiedzieć. Jeśli teraz mnie oszukasz, nigdy ci nie zaufam – patrzyła mu prosto w oczy.
- Kazałem go dyskretnie obserwować. Nie chciałem, by zrobił jakieś głupstwo – powiedział wymijająco, mając nadzieję, że nie będzie drążyć tematu.
- I co? – zapytała. Powinien poznać ją już na tyle, by wiedzieć, że nie odpuści.
- Spotyka się z jedną z twoich znajomych – przyglądał się jej. Stała się coraz bardziej spięta.
- Nie wierzę ci. Nie ma go tu, nie może się bronić – odsunęła się gwałtownie, zaplatając ręce na piersi.
- Mogę ci to pokazać, ale czy ty tego naprawdę chcesz? – chciał ją pogłaskać po ręce, lecz wykonała gest, jakby strząsała z siebie robaka, więc zaniechał dalszych prób.
- I tak ci nie uwierzę. Chcę wrócić na Ziemię i przekonać się na własne oczy – odparła, kładąc ręce na konsoli. Statek od razu zareagował, zmieniając kurs na macierzystą planetę.
- ” Na razie nie mogę pozwolić ci wrócić” – usłyszała w myślach.*

„*To jednak jestem więźniem?*” – odparła, spoglądając na niego wrogo.

– Sami, proszę, nie rób niczego pochopnie. Poznaj najpierw ten świat, a potem zdecydujesz, gdzie chcesz żyć – powiedział znużony.

– On na pewno nie wiedział, czy ze mną wszystko w porządku – próbowała wszystko sobie poukładać.

– Wie o wszystkim. Kazałem go informować o Alii i o tobie. Kim naprawdę jesteś. Chyba te informacje trochę go przerażyły – powiedział, kładąc delikatnie rękę na jej ramieniu.

– Chcę się przekonać sama – odparła.

Jedną ręką chwycił jej dłonie, odrywając je od konsoli i położył na niej drugą. Statek automatycznie zmienił kurs.

– Puść, co robisz? – próbowała się oswobodzić z żelaznego uścisku.

– Nim zaczniesz walczyć o i tak przegraną sprawę, pokażę ci jeszcze jedno miejsce, a potem pozwolę zdecydować, co dalej – mówiąc to, puścił ją, a ona odsunęła się od niego.

– Dobrze – usiadła w fotelu, splatając ręce na piersiach. Nie patrzyła na niego, tylko na ekran. Bała się spojrzeć, by nie zdradzić, jak bardzo nie jest jej obojętny.

Dotarli na planetę pokrytą wyłącznie roślinnością. Nie było tam zwierząt ani owadów, tylko rośliny, w dodatku każda innego gatunku.

– To nasz cmentarz. Dawno temu pierwsi starsi rozsypali na tej planecie prochy umarłego, a one, zamiast pofrunąć z wiatrem, od razu wsiąkły w ziemię, po czym wyrosła z nich roślina. Od tej pory rozsypujemy tu prochy naszych zmarłych – powiedział. Podszedł do niej, chwycił ją za ramiona i przytulił do siebie. – Zrozum, Sami, nie chcę, żeby pozostała po mnie tylko taka pamiątka. Pragnę przekazywać wiedzę dalej. Zostań, jeżeli się mylę co do niego, to parę miesięcy więcej nie powinno zmienić jego nastawienia, a jeżeli jest tak, jak mówię, to i tak niczego już nie odwrócisz – obserwował jej reakcję.

Przyglądała się roślinom. Niektóre były ukwiecone, po prostu piękne, inne zaś jakby nadażane i smutne.

„Rosną takie, jacy byli, dlatego też wybraliśmy tę planetę. Ona w pewnym sensie przedłuża nasze istnienie. Nikt jeszcze nie zdobył się na to, by zbadać te rośliny, i dawno już nikt tego nie proponował” – usłyszała w myślach i spojrzała na niego.

– Dla nas to miejsce jest nietykalne, ludzie nazwaliby je świętym – odwzajemnił spojrzenie, obdarzając ją swoim cudownym uśmiechem.

– Och, Ano, przestań, i tak coraz bardziej zaprzątasz moją głowę – odparła, przytulając się do niego, a że był dużo większy i wyższy od niej, „ginęła” w jego ramionach.

– Jak dla mnie możesz w ogóle nie przestawać – mocno wtulił ją w siebie.

„Dobrze, zostanę. Powrót teraz i tak niczego już nie zmieni. Ale jak zechcę, będę mogła wrócić?” – spytała go w myślach.

„Oczywiście, sam cię tam odwiozę” – odparł, muskając ustami jej włosy.

– Tylko jeden warunek – odsunęła się od niego.

– Wszystko, czego pragniesz – odparł.

– Musisz przestać mnie uwodzić. Wieki praktyki uczyniły z ciebie idealnego amanta, a ja wolałabym się teraz nie wiązać. Mam się dużo nauczyć i to powinno zajmować moją głowę. Więc od jutra nasza znajomość będzie tylko koleżeńska, żadnych uścisków, dobrze? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Obiecuję, od jutra najwyżej uścisk ręki – odparł, uśmiechając się.

„Ale dzisiaj dzień się jeszcze nie skończył” – przytulił ją do siebie. Nawet gdyby chciała, nie miałaby tyle siły, żeby się wyrwać z uścisku. Nie chciała.

Statek dryfował nad planetą, a oni stali wtuleni, przyglądając się widokom.

– Polecimy na jeszcze jedną planetę? – spytał.

Avensis

– Dokąd?

– To planeta, gdzie można wspólnie zjeść – położył ręce na konsoli i statek wystrzelił w górę, obierając kurs.

Dotarli tak szybko, że gdyby była najedzona, nie zdążyłaby zgłodnieć, lecz głód dokuczał jej od jakiegoś czasu, więc tylko się wzmógł. Dziwna to była planeta. Ogromna, pozbawiona atmosfery, jak wielki głaz pokryta kompleksami zabudowań i lądowisk. Wylądowali na jednym z nich. Natychmiast otoczyło ich pole siłowe, tworząc w środku atmosferę i umożliwiając przejście do budynku.

– Kto prowadzi obsługę tych restauracji? – spytała. Była ciekawa, czy u nich są korporacje.

– Nikt. Całością zajmują się maszyny. Co jakiś czas tylko kontroluje się ich działanie – odparł.

– Często tu jadasz? – zapytała.

– Od jakiegoś czasu nie było okazji – odpowiedział wymijająco.

Weszli do środka. Przez całą salę ciągnął się barek, który z jednej strony obsługiwały maszyny, a z drugiej oblegali goście siedzący na metalowych fotelach wyłożonych rośliną flu. Część Awensis obróciło się w ich kierunku, wymieniając między sobą spojrzenia. Sami zgadywała, że komentują ich przybycie, lecz nic nie była w stanie usłyszeć i bardzo ją to irytowało.

„*Bardziej dziwią się moją wizytą niż tobą*” – usłyszała w głowie jego wyjaśnienie.

– Czemu? – spytała szeptem.

– Nie było mnie tu przez parę setek lat. Starsi wolą jadać sami – odparł.

– Nie zauważyłam. Na statku często jadałeś ze mną – powiedziała, przyglądając się wszystkim na sali.

– Wiele się zmieniło, kiedy cię poznałem – powiedział, prowadząc ją w kierunku wolnych miejsc. Usiedli i rośliny zaraz dopasowały się do ich ciała, starając się utrzymać jak najwygodniejszą pozycję.

Avensis

– Co chciałybyś zjeść? – spytał.

– Dobrze wysmażony stek – odparła. Jedzenie obcych nie smakowało źle, było odżywcze i bardzo zdrowe, ale Sami czasem brakowało chemii dodawanej przez ludzi dla polepszenia smaku i aromatu. – I duży kufel piwa – dodała z uśmiechem.

– To życzenie ciężko będzie spełnić. Może coś z kuchni Avensis? – zapytał, unosząc jedną brew.

– No dobrze, zamów za mnie – powiedziała trochę zrezygnowana.

Zamówił dwa dania o długich i dziwnie brzmiących nazwach. Podano im na talerzach posiłek składający się z trzech rodzajów galaretki i napoje, z których unosiła się jakby mgła. Sami sięgnęła po szklankę. Ano złapał jej nadgarstek, powstrzymując przed wypiciem.

– Pij małymi łydkami. To jest nasz odpowiednik ziemskiego alkoholu. Nie wiem dokładnie, jak na ciebie zadziała. My pijemy go, chcąc osiągnąć inny stan ducha – powiedział, puszczając jej rękę.

– Okej, a miałam o was takie zdrowe mniemanie – odparła i sięgnęła ponownie po szklankę, przyglądając się jej podejrzliwie.

– To nie uzależnia i nie niszczy narządów wewnętrznych. Nie odczuwamy również skutków ubocznych następnego dnia – uśmiechnął się, widząc jej zdziwioną minę.

Wypiła łyk. Smakował trochę jak wanilia z poziomkami. Nie palił w gardle, nie wywoływał też uczucia gorąca. Poczwała się tylko trochę spokojniejsza, jakby bardziej zdystansowana do rzeczywistości.

– To działa jak na Ziemi narkotyki, a uwierz, one uzależniają bardziej niż alkohol – odstawiła szklankę i zaczęła przyglądać się danii. – Wygląda jak galaretka – stwierdziła.

– Ja osobiście rzadko to jadam, jest zbyt ostre i za wiele w tym przypraw – odparł – ale tobie powinno smakować, spróbuj – zachęcił ją gestem ręki.

Trochę z ociąganiem wzięła do ust mały kawałek. Smakiem przypominał duszone mięso z dużą ilością warzyw. Faktycznie, gdzieś w głębi wyczuwało się ostrą paprykę.

– Chyba przerzucę się na tę kuchnię, jest lepiej doprawiona – powiedziała, zjadając kolejny kawałek.

– Mówiłem – wziął szklanekę i upił połowę swojego napoju.

– A co z małymi łyżkami? – zaśmiała się Sami.

– No cóż, ja wiem, czego się spodziewać – uśmiechnął się trochę szerzej niż zwykle.

– Akurat, chciałabym cię zobaczyć po paru szklaneczkach – wypita także swój drink. Jedzenie, choć dziwnej konsystencji, okazało się bardzo pożywne. Ano wypił jeszcze jedną szklanekę, ale Sami wołała nie ryzykować. Dopita tylko pierwszą. Rozmowa się rozluźniła, schodząc na temat damsko-męski. Sami chciała wiedzieć, czy pod względem fizycznym są zbudowani jak ludzie. Zapewnił ją, że się nie zawiedzie i może to sprawdzić, nawet i dziś.

– Nie bądź taki pewny siebie. Nie skruszysz mojej woli jednym drinkiem – odparła, śmiejąc się. Nie straciła koordynacji ruchowej, lecz chciało jej się tańczyć, czuła się taka lekka.

– Myślałem, że zmięknie, choć nie zrobiłbym nic wbrew twojej woli – powiedział, całując ją w policzek.

– Jak zwykle rycerski! W każdej sytuacji! Mój osobisty książę! Zastanawiam się, kiedy się mną znudzisz. Tyle naokoło pięknych kobiet, a ja nawet nie mam dobrego pochodzenia – zażartowała.

Spowaźniał, jakby wytrzeźwiał, i przyjrzał się jej. Wstał i wziął ją za rękę.

„*Chodź, powinniśmy już wracać*” – usłyszała w głowie. Ruszyła za nim, nie rozumiejąc zmiany jego nastroju. Kiedy dotarli na statek, szarpnęła go za rękaw. Obrócił się w jej kierunku.

– Co cię ugryzło, nie znasz się na żartach? – spytała ze złością.

Podszedł do niej tak, że czuła bijące od niego ciepło. Nie spuszczał z niej oczu. Zastanawiał się, co uczynić. Jedną ręką objął ją w pasie i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie, drugą delikatnie chwycił za jej podbródek.

„Nie zdajesz sobie sprawy z moich uczuć do ciebie. Żyję tak długo, lecz nigdy czegoś takiego nie czułem, do nikogo” – pomyślał i pocałował ją namiętnie, lecz nie brutalnie. W Sami oszalały wszystkie zmysły, zaalała ją fala gorąca. Przyłgnęła do niego mocniej, ze wszystkich sił walcząc z ochotą ściągnięcia z niego ubrania. Kiedy przerwał, nie była w stanie normalnie oddychać, a wszystko w niej wirowało. Spojrzała na niego. Uśmiechał się delikatnie.

„Cudowne masz te motylki” – usłyszała i uśmiechnęła się również, po czym, już trochę opanowana, przytuliła się z powrotem.

„Wracajmy już do domu, stęskniłam się za Alią” – pomyślała.

– Stery należą do ciebie – powiedział, cofając się o krok.

– Okej, czemu nie – położyła ręce na konsoli. Wystrzelili do przodu tak gwałtownie, że tylko refleks Ano, który złapał ją w locie, a sam przytrzymał się pulpitu, spowodował, że nie skończyło się to upadkiem.

– Co mu nakazałaś?

– Powiedziałam, że ma powrócić na planetę najszybciej, jak się da – odparła zdziwiona.

– Włączyłaś tryb alarmowy – położył ręce na pulpicie. Zwolnili. – Używaj go rzadko, bo przeciążysz system. Każ powrócić do bazy, a zrobi to z prędkością oszczędną, ale możliwie największą.

– Rozumiem. Nie cisnąć gazu do dechy – powiedziała, salutując i puszczając mu zawadiacko oko.

– Tylko wtedy, kiedy sytuacja będzie tego wymagała – odparł, z powrotem przygarniając ją do siebie.

* * *

Czas mijał. Alia rozwijała się bardzo szybko. W jej wychowywaniu pomagały Sami Lilo, Kare i Reme, która była jak zwiastun wiosny: jeszcze zimna, a już promienna. Ano zjawiał się często, zabierając ją na różne wyprawy, lecz według umowy nie próbował niczego poza uściskiem ręki. Sami doprowadzało to do szału. Parę razy próbowała go nawet sprowokować, ale udawał, że nic się nie stało.

Tak minęły dwa lata. Alia osiągnęła etap rozwoju czterolatki. Była sprytna, inteligentna i silna. Sami śmiała się, że to jej osobisty supermen. O ich wszystkie potrzeby dbał Kej. Znajomość między nimi uplasowała się na stopie bardzo przyjacielskiej i Sami dbała, by taka pozostała. Choć on nigdy nie dał po sobie poznać, że może być inaczej.

* * *

„*Sami, obudź się!*” – obudził ją usłyszany w głowie krzyk myśli Ano. Podniosła się i zaczęła ubierać, choć była jeszcze noc. Gdy ten wbiegł do pokoju, złapał za ramiona i przyciągnął do siebie, trochę przeraziła się tą jego gwałtownością.

– Musisz iść. Kej ci wszystko wytłumaczy. Polecicie na Ziemię i tam poczekacie – przytulił ją do siebie, całując każdy kawałek jej twarzy.

– Nigdzie nie lecę bez ciebie – zaprotestowała. Spojrzała na niego i przez moment wydało się jej, że zobaczyła w jego oczach strach.

– Twój sprzeciw na nic się nie zda. O mnie się nie martw. Wśród nas tylko ty jesteś słaba i krucha – pocałował ją, wywołując w niej falę gorąca.

– Przylecę tak szybko, jak będzie to możliwe.

Kej objął ją ramieniem i siłą wyprowadził z domu. Za nimi szła Alia, niosąc część bagaży, jakby nic nie ważyły.

– Kej, wytłumacz mi, co się dzieje – domagała się.

– Jak będziemy w drodze – odrzekł. Spojrzała za jego wzrokiem tam, gdzie zawsze stał jej mały stateczek. Tym razem czekał na nich dużo większy międzyplanetarny pojazd. Dwaj Awensis obsługujący statek posadzili

je w fotelach i przypięli pasami. Sami poczuła szarpnięcie i wcisnęło ją w fotel. Z tą prędkością przelecieli dobrą godzinę, potem Kej zwolnił i pozwolił jej wstać.

„*Co się dzieje?*” – krzyknęła w myślach, patrząc na niego.

– Wrócili nasi krewni. Ci, co wylecieli pierwsi, żeby poszukać ratunku dla naszego wymierającego gatunku. Nie przypominają już nas. Ani zewnętrznie, bo wyglądają raczej jak ziemskie jaszczurki, ani wewnętrznie – bez ostrzeżenia zabili przednią straż i żądają dostępu do planety – powiedział i przyjrzał się jej reakcji.

– Przecież potrafimy się bronić?

– Oczywiście, ale nie chcieliśmy, by dowiedzieli się o was, dlatego ten pośpiech. I tak nie wiadomo, czy nie odczytają tego z myśli któregoś z nas – odparł.

– To po co wyjeżdżaliśmy? Powinnam tam być. A jeśli coś stanie się Ano? – poczuła strach i w geście obronnym objęła się rękoma.

– To był rozkaz Ano, a on wie, co robi – dodał, wymownie na nią patrząc.

– Skąd możesz wiedzieć, że się nie myli?! – prawie krzyknęła ze zdenerwowania.

Przyjrzał się jej, zastanawiając się, czy może to powiedzieć. Przez ostatni rok przestała postrzegać ich jako obcych, stali się jej rodziną. Kej cieszył się z przyjaźni, jaką go obdarzyła.

– Ano zabronił mówić ci to, ale w tej sytuacji lepiej będzie, jak będziesz wiedziała. On ma zdolność odczuwania czyichś emocji i tego, co ten ktoś zamierza uczynić. Jeżeli więc mówi, że zagraża nam niebezpieczeństwo, to należy go słuchać. Nigdy się nie pomylił – spojrzał na dwóch prowadzących statek. Byli oburzeni, że złamał zakaz starszego.

– Czego jeszcze o nim nie wiem? – zastanawiała się trochę zła i po-twornie wystraszona, bo zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Jeżeli wysłał ją na Ziemię, to cała planeta była zagrożona, a nawet cały ich układ

planetarny. – Dobrze, więc lećmy na Ziemię. Alia, poznasz drugi świat, z którego pochodzisz – spojrzała na córkę, uśmiechając się ciepło.

– Czy poznam tatę? – spytała mała, odwzajemniając niepewnie uśmiech.

– Nie wiem, to zależy, czy on będzie chciał poznać nas – powiedziała, przytulając ją mocno. Dopiero teraz do niej dotarło, że będzie musiała rozwiązać i ten problem.

* * *

Patrzył za szybko oddalającym się statkiem. W sercu czuł wielki ciężar. Bał się konfrontacji czekającej ją tam, na Ziemi i jego, tu na planecie.

„*Leć bezpiecznie, mój motylku*” – pomyślał.

– Ano – usłyszał na łączu.

– Już lecę – odpowiedział, wskakując w statek.

Planetę otaczało pole siłowe uniemożliwiające bombardowanie, wszelkie jednostki zostały postawione w tryb bojowy. Pierwsza sprawa została załatwiona: Sami i Alia są bezpieczne.

Druga będzie trudniejsza: Ano wyczuł, że jedyną intencją ich przybycia jest zniszczenie wszystkiego.

Łądownął w momencie, kiedy dokował też statek jaszczurów. Chwilę potem był już przy swoich. Zdawał sobie sprawę, że on jest pierwszym decydującym, nie wiedział tylko, jakie zdolności rozwinęli przybywający. Miał nadzieję, że połączenie z genami obcego gatunku tylko ich ograniczyło, nie rozwinęło.

Wyszli ze statku. Lilo aż zaparło dech w piersiach. Jeden z nich był jej kiedyś bliski, teraz bardziej przypominał jaszczurkę. Twarz miał owalną, zanikły mu uszy, pozostały tylko otwory, kolor cery przybrał odcień szarozielony, a oczy, były zbyt duże w stosunku do reszty twarzy. Nikt z nich nie przypominał siebie sprzed przemiany. Jeden z przybyłych wyszedł przed szereg. Przyjrzał się wszystkim, zatrzymując wzrok na Ano.

Awensis

- Witaj, Ano. Szkoda, że jeszcze żyjesz. Bez ciebie nie byłoby tej niepotrzebnej paniki – powiedział.

- Lepiej być ostrożnym – odparł Ano.

- Po co to wszystko? Przylecieliśmy wam pomóc, znaleźliśmy sposób na przetrwanie, potrafimy się również rozmnażać – przyjrzał się ich reakcji. Stali niewzruszeni, co trochę go zdziwiło.

- Ale jakim kosztem? Nie jesteście już Awensis!

- I co z tego? Bycie Awensis oznacza tylko śmierć! – miał ochotę rzucić się na niego i rozszarpać mu gardło, ale uzgodnili wcześniej, że przy pierwszym spotkaniu nie ujawnią, jacy są teraz silni i szybcy.

„*Ciekawe, czy zdołałby się obronić?*” – zastanawiał się w myślach.

„*Zdołałbym. Przez ten czas też się rozwinęliśmy*” – usłyszał w głowie odpowiedź.

Przybysz cofnął się, wydając z siebie coś w rodzaju syku, i spojrzał na swoich.

- On umie czytać w myślach – krzyknął ze złością.

- Dawno was nie było. Zmiany nastąpiły po obu stronach. Wiele rzeczy udoskonaliliśmy, więc lepiej będzie dla was, jeśli wsiądziecie do statku i się więcej nie spotkamy – powiedział, delikatnie dając znać ręką swojemu robotowi na statku, by uruchomił pole ochronne.

Przed szereg jaszczurów wyszedł jeden z nich. Kiedyś nazywał się Oke i był przyjacielem Zare, jednego ze starszych.

- Powinni wypowiedzieć się inni starsi. Na razie poznaliśmy tylko twoją opinię, Ano – powiedział, oskarżycielsko wskazując na niego ręką.

- Opinia Ano jest potwierdzeniem pragnienia nas wszystkich. Nie chcemy was tutaj, nie należycie już do naszej rasy – powiedział Zare.

- Dlaczego wygląd zewnętrzny ma dla was takie znaczenie? – zapytał Oke.

- Nie chodzi o wygląd zewnętrzny, tylko o to, że czytając w waszych myślach, nie dostrzegamy już nic z tego, co cechuje Awensis. Dlatego nie chcemy nawiązywać z wami znajomości – odparła Kare.

- Cechy charakteru i zasady - czy to ma znaczenie, kiedy wymieracie? Przywieźliśmy wam ratunek. Niczego od was nie chcemy. Mamy własną planetę. Nie chcecie naszej pomocy, trudno. Tyko czemu traktujecie nas jak wrogów?

- Zabiliście naszych bez ostrzeżenia - przypomniał Ano.

- Fakt, zareagowaliśmy pochopnie. Połączenie z rasą Awelo uczyniło nas trochę bardziej agresywnymi - powiedział, wykrzywiając twarz, co miało przypominać uśmiech.

- Jedyne, co w was dostrzegam, to agresja. Musicie stąd odlecieć, inaczej zniszczymy wasz statek - powiedział Ano, a reszta starszych zaczęła w myślach wydawać rozkazy do obrony w razie ataku.

- I kto tu mówi o agresji? - odparł jaszczur.

- To tylko obrona. Musimy być gotowi na każdą ewentualność. Lepiej już lećcie - powiedział spokojnie Ano.

- Jednej z waszych jednostek też się spieszyło, nie zdążyliśmy się nawet przywitać - odparł Korne, dawny przyjaciel Lilo.

Serce Ano na moment przyspieszyło, skupił się na nim, lecz nie wy czuł nic, poza ciekawością. Popatrzył na pozostałych. Przyglądali się mu równie zaciekawieni.

- Mieli coś pilnego do załatwienia - odparł jak najbardziej obojętnym tonem.

- Wiesz, przez przemianę wyostrzył się nam słuch. Bardzo zdenerwowała cię moja ciekawość? - uśmiechnął się ironicznie. - Kierunek, który obrali, to chyba Ziemia? Prymitywna planeta, ale, jak donosi nasz wywiad, ostatnio to wasi przyjaciele. Ciekaw jestem, czego tam szukacie.

- Może warto się tam przelecieć? - zapytał Oke.

- Jeżeli zaatakujecie bezbronną planetę, odpowiemy atakiem na was - powiedział spokojnie Dor.

- Nikt nie robi krzywdy waszym mało rozwiniętym ludziom. Tylko się przywitamy, to chyba nie jest zabronione? - zrobił krok do tyłu. - Chodźmy, nie jesteśmy tu mile widziani. Niech sobie radzą sami, kiedy nie chcą

naszej pomocy – odwrócił się i wszedł do statku, za nim to samo uczyniły pozostałe jaszczury.

„Jak tylko jaszczury odlecą, wyruszam na Ziemię. Trzeba ich ostrzec”
– pomyślał zdenerwowany Ano.

„Dobrze, że nie umiejm porozumiewać się w myślach. To jedno z przypuszczeń się nie potwierdziło. Powinieneś wziąć część floty ze sobą. Może wystarczy, że tam będziesz?” – zastanawiał się Dor.

Patrzyli za oddalającym się statkiem, który pod eskortą ich floty miał odlecieć poza układ.

„Skanowanie ich statku wykazało, że nie rozwinęli się technicznie. Poza uzbrojeniem reszta jest przestarzała” – dowódca zdał relację starszym.

„Myślą tylko o walce, nie rozwijają reszty swojego intelektu. Trzeba sprawdzić, co to jest za rasa, z którą się połączyli. Niech maszyny prześledzą nasze archiwa, czy kiedyś ich spotkaliśmy” – rozkazał dowódcy Lono.

„Wezmę trzy jednostki” – powiedział Ano, kierując się do swojego statku.

„Spokojnie, i tak ich prześcigniesz. Czyżby był też inny powód pospiechu?” – zapytał Dor, delikatnie się uśmiechając.

„Dobrze wiesz, że nie jest mi obojętna” – odparł Ano.

„Znamy cię tyle czasu, lecz pierwszy raz obserwujemy, jak tracisz przy niej zdolność logicznego myślenia. Twierdziliśmy, że nie jesteś zdolny do wyższych uczuć, ale cieszymy się razem z tobą. Lecz pamiętaj, że istnienie całej planety będzie zależeć od twoich decyzji” – powiedział Dor, zaglądając w przyszłość.

„Dor, co widzisz?” – spytał zdenerwowany Ano.

„Wiesz, że to luźny dar. Równie dobrze żadna z moich wizji może się nie spełnić. Lecz jeżeli sprawdzi się ta najgorsza, będziesz musiał poświęcić ją dla ludzi, inaczej cała planeta zginie” – powiedział i patrzył w coraz bardziej przerażone oczy Ano, który wiedział, że tamten niczego nie mówi bez potrzeby. Odwrócił się i ruszył w kierunku statku. Był zły na siebie, że

kazał je wywieźć na Ziemię, ale wtedy wydawało mu się, że to najlepsze posunięcie. Teraz zdał sobie sprawę że się pomylił. Jaszczury nie czytały myślach, w ogóle stanowiły mniejsze zagrożenie, niż przewidywał. Będzie musiał ją przekonać, by i tym razem dobrowolnie wróciła z nim na ich planetę.

- Ano - zawołał za nim Dor. - Nie lekceważ jaszczurów. Mam wrażenie, że jeszcze cię zaskoczą.

Spojrzał w kierunku, gdzie odlecieli.

„*Wątpię*” - odparł.

- Możesz nie czytać wszystkich moich myśli? - zapytał na głos trochę urażony.

„*To ich nie krzycz*” - odparował Dor.

* * *

Statek obcych opuścił układ Awensis i zwolnił. Na jego pokład wleciała mała sonda zwiadowcza. Została od razu podłączona do aparatury odczytującej. Wszyscy oglądali ucieczkę kobiety i dziecka, a także żegnającego ich Ano, po którym było widać, że nie są mu obojętne.

- Myślisz, że znaleźli sposób na rozmnażanie się? - zapytał Kolis.

- Te dwie tylko trochę przypominają Awensis, ale gdy im się bardziej przyjrzeć, są podobne do Ziemi - odparł Korne.

- Połączyli się z ludźmi? Zabrudzili swoje święte geny?! - wybuchnął ironicznym śmiechem Oke, a reszta mu zawtórowała.

- To powinniśmy odwiedzić te dwie panie na Ziemi i przekonać się, czego nam brakuje, a one to posiadają - zaproponował Kolis.

- Tak, masz rację, Ano będzie zachwycony - powiedział Oke, zanosząc się śmiechem. - A czy ich zwiad wykrył nasze uzbrojenie, napęd?

- Uzbrojenie częściowo przesondowali. Parę rzeczy udało się ukryć, drugi napęd nie został wykryty, ich skanowanie przebadalo tylko pierwszy stary silnik - odparł Kolis, uśmiechając się jadownicie.

– No to lecimy, nie możemy pozwolić, by na nas czekano – powiedział Korne. Chwył stery, wpisując kurs na Ziemię. Przed startem wystąpił do reszty floty informację ze wszystkimi danymi.

* * *

Droga powrotna na Ziemię trochę się Sami dłużyła, choć co jakiś czas Kej włączał tryb alarmowy i pędzili naprawdę szybko. Cieszyła się na myśl o zobaczeniu planety. Obiecała sobie, że pójdzie na porządne zakupy. Alia na szczęście pamiętała o wszystkim i zabrała jej stary portfel, który Sami jej pokazywała, gdy opowiadała o Ziemi i zwyczajach tam panujących. Teraz trzymała go przy sobie. Szczególnie bliska jej sercu była jedna karta bankowa, na którą odłożyła trochę grosza, tak na czarną godzinę. O tym koncie nie wiedział nawet Adam. Więc powinna mieć za co zaszaleć. Strach ścisnął jej serce, gdy myślała o Adamie. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Jeżeli Ano mówił prawdę, to chyba niczego dobrego.

Czuła się rozdarta między dwoma światami. Ano był jej bliższy, niż sama chciała przyznać przed sobą, a Adam był ojcem jej dziecka, i już nie wiedziała, jak sobie to poukładać. Wszystkie decyzje uzależniła od tego, co zastanie na Ziemi.

„*Chcesz się z nim spotkać?*” zapytał Kej w myślach. Spojrzała na niego. Wystraszyła się, że Ano zabronił mu lądować.

„*Nie bój się, Ano powiedział, że mam pozwolić ci na wszystko, chyba że będzie to zagrażało bezpieczeństwu twojemu lub Alii*” – szybko uspokoił ją Kej.

– Muszę się z nim spotkać. Żeby tworzyć coś nowego, trzeba zakończyć wszystko poprzednie – powiedziała. Poszła do swojej kajuty. Miała ochotę przespać resztę podróży.

* * *

Avensis

Na Ziemię dotarli w rekordowo krótkim czasie. Alia podziwiała planetę z kosmosu. Wydawała się niesamowicie błękitna.

– Gdzie lądujemy? – spytała Sami.

– Mamy pozwolenie w dwóch państwach: w Berlinie w Niemczech albo w Nowym Jorku w USA. Wybieraj – odparł Kej.

– USA. Chcę mieć to za sobą, Europę zwiedzimy potem – powiedziała, obserwując, jak statek obiera kurs na Stany, zniżając pułap lotu.

Wylądowali bez przeszkód. Sami była pod wrażeniem, jak ludzie szybko przystosowują się do nowych warunków. Zbudowali nawet terminal dla odpraw przylatujących obcych. Kej poradził jej, by pozostała Awensis i nie przyznawała się do ludzkiego pochodzenia, bo jako „Wybawiciele Świata”, jak nazywali ich wielcy przywódcy Ziemi, stali się obywatelami wszystkich narodów i mieli wszelkie przywileje prawne oraz finansowe. Gdy pokazał jej swoje karty bankowe honorowane wszędzie na świecie, to miała ochotę wydrapać mu oczy. Nie bardzo rozumiejąc jej złość, zapewnił ją, że otrzyma swoje przy odprawie na lotnisku.

– A jeśli się domyślą? Przecież nie mam tak wysokiej temperatury ciała jak wy – denerwowała się Sami.

– Twoje ciało podniosło temperaturę o jeden stopień po przemianie. Nawet tego nie odczułaś, a Alia jest bardziej połączona genetycznie z nami niż nimi. Nigdy też nie widzieli naszych kobiet, więc nie będą kwestionować waszego wyglądu – uspokajał ją.

– Tak mi się właśnie zdawało, że Alia jest trochę cieplejsza ode mnie. Nie zdziwią się, że nagle przyleciały dwie kobiety i w dodatku jedna jest dzieckiem? – spytała, bo nie bardzo wierzyła w jego zapewnienia.

– Oni dziwią się wszystkiemu. Już wcześniej wspominaliśmy o tym, że przylecą też nasze kobiety. Nigdy nie mówiliśmy, że nie mamy dzieci, więc nie mogą wiedzieć, że to jest jedynym, które posiadamy – przyjrzał się jej przerażonej minie. – Jesteś taka zjawiskowa, że nawet im przez myśl nie przejdzie, byś pochodziła z Ziemi – stwierdził, patrząc na nią.

– A co z odciskami palców? – drążyła temat.

– Obejrzyj swoje palce. Nie posiadasz już odcisków, nie dostrzegłaś tego wcześniej? – zapytał zdziwiony.

– Cera wydawała mi się gładza, ale reszcie ciała nie przyglądałam się tak dokładnie – odparła, oglądając swoje palce.

Odprawę przeszli bez przeszkód. Jako pierwsze kobiety obcych ludzi chcieli powitać je z wszelkimi honorami, lecz Kej stanowczo odmówił, tłumacząc, że one wprost nienawidzą takich przedstawień. Więc albo wchodzą incognito, albo wracają na swoją planetę.

Podziałało. Sami dostała swój zestaw kart bankowych i z miną szczęśliwego aniołka wyszła do miasta. Za to z Alią obsługa lotniska miała dylemat, czy jej też przysługują karty płatnicze. Mała rozwiązała ich wątpliwości, tłumacząc, że nie potrzebuje niczego, a to, czego będzie chciała, kupi jej mama. Wyszli na miasto, gdzie od razu wzbudzili ogólne zainteresowanie. Sami miała ochotę wparować do pierwszego napotkanego sklepu z ciuchami i zakupić coś bardziej przyziemnego.

„*Sami, nie zdziw się, oni pierwszy raz widzą kobietę naszej rasy*” – tłumaczył Kej. – „*Dla nich jesteś piękna. Mężczyźni najchętniej nosiliby cię na rękach, a kobiety... No cóż, uważają, że nie powinnaś tu przylatywać*” – myśląc to, uśmiechnął się.

„*To co robią, jak przylecą prawdziwe przedstawicielki gatunku. One dopiero są piękne*” – pomyślała Sami.

„*Uwier, w niczym od nich nie odbiegasz*” – odparł, obejmując ją w pasie.

„*Wiesz, jednak chciałabym zrobić zakupy. Wolę spotkać się z Adamem jako Ziemianka. Alia też powinna się przebrać*” – pomyślała i skierowała się na postój taksówek, ale Kej zatrzymał ją.

– Poczekaj, przecież mamy fundusze. Za zakrętem jest salon samochodowy, kupimy samochód – powiedział, złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

– A nie możemy polecieć po prostu statkiem? – spytała.

- Nie możemy poruszać się statkami po mieście, możemy tylko między państwami. Podpisaliśmy umowę i trzymamy się jej – odparł.

„Moglibyśmy im narzucić nasz system życia, ale żaden świat nie da się uszczęśliwić na siłę. Sami kiedyś do tego dojdą, pomagamy im w zakresie technologii, jeżeli o to proszą” – usłyszała w myślach.

Sprzedawca w salonie, widząc wchodzących obcych, rzucił się biegiem do prezentacji aut, wiedząc, że kupią najlepsze i, co za tym idzie, najdroższe.

„Często tu kupujecie?” – pomyślała Sami.

„Gdy przylecieliśmy, porozumiałem się z Kole przez łącze. Jest na Ziemi prawie rok i powiedział, że najlepiej jest kupić tu auto. Sprzedawcy są bardzo pomocni w wyborze i maszyny są porządne” – odparł.

„Nie wątpię, w końcu to jedna z najdroższych marek w Stanach” – uśmiechnęła się do sprzedawcy zachwalającego kolejne auto.

Wyjechali z salonu autem z najwyższej półki, z kuloodpornymi szybami i specjalnie wzmocnianą konstrukcją.

- Dlaczego kupiliśmy czołg? – irytowała się Sami, która najchętniej wyjechałaby z salonu sportowym ścigaczem.

- Ja, gdybym się uparł, to podniosę auto i potrafię wyskoczyć z niego w biegu, nie robiąc sobie przy tym krzywdy. Dla ciebie większość wypadków skończy się śmiercią – powiedział, skręcając na główną drogę.

- No tak, zapomniałam. Przede wszystkim dbać o bezpieczeństwo. A kiedy nauczyłeś się prowadzić? – spytała zdziwiona, że prowadzi jak zawodowy kierowca.

- Kole dał mi instrukcję obsługi. To prosta maszyna. I masz rację, mam dbać o twoje bezpieczeństwo, to rozkaz od Ano i nie zamierzam go łamać – powiedział, włączając nawigację. - Jakie znasz najlepsze domy handlowe w mieście? – zapytał, spoglądając na nią.

- Nie wiem, nigdy w nich nie byłam. Wpisz w komputer „markowe centra handlowe”, a może wyskoczą adresy – odparła. Przyglądała się

miastu. Wydawało się czystsze i bardziej zadbane. – To nasza technika spowodowała te zmiany? – spytała.

– Tak, ludzie potrafią się przystosować, jak im się to ułatwi – odpowiedział i uśmiechnął się zadowolony, że zaczęła postrzegać Avensis jako swoją nację.

Zatrzymali się przed jednym z najbardziej luksusowych centrów handlowych. Parkingowy, młody chłopak, wziął od Keja kluczyki, a na widok Sami potknął się tak, że prawie nogi połamał. Z otwartą buzią patrzył, jak wchodzi do sklepu, a za odprowadzenie auta na miejsce parkingowe zabrał się dopiero wtedy, gdy znikli we wnętrzu.

– Jak wszyscy będą tak reagować na mój widok, to jeszcze dzisiaj wracam na Avensis – denerwowała się Sami.

– Jesteś po prostu bardzo ładna, mamusiu – stwierdziła Alia, przytulając się do niej.

Weszli do pierwszego sklepu. Sami aż zatkało, gdy zobaczyła ceny. Kiedyś nie odważyłaby się nawet wejść do środka, teraz stać ją było na kupienie wszystkiego, co się jej spodoba. Sprzedawczynie dwoiły się i troiły, by zadowolić jej gusta. Alia, jako główna doradczyni, orzekała, w czym najlepiej się prezentuje. Choć wszystko, co założyła, leżało na niej idealnie, to według córki kolory i wzory niektórych rzeczy nie pasowały do niej. W końcu wybrała dwa komplety ciuchów, zapłaciła horrendalną cenę i ruszyły do następnego. Tak spędziły większość dnia. Alia robiła zakupy równie ochoczo w sklepach dziecięcych. Wszystkie siatki niósł Kej, który po trzecim już nie wchodził do następnych, cierpliwie czekając na ławkach przed sklepami. Dosiadł się do niego mężczyzna, tak samo jak on obładowany zakupami.

– Widzę, że kobiety w całym kosmosie są takie same – spojrzął wymownie na torby trzymane przez Keja. – Chociaż gdybym ja miał tak piękną żonę, też chodziłbym za nią i nie narzekał – powiedział, przyglądając się Sami obracającej się przed Alią w nowej kreacji.

Kej przyjrzał się człowiekowi. Miał mniej więcej czterdzieści lat, był wysportowany i dobrze ubrany. W niczym im nie zagrażał. W jego myślach wyczytał, że zazdrości mu Sami i gdyby to było możliwe, z chęcią zamieniłby się z nim na kobiety.

- Powiem ci, że gdybym miał przeżywać to częściej, też nie byłbym zachwycony. Na szczęście na naszej planecie nie ma sklepów - uśmiechnął się współczująco do nieszczęśnika.

- To lepiej jej nie przyzwyczajaj, bo jeszcze zechce je tam wybudować - odparł, podnosząc się i ruszając w kierunku idącej do niego kobiety, też około czterdziestki, choć swoim ubiorem i zachowaniem udawała młodszą.

- Do zobaczenia - pożegnał się, mijając Keja.

- Do zobaczenia, dzięki za radę, pomyślę o tym - odparł, przyglądając się żonie tamtego, która obdarzyła go swoim, jak sądziła, najbardziej uwodzicielskim uśmiechem. Czytając w jej myślach, poczuł się zażenowany i cieszył się, że jej mąż ich nie słyszy.

Tak dwie uszczęśliwione kobiety i jeden znudzony mężczyzna pojechali do hotelu. Sami proponowała mu, żeby sobie też coś kupił, lecz on stanowczo odmówił, twierdząc, że to, w co jest ubrany, najbardziej mu odpowiada.

Hotel, pod który podjechali, okazał się oczywiście najlepszy w mieście. Kole wcześniej zarezerwował dla nich całe piętro i obsługę na każde życzenie. Dla Sami była to niepotrzebna rozrzutność, lecz Kej uważał, że tak jest bezpieczniej.

- Sami, nie będę w stanie kontrolować myśli wszystkich, jeżeli w każdym pokoju będą goście - tłumaczył jej.

- Po co masz je kontrolować? - irytowała się Sami.

- Dopóki tu jesteśmy, mam dbać o wasze bezpieczeństwo - przypomniał i od razu wyczuł, jak zmieniło się jej nastawienie do niego. Wyczuł złość, która wywołała agresję.

– A jak zechcę zostać na zawsze, to co?! Znowu mnie porwiecie? – krzyknęła i od razu pożałowała swojego wybuchu, widząc w jego oczach żal i smutek. W jego myślach nie wyczytała niczego. Zablokował je.

– Nie, pozwolimy ci zdecydować. Wybieraj – odparł. Wyszedł z jej pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Była tak zła na siebie, że miała ochotę krzyczeć. Alia stała pośrodku pokoju z przerażoną miną, nie rozumiejąc całej sytuacji. Sami podeszła do niej.

– Nie bój się, wszystko będzie dobrze – przytuliła córkę. *„Chyba doszła do głosu moja ludzka natura”* – pomyślała.

„Przecież ludzie nie są źli” – usłyszała stwierdzenie córki.

– Nie, nie są, tylko czasami nie potrafią panować nad swoimi emocjami – powiedziała już trochę spokojniej. – Chodź, przymierzemy wszystkie ciuszki, przebierzemy się i zabierzemy Keja do restauracji, bo trzeba coś zjeść – stwierdziła. Wstała i zabrała się za przeglądanie rzeczy.

Trochę to trwało, nim wszystko poprzymierzały. Alia próbowała założyć wszystko na raz. W pewnym momencie zadzwonił jej komunikator. Sami spostrzegła, że córka ściągnęła go z nadgarstka, więc podeszła, wzięła go do ręki i odebrała. Nikt się nie odezwał, tylko się rozłączył.

– Alia, załóż łącze – powiedziała.

– Już, bluzka miała wąskie rękawy i źle z nim wyglądała, ale jej nie zakładam – odparła.

W końcu przebrały się bardziej na luzie, w dzinsy, w sportowe bluzeczki i adidas. Wszystko dobrych marek, lecz Sami musiała oddać sprawiedliwość Kejowi, że rzeczy Awensis pod względem wygody noszenia o niebo przewyższały ziemskie, ale w końcu czego się nie robi, by modnie wyglądać.

Delikatnie zapukała do jego drzwi i weszła. Stał przy oknie, podziwiając widok. *„Przepraszam, Kej. Nie wiem, co mnie napadło”* – pomyślała, patrząc na niego.

Odwrócił się w jej kierunku i uśmiechnął.

„Może masz rację, trochę przesadzam z tą ostrożnością, ale będziesz musiała się zdecydować, gdzie tak naprawdę chcesz żyć” – pomyślał, patrząc na wychylającą się zza Sami Alię.

– To nie wrócimy do domu? – spytała Alia, patrząc z wyrzutem na matkę.

– Oczywiście, że wrócimy, jak tylko załatwimy tu sprawy i będzie to bezpieczne – odparła, klękając i przytulając ją do siebie. – Chodźmy w końcu coś zjeść. Kej, zaryzykujesz i skusisz się na ziemską kuchnię? – spytała. Podniosła się i spojrzała na niego.

– Jeżeli ty przeżyłaś na niej tyle lat i nic ci się nie stało, to mnie też nie zaszkodzi – powiedział. Schylił się, wziął Alię na ręce i ruszył w kierunku windy.

W restauracji Sami zażyczyła sobie duszoną wołowinę z warzywami i kufel najlepszego piwa. Kelner wyglądał na zde gustowanego. Alia dostała delikatne danie z ziemniaczków, kurczaka i warzyw, za to Kej zamówił sobie danie chińskie na ostro i Sami była pełna obaw, bo do picia kazał sobie podać whiskey z colą.

– To chyba nie najlepsze połączenie – próbowała go przekonać do zmiany menu.

– Kole powiedział, że powinienem jej spróbować – odparł pewny swej decyzji.

Sami już nie oponowała, przyglądała się tylko, jak zjada pierwsze kęsy i popija drinkiem. Dobrze, że na stole, oprócz zamówionych napojów, stała w wysokich szklankach woda. Sami dawno nie widziała, by ktoś wypił ją tak szybko.

– Proponuję zmianę dania – powiedziała i ukryła twarz w rękach, nie mogąc opanować śmiechu. Kej, kiedy mu trochę przeszło i odzyskał zdolność mówienia, zamówił danie łagodne i lekkostrawne, lecz drinka sobie zatrzymał.

– Więc co chcesz robić jutro? – zapytał Sami.

– Przecież już wiesz, dawno wyczytałeś to stąd – odparła, pokazując palcem na swoją głowę.

– Zawsze możesz zmienić plany – odparł.

– Raczej nie, chcę mieć to za sobą. Z tego, co mówił mi Ano, mój były nie próżnował, nawet zdążył się ze mną rozwieść. Kej, muszę przekonać się na własne oczy, że to prawda – powiedziała, przyglądając się Alii, która znudzona siedzeniem przy stole krążyła po sali, oglądając wystrój, obrazy i rośliny.

– Nie powinniśmy brać Alii. To jej ojciec, ale gdy usłyszał, że rozwija się szybciej niż normalne dziecko, stwierdził, że nie może być jego córką – odparł.

„*Chcę go poznać*” – usłyszała Sami i spojrzała na córkę, a ich oczy spotkały się.

– To chyba załatwia problem jutrzejszego dnia. Wszyscy jedziemy odwiedzić Adama – powiedziała, uśmiechając się do córki.

* * *

Następnego dnia po śniadaniu wsiedli do samochodu i wyruszyli w kierunku przedmieść, gdzie kiedyś Sami mieszkała z Adamem w małym domku zakupionym przez jego rodziców.

„*Ciekawe, czy będzie w domu*” – pomyślała.

„*Dziś ma wolne, porozumiałem się przez łącze z Kole. Sprawdził go, jest w domu*” – usłyszała w odpowiedzi.

– No to prowadź. Wpisz w nawigację ulicę Kosmiczną 18. To ci dopiero parodia: kosmitka mieszkała przy ulicy Kosmicznej – powiedziała, kiwając głową.

Dojechali szybciej, niż chciała. Dom wyglądał na zadbane. Trawnik i krzewy były przycięte. Wsiadając, zastanawiała się, czy wejść od razu, czy zapukać. Ostatecznie zdecydowała się zapukać.

Otworzył od razu, musiał obserwować ich przez okno. Prawie nic się nie zmienił, przystojny modelowy brunet. Może przytył parę kilo, ale dodało mu to męskości.

- Sami, kochanie - wyszedł i objął ją ramionami.

Poczuła się dziwnie. Był dla niej chłodny i obcy, nie czuła ciepła płynącego od Awensis. Nie odwzajemniła uścisku. Zauważył jej sztywność i odsunął się, chwytając ją za ręce. Przyglądała mu się, żałując, że nie ma talentu Keja.

„Tak się mu podobaś, że zastanawia się, czy nie zostawić Alicji i nie wrócić do ciebie” - usłyszała Keja, który stanął za nią.

„Najpierw ja musiałabym chcieć wrócić do niego” - odparła coraz bardziej wściekła.

- Mogę wejść? - zapytała trochę głośniej, niż zamierzała.

- Oczywiście, wejdź - otworzył szerzej drzwi i spojrzał na pozostałą dwójkę. - Wejdźcie - poprawił się szybko.

Weszli do środka. Alia spojrzała na Adama. Przyglądał się jej z odrazą. Pierwszy raz poczuła się niechciana. Chciała go zapytać, dlaczego jej nie lubi, lecz Kej w myślach powiedział jej, że na razie będzie lepiej, jak się nie będzie odzywać.

- Czy to jest... - nie dokończył, bo zdał sobie sprawę, że nie zna jej imienia.

- Tak, to jest Alia, twoja córka - dokończyła za niego Sami, która powoli zaczynała tracić panowanie nad sobą.

- Może usiądziecie i porozmawiacie, a my z Alią obejrzymy ogród - zaproponował Kej, widząc coraz większą złość Sami.

- Oczywiście, chodźmy do salonu - odpowiedział Adam, znikając w głębi domu. - Napijecie się czegoś? - zapytał, nalewając sobie szklaniczkę whiskey.

- Ja dziękuję, jestem kierowcą - odparł Kej, po czym wziął Alię za rękę i wyszedł z nią do ogrodu.

- Mnie nalej to samo – powiedziała Sami, siadając w fotelu. Rozglądała się po salonie. Zmienił meble, z kominka znikły jej zdjęcia, w ogóle wszystko było inaczej urządzone. Nawet firanki były inne.

- Zmieniłeś wystrój – stwierdziła na głos.

- Ja nie mam do tego głowy, to wszystko Alicja – odparł. Od razu zorientował się, że popełnił gafę.

- No tak, Alicja. Ano mi opowiadał, że cię pocieszała – odcięła się złośliwie.

- Sami, ciebie nie było, a ja czułem się samotny... I ci obcy opowiadający o tobie te wszystkie rzeczy... Że nie jesteś normalna, że nasze dziecko nie jest normalne – podał jej drinka. – To wszystko mnie przerosło. Nikt z nas tego nie planował. Najpierw się tylko spotykaliśmy, a później jakoś tak wyszło, że zamieszkaliśmy razem – podsumował.

- Rozwód też ci tak wyszedł? Nawiasem mówiąc, jakim cudem tak szybko go dostałeś? – spytała wściekła.

- Twoi obcy ci nie powiedzieli? – zdziwił się. – Dostarczyli mi nagranie, że niby jesteś za granicą i nie zamierzasz wracać, zgadzając się na podział majątku po połowie. Sędzia nie robił większych trudności, miałem tylko w zamian trzymać buzię na kłódkę na temat twojej prawdziwej tożsamości – wytłumaczył się i przyglądał, jak twarz Sami osiąga kolor purpury. Wstała, podeszła do okna wychodzącego na taras.

„Kej, czemu mi nie powiedziałeś?!” – krzyknęła w myślach.

„Ja byłem za tym, by ci powiedzieć, lecz Ano wydał rozkaz, by nic nie mówić. Powiedział, że to on będzie się tłumaczyć w razie czego” – odparł, spoglądając na nią z ukosa.

„I się wytłumaczy, niech no się tylko spotkamy” – pomyślała. Usiadła z powrotem w fotelu, wzięła swojego drinka i wypła.

- Możesz mi nalać jeszcze jednego? – zapytała, podając Adamowi szklankę.

- Chciałabym odzyskać swoje rzeczy – powiedziała.

- Nie mam ich tu. Większość zawiozłem do twoich rodziców - spojrział na nią. - Powiedziałem im, że nam się nie ułożyło, że wyruszyłeś w podróż życia. Po części to była prawda. Resztę załatwili twoi: SMS-y, filmiki, nawet podrobili twój głos, bo jak przyjechałem, to twoi rodzice wiedzieli, że się rozwodzimy. Podobno dzwoniłaś do nich i wszystko im wyjaśniłaś. Nikt poza mną się nawet nie domyślał, że nie ma cię w kraju, co ja mówię, na planecie - usiadł w fotelu naprzeciw niej i patrzył na jej coraz bardziej zrezygnowaną minę.

„Kej, czemu mi chociaż nie powiedziałeś o rodzicach?” - zapytała, czując się coraz bardziej oszukana.

„Miałem przekazać ci wszystko, gdybyś chciała się z nimi spotkać, a wcześniej o nic nie pytałaś” - usłyszała w odpowiedzi.

- Adamie, mogę przyjechać do ciebie za parę dni? - zapytała Sami, podnosząc się z fotela. - Wtedy załatwimy resztę spraw. Teraz muszę już iść. Kej! - zawołała. - Możesz nas zawieźć do hotelu? - nie czekając na odpowiedź, ruszyła w kierunku wyjściowych drzwi.

- Będę na ciebie czekał - już w progu usłyszała głos Adama.

W drodze do hotelu nikt się nie odzywał. To, co Kej czytał z myśli Sami, bardzo go martwiło, tyle było w nich złości i gniewu. Ledwo weszły do pokoju, Sami zamknęła mu drzwi przed nosem. Nakazała Alii się pakować i sama też to robiła. W dziesięć minut były gotowe do wyjścia. Czekal na nie przy drzwiach. Gdy wyszły, stanął naprzeciw Sami.

- Co chcesz przez to osiągnąć? - zapytał zawiedzionym tonem.

- Nic - spojrzała mu w oczy. - Nic. Wybrałam samotność. Nie potrzebuję ani męża, ani niańki. Chcesz mnie zatrzymać? W takim razie musisz zrobić to siłą! - ruszyła w kierunku windy, ciągnąc za sobą wystraszoną Alie. Został w miejscu, w którym stał. Pierwszy raz nie potrafił zdecydować, co uczynić.

Wsiadły do taksówki.

- Gdzie jedziemy? - zapytał taksówkarz.

Awensis

Nie widziała gdzie. Do rodziców. Ale jak wytłumaczy im obecność Alii? Zawsze chciała zobaczyć Europę.

– Na lotnisko – zdecydowała. Spojrzała na przechodzącą koło ich taksówki zakochaną parę i poczuła ukłucie zazdrości.

* * *

Wpływ obcych można było zauważyć wszędzie, szczególnie na lotnisku. Kiedyś dostanie od ręki biletu na lot do Paryża graniczyło z cudem, teraz kupiła je bez problemu. Nawet samoloty się zmieniły, bardziej przypominały statki Awensis, co Sami nawet ucieszyło. Pomyślała, że będzie bezpieczniej w powietrzu. Chociaż czuła się rozdarta między dwa światy, miała wątpliwości, czy ludzie powinni tak bez zastanowienia akceptować wszystkie zmiany. Podejrzewała, że, tak jak ona, ludzie obudzą się któregoś pięknego dnia i nie będą już ludźmi, tylko Awensis.

Podczas lotu patrzyła przez okno. Ziemia wydała się jej piękniejsza, jakby wysprzątana. Sami musiała przyznać, że to była niewątpliwa zasługa Awensis. Ale gdy przypomniała sobie, jak potrafią przerobić prawdę, nic już nie było pewne.

„Mamusiu, czy to znaczy, że zostajemy na Ziemi na stałe?” – usłyszała myśli córki.

„Nie wiem, kochanie, jak to będzie. Na razie lecimy na wakacje. Poznasz ten świat, może nie wyda ci się obcy” – odparła córce i uświadomiła sobie, że ponad dwa lata temu słyszała podobne słowa z ust osoby, która teraz nie była jej obojętna. Nagle zapragnęła rzucić wszystko i znaleźć się w jego objęciach. Zdusiła w sobie to pragnienie i spojrzała na córkę. Wyglądała na zagubioną, dla niej ten świat był obcy.

Paryż przywitał je pięknym słońcem. Sami, nie zastanawiając się zbyt długo, kupiła samochód z salonu w pobliżu lotniska.

Kupiłaś czołg. Tak nazwała go Alia, trochę jej na złość, a ona, nauczona, że przede wszystkim liczy się bezpieczeństwo, patrzyła, by miał kuloodporne szyby i wzmocnione ramy.

* * *

Statek Ano orbitował przy Ziemi dwa dni po nich. Gdyby mógł, od razu wyruszyłby na spotkanie z Sami, lecz musiał najpierw ostrzec przywódców państw o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Przez komunikator porozumiał się z ambasadorami największych mocarstw, prosząc o bezwzględne spotkanie wszystkich w jednym miejscu. Spotkanie zaplanowano za trzy godziny w Berlinie, miał więc czas na porozumienie się z Sami. Chwytał łącze, wybrał jej oznaczenie, lecz się nie zgłaszała. Zdziwiło go to. Łącza nikt nie zdejmował, było noszone na nadgarstku – mały, cienki jakby silikon, odporny na uderzenia i wodę. Wybrał numer Keja. Zgłosił się od razu i w skrócie przedstawił mu całą sytuację.

– Sami zostawiła swoje łącze. Alia ma swoje przy sobie, ale nie odbiera. Podejrzewam, że zatrzymała je wbrew matce i nie chce się ujawniać – wyjaśnił. – Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby wcześniej poznała prawdę – dodał.

– Ten związek i tak nie miał przyszłości. Adam jest człowiekiem, dla którego przede wszystkim liczy się wygoda. Przystosowanie się do Sami takiej, jaka jest, i zaakceptowanie Alii przekraczało jego możliwości – odparł stanowczo.

– Ale to ona powinna do tego dojść! Czytałem w jej myślach i takiego rozczarowania, zawiedzenia nami nie słyszałem nawet wtedy, gdy pierwszy raz leciała na Awensis!

Popełniłeś błąd. Nawet moja przyjaźń z nią niewiele już dla niej znaczy! Uważa ją za kolejne kłamstwo, grę! – powiedział głosem trochę bardziej uniesionym, niż zamierzał.

– Namierzyłeś łącze, które ma Alia? Gdzie są? – zapytał, ignorując jego wzburzenie.

Awensis

– Są we Francji. Wylądowały w Paryżu i zatrzymały się w którymś z hoteli w mieście – odparł mu. Nie miał prawa się z nim kłócić.

– Będę miał spotkanie w Berlinie i kiedy skończę, podasz mi ich dokładną lokalizację. Spotkam się z Sami i porozmawiam z nią. Myślę, że trochę przesadzasz. Teraz muszę już kończyć – rozłączył się, nie czekając na odpowiedź Keja.

* * *

Genori, bo tak nazywała się rasa, która powstała z połączenia Awensis i Awelo, przybyli na ziemię prawie dzień szybciej niż statek Ano. Włączyli maskowanie, więc dla techniki Awensis stali się niewidocznymi, choć nie wiedzieli o ziemskiej aparaturze, takiej jak radary i sondy, które były dla nich zwykłym śmieciem kosmicznym. Rzadko już używanym, ale przez niektóre biedniejsze państwa nadal wykorzystywanym. Okrążyli planetę, zastanawiali się, jak dalej postąpić.

– Miła planetka. Taka kolorowa – stwierdził Korne, przyglądając się Ziemi z orbity. – Tylko bardzo przeludniona. Większość będzie trzeba wybić – dodał, spoglądając na swoich pobratymców.

– Najpierw trzeba pozbyć się stąd Awensis. Zwiad doniósł, że nasze statki nie wytrzymają bezpośredniego starcia. Żeby zbudować porównywalnie wytrzymałe, musielibyśmy mieć materiały z Awensis, a tam, jak na razie, nas nie wpuszczą – przerwał mu Oke. Popatrzył na pozostałych i uśmiechnął się. – Więc wymyśliłem podstęp. Za nami na pewno przyleci Ano, w końcu jest tu jego wybranka. Wystarczy, że wymienimy ją na dostęp do Ziemi. Ano nigdy nie zostawił swojego rodaka, więc pójdzie na kompromis – zakończył z jadowitym uśmiechem.

– Tylko jak ją odnaleźć? – zapytał Kolis.

– To akurat proste. Mają ze sobą łącze. Zauważyłem na Awensis, że noszą je na nadgarstkach, trochę się zmieniło od starych czasów. Poszperałem po falach i trafiłem. Zaryzykowałem, podzwoniłem pod parę numerów i udało się. Odebrała kobieta, a przecież Awensis nie biorą na swoje

wyprawy pań. To musi być ona – Oke przerwał na moment i przyjrzał się przyrządom. – Złożyło się jeszcze lepiej. Nasz cel wylądował właśnie na lotnisku, o tu – wyświetlił na ekranie mapę, wskazując palcem Paryż. – Jest sama, nie ma przy niej sygnału żadnego innego łącza, więc czas zapolować, dopóki nie zjawi się obrońca – powiedział i wydał odpowiednie rozkazy.

* * *

Spotkanie Ano zaczęło się równo trzy godziny od wezwania. Nikt się nie spóźnił. Wszyscy siedzieli w dwóch półkolistych rzędach, a Ano stanął naprzeciw nich.

– Poprosiłem was o spotkanie, bo nastąpiły nieoczekiwane problemy – powiedział i zaczął przysłuchiwać się ich myślom. Większość wyrażała ciekawość, tylko paru myślało o statkach na orbicie, czym zadziwili Ano. – Jakie statki? – spytał jednego z nich.

– Przylecieli prawie dzień przed wami. Okrążają planetę. Myśleliśmy, że to jedni z was, choć nie odpowiadają na wezwania – powiedział ambasador Izraela.

– Nasze aparaty niczego nie wykryły – powiedział coraz bardziej zdenerwowany Ano.

– Bo wasz sprzęt niczego nie pokazuje. Tylko nasze stare sondy rejestrują ich obecność. Latają tak, by nie spotkać się z resztą waszej floty – dodał przedstawiciel Chin.

– Proszę was o uwagę – powiedział podniesionym głosem Ano. – Te statki orbitujące wokół Ziemi należą do bardzo groźnej rasy. Jej celem jest zniszczenie. Chcę, by każdy z was skontaktował się ze swoim przywódcą i przedsięwziął wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa. Nie atakujcie ich, ale musicie być gotowi do obrony – przyjrzał się wystraszonemu twarzom. – Wasze statki mają w większości naszą technologię, powinny wytrzymać bezpośrednie starcie – dodał.

– Ile mamy czasu do ataku? – zapytali prawie jednocześnie.

– Raczej nie będzie żadnego ataku – próbował ich uspokoić. – Zaraz za mną wyruszyła flota, powinni być tu za chwilę. Jeżeli nie zaatakowali od razu, to pewnie mają jakieś obawy. Teraz proszę wykonać to, co mówiłem. Sam muszę wydać rozkazy swoim, więc proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść – odparł i nie zważając na dalsze pytania, wyszedł z sali.

Od razu za drzwiami wybrał numer Alii, lecz nie odpowiadała. Pono-
wił, ale rezultat był taki sam. Zadzwoił do Keja.

– Co się dzieje? Miałem połączenie z orbity o nieokreślonych obiektach krążących wokół planety. Statki wykryły odbicie ciepła napędu? – Kej zarzucił Ano pytaniami.

– To jaszczury. Nie wiem, jakim cudem przybyły przede mną. Musisz odnaleźć Sami i Alię. Zabierz je na statek. Sprowadź je nawet siłą! Na Ziemi nie są bezpieczne. Ja zajmę się obroną planety – rozłączył się i wybrał kolejny numer.

– Kole, wszyscy nasi mają się znaleźć na orbicie. Jaszczury już tu są. Nasza flota zaraz przybędzie. Szukajcie ciepłych śladów i określcie ich położenie, ja za moment do was dołączę – zaczął biec do wyjścia. Żył tak długo, a ciągle brak było mu czasu. „*Ironia losu*” – pomyślał i zaśmiał się do siebie.

* * *

Wynajęły dwa pokoje w najlepszym hotelu w mieście. Sami doszła do wniosku, że mogą trochę skorzystać na pochodzeniu. Rozpakowywały bagaże, śmiejąc się i planując dzień. Alia włączyła telewizję i zamarła. Na wszystkich kanałach podawano ostrzeżenie przed atakiem obcych. Sami podeszła i zaczęła przysłuchiwać się wiadomościom.

– Nie bój się, nie ma możliwości, żeby nas wyśledzili – powiedziała do córki. Alia spojrzała na nią, a jej oczy wyrażały coraz większy strach.

- Mamo, nie gniewaj się, ale ja wzięłam ze sobą łącze – powiedziała. Teraz to oczy Sami zrobiły się wielkie.

- Daj je – wyciągnęła rękę. Alia zdjęła z ręki łącze i podała Sami, która wybrała adres.

- Kej, co się dzieje? – spytała od razu, gdy tylko uzyskała połączenie.

- Sami, uciekaj. Na waszym budynku wylądowały jaszczury, a ja będę dopiero za dziesięć minut.

Sami podeszła do drzwi i delikatnie je uchyliła. W kierunku ich pokoju szło trzech obcych przypominających wyglądem jaszczurki. Zamknęła na klucz drzwi, zdając sobie sprawę z tego, że wiele to nie pomoże. Rozejrzała się po pokoju. Jej wzrok padł na otwór wentylacyjny. Dla niej był za mały, lecz Alia powinna się zmieścić. Zdjęła obudowę.

- Alia, musisz tam wejść – próbowała ją podnieść.

- Mamusiu, ja nie chcę cię zostawiać – buntowała się mała.

- Mnie nic nie robią. Ty musisz się ukryć, Awensis. Mnie znajdą po łączu – pomogła jej wcisnąć się w dziurę i założyła obudowę wentylacji. - Choćby nie wiem co, nie wychodź. Kocham cię – powiedziała. Tak bardzo się bała, że nie była w stanie się uśmiechnąć.

- Kej, za późno – połączyła się. W tej samej chwili drzwi zostały wyrwane z zawiasów i do pokoju weszło trzech obcych. - Przekaż Ano, że go kocham – powiedziała już cichutko i rozłączyła się. Naprzeciw niej stanęło trzech obcych. Ich twarze wyrażały zadowolenie. Jeden podszedł, wyciągnął rękę i zmierzył ją wzrokiem.

- Oddaj łącze – powiedział.

Podała mu je bez protestu. Żałowała, że nie ma tyle sił, by się bronić.

- Kario bierz ją i idziemy – krzyknął jeden przy drzwiach. Tamten bez słowa złapał Sami za ramię i z całej siły pchnął w kierunku drzwi. Nawet nie odważyła się spojrzeć na wlot wentylacji. Zawlekli ją do statku, nie zważając na to, że poobijała ramiona o ściany, a nogi o schody. Zostawili

posiniaczoną pod ścianą w sterowni. Nie była w stanie się ruszyć. Wystartowali tak gwałtownie, że przez przeciążenie uderzyła w przeciwległą ścianę, tracąc świadomość.

* * *

Kiedy Kej wbiegł do pokoju, wiedział, że jest już za późno. Na widok Alii trochę mu ulżyło, lecz to, co wyczytał z myśli małej, przeraziło go. Wiedział już, że dla Sami nic nie może zrobić.

– Musimy pomóc mamie – powiedziała Alia i rozplakała się. Bardzo się bała, ponieważ nigdy wcześniej nie spotkała się z taką nienawiścią.

– Chodź, polecimy na statek dowodzenia. Ano już tu jest, na pewno wymyśli coś, by pomóc twojej mamie – odparł, biorąc ją na rękę. Alia przytuliła się do niego.

Na statek dowodzenia przybyli bez problemu. Zresztą Ano wysłał dwa statki, by ich eskortowały. Kej przez łącze opowiedział mu wszystko o porwaniu Sami bez jej ostatnich słów. Te chciał przekazać osobiście.

Weszli na stanowisko dowodzenia. Alia chciała pobiec do Ano, lecz straż zatrzymała ją w połowie drogi.

„*Nie wolno przeszkadzać dowodzącemu*” – usłyszała w myślach. Ano odwrócił się w jej kierunku.

„*Puść ją*” – pomyślał, a mała podbiegła i przyglądała się mu, bo wyglądał inaczej, władczo.

„*Ano, oni zabrali mamę, zrób coś*” – spojrzał na nią pozbawionym emocji wzrokiem.

„*Zobaczymy, co będzie. Usiądź tu z boku*” – pokazał jej miejsce koło siebie.

* * *

Szarpnięcie przywróciło Sami świadomość. Została przerzucona przez ramię i niesiona jak worek ziemniaków przez korytarz. Domyśliła się, że znalazła się na statku dowodzenia. Próbowała wyczytać coś z ich myśli, ale jedynym, co odebrała, było to, że według nich śmierdzi i jest brzydka. Trochę ją to zdziwiło i zarazem ucieszyło. Przynajmniej nie będzie napa-stowana.

Zrzucono ją prosto na podłogę. Nikt nie sprawdził, czy wszystko z nią w porządku. Dla nich była tylko przedmiotem negocjacji.

Korne stojący przy sterach odwrócił się i podszedł do Sami. Złapał ją za ramię i postawił do pionu, obracając w kółko jak lalkę.

- Więc ty jesteś wybranką Ano... Zobaczmy, ile dla niego znaczysz - powiedział, puszczając Sami, która zachwiała się i straciła równowagę.

- To jej łącze - Kario podał mu komunikator.

- Awensis jeszcze się nie nauczyli, żeby zabawki pozostawiać w do-mu - odparł Korne, po czym obejrzał komunikator i odłożył go na pulpit.

- Już wiedzą, że tu jesteśmy. Uzbroili się i wycelowali w nas. Koniec zabawy, czas porozmawiać - powiedział Oke i włączył nadajnik, wywołując Awensis. Na ekranie ukazał się Ano.

- Byłem pewny, że to ty wyruszysz na ratunek i patrz, Ano, znowu się nie zawiodłem - uśmiechnął się jadowicie do oblicza na ekranie.

- Musicie stąd odlecieć. Wasze maskowanie na nic się nie zda, wy-krywamy wszystkie wasze jednostki i jesteśmy gotowi do ich zniszczenia - spokojnie odparł Ano.

- Chcemy tylko trochę się zaprzyjaźnić z Ziemianami, ale widzę, że rościcie sobie prawo do tej planety - odpowiedział Oke.

- Wyczytałem dość w waszych umysłach. Nie jesteście w stanie po-jąć takich uczuć. Powtarzam ostatni raz: odlećcie stąd i nie radzę wam wracać. Uzbroimy planetę, będzie gotowa do obrony - powiedział Ano stanowczo.

Korne złapał Sami za ramię i przyciągnął przed ekran tak, żeby zo-baczył ją Ano.

Alia przyglądała się z boku. Widząc matkę na ekranie, poderwała się z miejsca i też stanęła przed ekranem.

- Alia - szepnęła Sami, a łzy pociekły jej po policzku.

- Mamo - Alia zaniósła się płaczem.

Ano stanowczo odsunął Alię przed ekranu. Strażnik chwycił ją, nie pozwalając się już zbliżyć. Kej podszedł, wziął ją na ręce, tłumacząc w myślach, że teraz nie powinna przeszkadzać.

- Może teraz przedyskutujemy nowe warunki - powiedział Korne. - Z tego, co pamiętam, nie porzucacie swoich - dodał pewny siebie.

Sami patrzyła na twarz Ano, która była jak maska wykuta z kamienia.

„Już po mnie” - pomyślała i wtedy usłyszała w myślach:

„Wybacz mi, Sami, kocham cię”.

Zdziwiło ją, że można na taką odległość odebrać myśl, ale odpowiedziała:

„Ja też cię kocham. Zaopiekuj się Alią, rozwal ich” - starała się nadać tej myśli całą resztę pewności siebie, która jej pozostała.

Wyraz twarzy Ano zmienił się na moment, jakby się czymś zdziwił, ale zaraz przybrał z powrotem maskę.

- Ona nie należy do nas - powiedział Ano, wysyłając jednocześnie rozkaz do reszty jednostek, że po ich strzale mają zaatakować resztę statków wroga. Namierzył i wciąż patrząc na posiniaczoną, umęczoną twarz Sami, zamierzał oddać strzał. Wtedy wydarzyły się dwie rzeczy: Alia wyrwała się Kejowi i jak torpeda rzuciła się na Ano, zerwała łącze z ręki próbującego ją obezwładnić strażnika, wybrała adres, a po drugiej stronie ktoś odebrał.

- Mamo, uciekaj, Ano cię zabije - krzyknęła, nim Kej zdążył zabrać jej łącze i przerwać połączenie.

W tym samym momencie wydarzyły się kolejne rzeczy: Ano zamknął oczy i zaatakował, lecz na statku Genori po słowach Alii z łącza, które odebrał Korne, Oke wcisnął przycisk awaryjnego startu. Wiedział, że resz-

ta floty zrobi to samo. Przyspieszenie, jakie osiągnęli w ułamku sekundy, rzuciło Sami na przeciwległą ścianę. Złamała sobie dwa żebra, a uderzając po drodze w maszyny, straciła przytomność, po czym opadła na podłogę.

Na statku Awensis wszyscy zamarli. Tam, gdzie powinien być wybuch, nie było nic, tylko pustka Kosmosu. Ano stał przez moment, analizując własne uczucia. Przez chwilę myślał, że zabił swoje słońce, a teraz rodziła się nadzieja.

- Podaj ich położenie – rozkazał nawigatorowi.

- Nie ma ich już na orbicie Ziemi, w ogóle ich ślad cieplny prowadzi poza układ – odparł tamten.

Nikt się nie ruszał, powoli rozpatrując to, co się stało. Tylko Alia wyszarpnęła się strażnikowi i podeszła do Ano.

- Chciałeś zabić mamę – powiedziała na głos oskarżycielskim tonem.

Ukląkł, patrząc prosto w jej oczy.

- Uwierz mi, nie miałem innego wyjścia. Dla mnie to była też trudna decyzja – próbował ją przytulić, ale odepchnęła go z odrazą.

- Nie jesteście lepsi od ludzi, choć za takich się macie – powiedziała i zaczęła iść w kierunku wyjścia.

- Alia, zrozum – próbował jeszcze raz ją przekonać, lecz odwróciła się gwałtownie i wycelowwała w niego palec.

- Co mam zrozumieć? Że to była ofiara konieczna? To jest moja mama, uratuj ją – ich oczy spotkały się. W jej spojrzeniu Ano wyczytał nadzieję i determinację. Odwróciła się i wyszła. Nikt jej już nie zatrzymywał.

„Wyślę statek pościgowy za jaszczurami, może uda się uratować Sami” – Kej skierował myśli do Ano.

„Nie, ty obejmujesz dowodzenie nad planetą. Ja lecę za Sami, ona ma dar. Odkryłem, że potrafi przekazywać myśli na dużą odległość i odpowiadać. Pożegnałem się z nią przed strzałem, a ona mi odpowiedziała, dlatego się zawahałem, nim strzeliłem” – odparł Ano.

Stanął naprzeciwko wszystkim.

– Głównym dowodzącym od teraz jest Kej. Jego decyzje będą wiążące, jeśli chodzi o obronę planety. Ja wyruszam w pościg za jaszczurami. W jednym mieli rację: nie porzucamy swoich – powiedział. Wyszedł. Zamierzał jak najszybciej zebrać grupę uderzeniową i wyruszyć w drogę. Na szczęście łącze Alii nadal działało i nadawało sygnał, więc można było określić ich pozycję. W ciągu godziny dwa ścigacze były gotowe do drogi. Ano stanął naprzeciwko Keja.

„*Pilnuj wszystkiego*” – nakazał.

„*Dlaczego ja?*” – zapytał Kej, nadal nie rozumiejąc.

„*Jesteś najbardziej otwarty na potrzeby innych i, no cóż, potrafisz usłyszeć myśli wszystkich. Nie zaprzeczaj, to bardzo przydatna cecha w twoim położeniu. Wyślij też informację na Awensis o naszej sytuacji*” – odparł Ano, wychodząc.

– Zaczekaj! – krzyknął za nim Kej. Ano odwrócił się.

„Sami, nim ją dopadli, kazała ci przekazać, że cię kocha”.

„*Wiem o tym, ale dziękuję. Powiedz Alii, że ją przywiozę. Nie byłbym w stanie drugi raz wcisnąć tego guzika*” – pomyślał.

* * *

Genori pędzili przez kwadrans, nim Oke zwolnił i zatrzymał się. Za moment zatrzymała się przy nich reszta floty. Musieli przedyskutować swoje dalsze postępowanie. Sami ocknęła się. Nadal leżała pod ścianą. Spróbowała się podnieść, lecz potworny ból w klatce piersiowej poinformował ją, że nie ma na to szans. Leżała więc i słuchała rozmowy toczącej się na statku.

– Pomyliłeś się, Oke. Ona nic dla niego nie znaczy – powiedział oskarżycielskim tonem Korne.

– Skąd miałem wiedzieć, że ten staruch nie jest w stanie się zaangażować – odparł.

Sami w tym momencie olśniło. „*Oni nie umieją porozumiewać się myślami*” – pomyślała i uśmiechnęła mimo bólu.

– Co teraz zrobimy? – zapytał coraz bardziej zły Korne.

– Pomyliłem się, to prawda, ale nim dolecieliśmy na Ziemię, analizowałem to, co zebrała sonda z Awensis, i dlatego zarządziłem odwrót. Nie jesteśmy w stanie ich pokonać w bezpośredniej walce – popatrzył po wszystkich. – Myślę, że do następnego spotkania powinniśmy się lepiej przygotować. Zebrać więcej informacji – dodał.

– A co z nią? – zapytał jeden ze straży.

Oczy wszystkich spoczęły na Sami, która udawała nieprzytomną.

– Zamknij w celi. Na planecie zdecydujemy, co dalej z nią zrobić – rozkazał Oke.

Strażnik podszedł i podniósł Sami, przerzucając ją sobie przez ramię. Ból wywołany przez pęknięte żebra pozbawił ją na nowo świadomości.

– Kiedy dolecimy, zajmiemy się od razu stworzeniem własnej hybrydy – powiedział Oke, patrząc za wynoszoną Sami. – Ile Ziemiaków udało się złapać? – zapytał.

– Trzy. Są młode, powinny przeżyć ciężę – odpowiedział Korne. – Nikt niczego nie zauważył. Złapaliśmy je na terenach zalesionych, najstabilniej rozwiniętych technologicznie – dodał.

– Dopilnuj, by miały odpowiednią opiekę. W końcu nasze stare geny Awensis się do czegoś przydadzą – uśmiechnął się na myśl, kiedy zobaczy minę tego starucha Ano.

* * *

Ocknęła się w pokoju. Leżąc na łóżku, bała się nawet ruszyć. Delikatnie dotknęła miejsca, gdzie znajdowało się pęknięcie. Wyglądało trochę lepiej. Ano wspominał, że Awensis nie chorują, a ich urazy goją się szybko. Miała nadzieję, że chociaż to po nich odziedzyczyła. Leżała, anali-

zując swoją pozycję. Nie przedstawiała się ona różowo. Była pewna, że nie wyjdzie z tego żywa. Ano ją skreślił. Próbując wysadzić statek jaszczurów, dał jej to do zrozumienia. No cóż, wiedząc, w czym był problem, wyprodukują sobie nowe hybrydy. To bolało najbardziej. Myślała, że coś dla niego znaczy. Widocznie oni inaczej pojmują uczucia. Nie przywiązują się, nie uzależniają od drugiej osoby jak ludzie. Próbowwała sobie w ten sposób wszystko wytłumaczyć. Pomyślała o Alii i serce ścisnęła jej kolejna fala bólu. Zostanie sierotą. Miała nadzieję, że Awensis ją przygarną, nie zostawiają na Ziemi, gdzie własny ojciec potraktował ją jak trędowatą.

Do następnego dnia, bo miała takie wrażenie, że minął dzień, nikt do niej nie zaglądał. Zaczęła wstawać. Odkryła, że, tak samo jak u Awensis, wszelkie potrzebne sanitariaty ukrywały się za ścianą, wystarczyło tylko w odpowiednim miejscu nacisnąć. Złamanie goiło się bardzo szybko i Sami dziękowała losowi, że również ten gen stał się jej udziałem. Siniaki i podbite oko też stały się o wiele mniejsze. Po kolejnym dniu przyszedł jeden z jaszczurów, przyniósł w misce coś, co przypominało kleik, i butelkę wody. Położył to na stoliku i bez jednego słowa wyszedł. Jedzenie okazało się pożywne, ale ohydne w smaku. Następnego dnia było podobnie i tak samo aż do końca podróży. Nikt więcej jej nie nachodził. Sami z nudów zaczęła ćwiczyć, godzinami robiła brzuszki i pompki, biegała w kółko pokoju. Czasami próbowała zagadać do jaszczura przynoszącego jedzenie, lecz to, co udawało się jej odczytać z jego umysłu, nie zachęcało do dalszej rozmowy. Według niego powinni skrócić jej kark i problem karmienia przestałby istnieć.

Według rachunków Sami dolecieli na planetę po dziesięciu dniach. Tyle było wizyt strażnika z jedzeniem. Gdy wychodziła ze statku, uderzyło w nią bardzo duszne powietrze, jakby było w nim za dużo dwutlenku węgla, a za mało tlenu. Rozejrzała się po planecie. Jak okiem sięgnąć, widać było zabudowania, każdy kawałek ziemi był wykorzystany. Nie było roślin. Trochę ją to zdziwiło, bo Awensis kochali przyrodę, a ci tu byli z nimi w pewnym stopniu spokrewnieni. Uświadomiła sobie, że nie ma tu miejsca,

że ta planeta stała się dla nich za mała, dlatego odwiedzili swoich dawno niewidzianych krewnych i próbowali wytargować choć kawałek Ziemi.

Popychana przez strażnika zeszła po rampie statku. Zobaczyła w oddali dwoje dzieci. Genori przyglądały się jej z zaciekawieniem, więc uśmiechnęła się do nich. Nie odwzajemniły jej gestu, nie rozumiały go. Na dole czekał na nich Oke.

– Zawieź ją do centrum medycznego, niech wykonają wszelkie badania – rozkazał.

Po kręgosłupie Sami przebiegł dreszcz. Wsiedli do małego stateczku. Wyglądem przypominał ziemski wóz kempingowy, tyle że ten latał w powietrzu. Gdzie nie spojrzała, wszędzie widziała zabudowania.

„*Jak z jakiejś wiejskiej bajki*” – pomyślała. Każdy dom był pomalowany na trzy kolory. U dołu na żółto, pośrodku na czerwono, a na końcu dach na niebiesko. Nie miały okien, tylko wejście i parę otworów w ścianach. Wszystko to widziane z góry mieniło się w oczach, aż wywoływało u Sami ból głowy.

Centrum medyczne stanowiły ogromne owalne budowle, wokół których znajdowały się miejsca parkingowe. Budynki te również były kolorowo pomalowane, ale każdy na jeden kolor: żółty, czerwony, niebieski, czarny. Tak jak przypuszczała, wylądowali przy czarnym.

* * *

Ścigacze pędziły z prędkością, na jaką tylko pozwalała technologia Awensis. Mechanik twierdził, że maszyny tego nie wytrzymają, lecz Ano upierał się, że pośpiech w tym wypadku jest wskazany i nie pozwolił zwolnić.

Dotarli na planetę prawie równo z Genori. Włączyli maskowanie, mając nadzieję, że w tym przypadku skanowanie nie było błędne i pozostaną niewidoczni. Wyłączyli też wszelkie ciepłe silniki, by nie popełnić

błędu przeciwnika, korygując lot tylko na paliwie roślinnym, którego odpadem spalania były zimne czynniki.

* * *

Strażnik zaprowadził Sami do Sali, w której stało tylko łóżko, a obok niego leżała mata. Sami od razu rozpoznała w niej aparaturę do badań Awensis. Zrobiła zwrot i chciała uciekać, lecz silny chwyt za bark usadził ją w miejscu. Do pokoju weszło jeszcze dwóch Genori.

– Rozbierz ją i połóż na łóżku – rozkazał strażnikowi jeden z nich.

Sami zaczęła się wrywać, ale na wiele się to nie zdało, bo po prostu zerwał z niej rzeczy i jak szmacianą lalkę położył na łóżku.

* * *

Do Ano podszedł Drej, dowódca grupy uderzeniowej.

„Spróbuj ją wywołać, odległość jest prawie taka sama jak wtedy. Jeżeli żyje, powinna ci odpowiedzieć” – powiedział w myślach do Ano.

„Dobrze, niczego nie będę blokować, więc usłyszycie to, co ja” – odparł.

„Tak będzie najlepiej, może uda nam się poznać lokalizację miejsca, gdzie ją przetrzymują” – stwierdził Drej.

Ano stanął naprzeciwko szyby, przez którą było widać planetę. Skoncentrował się i pomyślał:

„Sami!”.

„Ano, to niemożliwe, że słyszę twój głos. Ja chyba wariuję” – usłyszał w odpowiedzi.

„Sami, jestem na orbicie. Określ mi, gdzie cię trzymają, przylecimy po ciebie” – pomyślał z ulgą, słysząc jej myśli.

„Ano, pomóż mi, oni mnie badają. Ja tego nie zniosę, nie mogę się wyrwać, ten jaszczur mnie trzyma!” – krzychała do niego, próbując ściągnąć z siebie aparaturę.

Ano odwrócił się do Dreja:

„Atakujemy, ona może nie przetrzymać tego badania” – rozkazał.

„Jest Awensis, wytrzyma, a my nie znamy miejsca jej pobytu. Musisz dowiedzieć się jakichś szczegółów” – spokojnie odparł dowódca drużyny. Ano był wściekły, lecz dobrze wiedział, że w tym przypadku o ataku decyduje Drej. Odwrócił się z powrotem w kierunku planety.

„Sami, wytrzymaj. Powiedz mi, gdzie jesteś, podaj jakieś szczegóły” – prosił ją.

„Ano, ja oszaleję. Nie zniosę tego bólu, moje ciało przekłuwają miliony igieł” – słyszał w głowie jej strach.

„Sami, podaj mi jakiś szczegół. Gdzie jesteś?!” – krzyknął w myślach, bo nagle zdał sobie sprawę, że może stracić ją po raz drugi.

„Szpital, czarny budynek, oni” – usłyszał Ano.

„Sami?” – zapytał, lecz już nie było odpowiedzi.

„Analizujemy powierzchnię planety. Jak znajdziemy wskazany obiekt, to ruszamy” – pomyślał Drej w stronę Ano.

* * *

Leżała nieprzytomna na łóżku. Ściągnięto z niej matę, lecz jej organizm nadal odczuwał potężny ból, nie pozwalając wrócić świadomości.

Koło niej stało dwóch Genori analizujących wyniki badań. Pobrali też krew. Jej stan ich nie interesował. Dla nich była tylko obiektem badań i na końcu mieli zamiar ją pokroić, badając każdy narząd.

* * *

Dowodzący Drej zebrał wszystkich na odprawę. Druga drużyna przysłuchiwała się i oglądała ją przez olbrzymi ekran zawieszony na jednej ze ścian.

– Jedyne czarne budynki znajdują się w północnej części planety. Ano, jako starszy i najsilniejszy z nas, będziesz w pierwszej grupie. Nie znamy siły przeciwnika, więc w walce wręcz masz największe szanse – spojrzał na Ano, a ten tylko kiwnął głową na potwierdzenie. – Druga drużyna będzie obserwować sytuację z odpowiedniej wysokości i dołączy do nas tylko wtedy, gdy będzie to konieczne – dodał, spoglądając na ekran. – Wszyscy mają się przebrać w kombinezony bojowe. Ano, weź jeden dodatkowy dla Sami. Dawno nie prowadziliśmy akcji defensywnej, więc proszę wszystkich o szczególną ostrożność. Ruszamy – zakończył odprawę i wyszedł się przygotować. Za nim uczyniła to reszta załogi.

Wylądowali na placu przed budynkiem. Genori nie wszczęli alarmu, więc maskowanie spisywało się bez zarzutu. Ano próbował porozumieć się z Sami, ale nadal nie odpowiadała. Gdzieś na dnie serca czuł lodowaty strach, że się spóźnił.

Weszli do środka. Pierwszą straż unieszkodliwili bez problemu. Genori byli zbyt zaskoczeni, by wszcząć alarm. Następne dwa jaszczury, które wyszły zza zakrętu, nie były uzbrojone, lecz po pierwszym zdziwieniu opanowały się i rzuciły do walki wręcz. Tu przed szereg wystąpił Ano. Pierwszemu, który nadbiegł, skręcił kark, drugiego złamał w pół z taką lekkością, jakby miał do czynienia z wyschniętą gałęzią. Dawno nie czuł takiej nienawiści i jako starszy nie powinien doprowadzać się do takiego stanu.

„Ano, spróbuj porozumieć się z Sami” – ponaglił go Drej.

Opanował się trochę.

„Sami!” – zawołał.

* * *

Nadal nieprzytomna leżała na łóżku. Jeden z badających naciął jej skórę na udzie. Miał zamiar pobrać wycinek do badań. Ból, jaki temu towarzyszył, przywrócił jej świadomość. Usłyszała w głowie swoje imię i niewiele myśląc, zaczęła krzyżeć. Jaszczur próbował zatkać jej buzię ręką,

ale go ugryzła, więc postanowił skrócić jej kark, w końcu i tak mieli ją pokroić. Chwył ją za głowę, lecz nim zdążył przekrócić, do pokoju wpadł Ano. Temu, który trzymał Sami, oderwał głowę, drugiego podniósł i rzucił o ścianę. Sami patrzyła na rozgrywającą się scenę i zapomniała o oddechu, aż jej w oczach pociemniało. Ten, którego miała za wzór, na jej oczach mordował gołymi rękoma. Odwrócił się do niej. Przez ułamek sekundy był jeszcze dziką bestią, a potem nagle zmienił się w jej Ano. Ta przemiana uświadomiła jej, że tak naprawdę w ogóle go nie zna.

– Sami, nic ci nie jest? – zapytał, podchodząc do niej.

– Ano, jesteś tu, nie wierzę – wyciągnęła do niego rękę, a on złapał ją i pocałował.

– Wracajmy do domu. Alia na ciebie czeka – podniósł ją.

– Jestem naga, masz może coś... – zaczęła się tłumaczyć.

– Ubierz to – wyciągnął kombinezon z plecaka i pomógł jej się ubrać.

„*Bierz ją i idziemy*” – usłyszał rozkaz Dreja, który wbiegł do pokoju.

„*Idziemy*” – odpowiedział.

Wziął Sami na ręce i wybiegł z budynku. Do statku dobiegli już pod ostrzałem. Ktoś jednak dostrzegł, co się dzieje, i wszczął alarm.

„*Jakie mamy uzbrojenie główne?*” – zapytał Ano, sadzając Sami w fotelu.

„*Mamy dwie główne i jednego niszczyciela planet*” – odparł Drej.

„*Załaduj niszczyciela pod moją autoryzacją*” – rozkazał. Teraz decydował już on. Akcja na planecie skończyła się.

Sami przysłuchiwała się ich rozmowie. Ano z tego wszystkiego zapomniał ją blokować.

– Nie możesz zniszczyć tej planety! – krzyknęła, stając naprzeciw jego. Patrzył na nią zdziwiony.

„*Dlaczego? Przecież chcieli cię zabić*” – zapytał.

– Bo tam są dzieci. Bo oni to robią dla przetrwania. Na ich planecie brakuje miejsca do życia. Proszę cię, odlećmy stąd. Mnie nic nie jest – odparła, łapiąc go za rękę.

– Nie rozumiesz. Nie chodzi o ciebie. To hybrydy, nie powinny istnieć – powiedział. Spojrzała na niego z rezygnacją.

– Więc mnie też zabij, niczym się od nich nie różnię – puściła jego dłonie i wyszła.

Stał jak wmurowany. Pierwszy raz popełnił taki błąd. Bał się, że teraz ją stracił, ale w inny sposób.

„*Mam wykonać rozkaz?*” – usłyszał pytanie Dreja.

„*Nie, odlatujemy na Ziemię. Niech druga jednostka przeprowadzi zwiad*” – rozkazał i wyszedł. Musiał porozmawiać z Sami.

* * *

Na statek dowodzenia wbiegł Oke. Był wściekły na siebie, bo nie przewidział tego, że będą chcieli ją odbić.

– Gdzie są? – zapytał.

– Poza naszym zasięgiem. Została druga jednostka, okrąża planetę. Jak zdołali nas wysledzić? – zastanawiał się Korne. – Po sygnale z łącza – olśniło go. – Co teraz robimy?

Nie odpowiedział mu, musiał pomyśleć. Awensis rozwinęły się technologicznie lepiej, niż myślał. Tak szybko zdołali przylecieć za nimi i gdyby nie przypadkowy patrol, który ich dostrzegł, odlecieliby niezauważeni. Wiedział, że nie zdołają ich pokonać.

– Poddajemy się i prosimy o pomoc – powiedział. Reszta stała, przyglądając mu się ze zdziwieniem. – Usuń wszystkich, którzy mieli coś wspólnego z porwaniem kobiet. Nie wolno nam w ich towarzystwie nawet przez moment o nich pomyśleć. Oni czytają w myślach, musimy o tym pamiętać, inaczej wszystko przepadnie – popatrzył po wszystkich. Kiwali

głowami ze zrozumieniem. – Bez walki zdobędziemy technologię Avensis, czasem wystarczy poprosić – dodał z jadowitym uśmiechem.

* * *

Zastał Sami w kajucie. Przebierała się. Gdzieś tam, w podświadomości miał ochotę rzucić się na nią, lecz wiedział, że to nie jest dobry moment. Odwróciła się w jego kierunku.

– Mógłbyś pukać, jak wchodzisz – powiedziała i odwróciła się do niego plecami.

„*Sami, proszę*” – podszedł do niej, zaczął bawić się jej włosami. – „*Sami, proszę, porozmawiaj ze mną*”.

Odwróciła się, odepchnęła go od siebie i zdała sobie sprawę, że pozwolił jej na to, a przecież pamiętała sytuację ze szpitala i wiedziała, że gdyby chciał, mógłby zabić ją jedną ręką na wiele sposobów. Przypomniała sobie jego twarz, kiedy mordował, i cofnęła się o krok.

„*Sami, nie jestem w stanie zrobić ci niczego złego*” – usłyszała. Patrzył na nią poważnie.

– Już raz mnie prawie zabiłeś – przypomniała mu.

– Musiałem zdecydować: życie miliardów albo jedno. Uwierz, strzelając, czułem, że zabijam własne słońce – podszedł do niej bliżej. – Ty jesteś moim słońcem – delikatnie dotknął jej policzka. Nie cofnęła się.

– Nie możesz zniszczyć tej planety – spojrzała na niego.

– Niczego nie będę niszczył. Lecimy już na Ziemię – odparł, obejmując ją w pasie i przyciągając do siebie.

Nie opierała się. Delikatnie musnął wargami jej policzek. Oddech jej przyspieszył, a ich usta się spotkały. Tętno oszalało. Przywarła do niego i niewiele myśląc, zaczęła się rozbierać. Odsunął ją delikatnie od siebie, chwycił jej podbródek i popatrzył prosto w oczy.

„*Jesteś pewna, że tego chcesz?*” – zapytał.

Myśli jej skupiły się tylko na jednym, gdzieś tam w dole motylki wykręcały piruety, pokiwała głową.

„*Tak*” – pomyślała.

Przytulił ją do siebie i zaczął całować, rozbierając. Ona nie pozostała mu dłużna i ściągnęła z niego całą garderobę. Objęła go nogami, on delikatnie uniósł ją na swoją wysokość. Była tak rozpalona, że kiedy w nią wszedł, odczuła to wszystkimi zmysłami. Przyłgnęła do niego, zespalaając się w jednym ruchu jak w muzyce.

Obudziła się. Leżała w łóżku i nie otwierając oczu, zaczęła analizować wydarzenia z ostatniego dnia. Gdy doszła do końcowych momentów, świadomość wróciła jej całkowicie, a tętno i oddech przyspieszyły.

„*Co ja zrobiłam?!*” – pomyślała przerażona.

„*Żałujesz tego, co się stało?*” – zapytał Ano. Dopiero teraz otworzyła oczy i dostrzegła, że leży koło niej. Przyglądał jej się ze zdziwioną miną.

– Dawno się obudziłeś? – zapytała, zmieniając temat.

– W ogóle nie spałem. Jesteś śliczna, kiedy śpisz – uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. – Nie odpowiedziałś na pytanie. Żałujesz tego? Jeśli tak, to możemy o wszystkim zapomnieć. Obiecuję, że nikt się nie dowie – powiedział, delikatnie głaszcząc jej ramię.

– Nie, niczego nie żałuję, tylko boję się, czy będziesz mnie szanował, bo to ja rzuciłam się na ciebie – odparła, przyglądając się intensywnie swoim paznokciom. Chwytał ją za brodę, odwracając twarz do siebie. Ich oczy spotkały się. W jego spojrzeniu wyczytała szczęście i rozbawienie.

– Żartujesz sobie? Opierałaś mi się tyle czasu, że Kare i Lilo stwierdziły, cytując: „Byłeś tyle czasu sam, że zapomniałeś, jak to się robi”. Proponowały mi nawet lekcję pogładową – objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Wtuliła się w niego. Jego gorące ciało znów obudziło w niej zmysły.

„*Może teraz ja rzucę się na ciebie?*” – usłyszała w myślach.

„*A wiesz, jak to się robi?*” – zażartowała.

„*Będę się starała*” – położył ją na środku łóżka i przyjrzał się jej. Czowała się jak ciastko do schrupania. Powoli zaczął całować jej ciało. Najpierw piersi, czym wywołał pierwszą falę szaleństwa. Zamknęła oczy, wyłączyła umysł. Pozostał tylko instynkt. Zaczął kierować się w dół, a rozkosz sięgnęła zenitu. „*Chodź*” – pomyślała. Chwycił ją za biodra i przyciągnął do siebie. Reszta była tańcem zmysłów.

Obudziła się nadal wtulona w niego.

„*Powinniśmy to powtórzyć. Powiedz Lilo i Kare, że niczego nie zapomniałeś, a niektórych rzeczy możesz ich nawet nauczyć*” – pomyślała.

„*Przekażę im*” – usłyszała. Spojrzała na niego. Spał jak dziecko. Zamknęła oczy i pogрузzyła się w słodkiej nieświadomości.

Obudził ich głód. Wykąpali się i ubrali, planując iść coś zjeść. Nagle Sami zatrzymała się przy drzwiach.

– I co teraz? – zapytała. Miała na myśli całą sytuację, to, co pomyśli sobie reszta załogi.

– Teraz jesteś moja i nigdy nie pozwolę ci odejść – objął ją ramieniem, przyciągając do siebie i całując. – „To związek na resztę życia” – usłyszała.

„*Teraz zaczynam się bać*” – odparła, patrząc mu w oczy.

„*Powinnaś. Jestem starszym, a my bywamy strasznie zaborczy*” – uśmiechnął się zawiadaczko.

„*Nie uprzedzono mnie o tej promocji?*” – zażartowała.

„*No cóż, jak to ludzie mówią? To okazja, końcówka serii. Idziemy?*” – zapytał, otwierając drzwi.

Czas podróży mijał Sami o wiele szybciej niż w tamtą stronę. Codziennie obserwowała trening grupy. Na początku chciała też w nim uczestniczyć, ale Ano stwierdził, że w jego świecie kobiety nie walczą, a poza tym nie ma wśród nich nikogo tak słabego, z kim mogłaby się zmierzyć. Pozostała jej więc rola widza, a uczestniczyła tylko w medytacjach. Pozwoliły jej one na poukładanie sobie w głowie ostatnich wydarzeń i zaplanowanie następnych spraw, które musiała rozwiązać. Większość pozo-

stałego czasu zajmował jej Ano. Tęskniła za Alią. Była ciekawa, czy Kej poradził sobie z opieką nad nią. Mała bywała bardzo uparta.

- Kej nie zajmuje się Alią. Jest głównodowodzącym, nie ma na to czasu, ale na pewno ktoś się nią opiekuje - wyjaśnił jej Ano.

- Kej dowódca? Ale jak? - zapytała zdziwiona.

- Ja tak postanowiłem. Zostanie na Ziemi naszym ambasadorem, jeśli zechce - odparł.

- A kto będzie mi pomagał na Awensis? - zaprotestowała.

- Och, Sam, i na Awensis ty i ja zamieszkamy razem. Kej nie będzie ci już potrzebny. Mówiłem, że teraz należysz do mnie - uśmiechnął się zawadiacko. Spoważniała. Popatrzyła na niego. W tej swojej zaborczości nie widział niczego złego.

- A jak nie zechcę zamieszkać z tobą? - zapytała.

Teraz on spoważniał.

- Sami, mnie jest trudno oddychać, gdy nie ma cię przy mnie. Szaleję, kiedy sobie przypomnę, że gdybym spóźnił się chociaż sekundę, zginęłabyś. Ale nie zrobię nic wbrew twojej woli - przyglądał się jej, nie rozumiejąc, w czym problem. Pokręciła tylko głową, nie zamierzała mu tego tłumaczyć. W ich świecie od zawsze rządzą starsi, a zdanie kobiet brało się pod uwagę tylko wtedy, gdy było to wygodne. Zdawała sobie sprawę, że w tym względzie niczego nie zmieni, więc odpuściła i zastanowiła się nad czymś innym.

- Wiesz, chciałam cię już kiedyś zapytać... - zaczęła ostrożnie.

- O co? - zapytał.

- O to, co zrobiłeś z tymi jaszczurami. Zawsze wmawiałeś mi, że jesteście tacy cywilizowani i w ogóle, a ty ich zabiłeś bez zastanowienia - powiedziała i wbiła wzrok w podłogę.

- Nigdy nie twierdziłem, że nie potrafię się bronić, a jako starszy jestem jednym z najsilniejszych w walce wręcz, natomiast w tym przypadku nie było czasu na zastanowienie - wyjaśnił. Niby było to konkretne wyja-

śnienie, ale gdzieś w środku brzucha Sami budziła się niepewność co do tego, czy mówi on prawdę.

Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

„*Ja to mam szczęście. Nikt, kto mnie zaczepi, nie ma szans, gdy będę ze swoim facetem*” – pomyślała. Uśmiechnął się do niej zawadiacko. Nie mogła nie uwierzyć temu spojrzeniu. Rozwiała wszystkie strachy.

– Wiesz co, z chęcią z tobą zamieszkam, tylko nie wiem, jak na ten pomysł zareaguje Alia – powiedziała.

– Kiedyś spytałem ją, co sądzi o tym, żebyśmy zamieszkali razem. Odparła, że byłoby dobrze, bo skończyłyby się te ciągłe wzdychania – powiedział z lekkim uśmiechem.

– Wzdychania? – zdziwiło ją to stwierdzenie.

– Myślę, że Alia potrafi odczytać myśli, które wyrażają nasze pragnienia, a zwłaszcza te, które staramy się ukryć. To tak, jakby czytała w podświadomości – wyjaśnił, widząc jej zaskoczenie.

– No tak, matka słyszy myśli na odległość, a córka z bardzo bliska – skwitowała, teraz lepiej rozumiejąc niektóre dziwne zachowania córki.

* * *

Powrót na Ziemię trwał dużo dłużej. Mechanik nie zgodził się na żadne ustępstwa, twierdząc, że i tak system jest przeciążony. Kiedy dolecieli, czekała na nich niespodzianka. Dzień wcześniej na planetę przyleciały Lilo i Kare. Gdy weszli na pokład głównego statku, Alia nie wytrzymała i przybiegła. Rzuciła się na szyję Sami i spojrzała na Ano.

– Mamo, Ano chciał ciebie zabić, nie pozwoliłam mu – powiedziała oskarżycielskim tonem.

Sami spojrzała córce w oczy.

– Wiem, Alia, ale czasem musimy zrobić coś, czego nie chcemy. Ano nie miał wyboru – odparła, przytulając mocno córkę.

Reszta popatrzyła po sobie. Oczy Kare i Ano się spotkały. Kare uśmiechnęła się delikatnie. Sami obserwowała ich, kręcąc głową z rezygnacją.

„*Musiałeś się pochwalić*” – pomyślała do Ano.

„*Sama mówiłaś, bym im przekazał*” – odparł, uśmiechając się z niewinną miną.

– Mamo, co dzisiaj będziemy robić? – zapytała Alia, która była stęskniona i chciała, żeby cała uwaga matki spoczywała na niej.

– Nie wiem. Zostaniemy na statku. Ano będzie teraz bardzo zajęty, nie będziemy przeszkadzać – odparła.

– To może odwiedzimy tatę – zaproponowała niewinnie Alia, wiedząc, że tym zdenerwuje Ano.

– Przecież go nie lubisz – stwierdziła Sami. Patrzyła na córkę, zastanawiając się, co ona zamierza osiągnąć.

– Ale miałyśmy tam wrócić.

Ano kątem oka przypatrywał się im i przysłuchiwał ich rozmowie.

– Dziś na planetę są transportowane systemy obronne, które przyleciały z Kare i Lilo, więc lepiej, żebyście pozostały na statku – wyjaśnił Kej, podchodząc do nich.

„*Dzięk!*” – pomyślała Sami.

– Witaj, Kej – powiedziała na głos.

– Witaj, cieszę się, że nic ci nie jest. Z tego, co mówił Ano, zdążyli w ostatniej chwili – dodał.

Spojrzała na niego. Był już inaczej ubrany. Teraz wyglądał bardziej jak starszy.

– Ano mi mówił, że awansowałeś. Wiesz, chciałabym cię przeprosić za tamten mój wygłup. Przyniosłam przez to wiele problemów – powiedziała, uśmiechając się delikatnie. Czuła się trochę niepewnie, nie do końca wiedziała, jak ma go teraz traktować.

– Ważne, że wszystko dobrze się skończyło i w końcu wy dwoje się odnaleźliście – odparł, spoglądając to na Ano, to na nią.

- Czy wszyscy już wiedzą? – zapytała zirytowana. – Jest ktoś na statku, komu ten chwalipięta nie powiedział? – była wściekła na Ano za jego pyszałkowatość.

„*Wątpię, ale nie dziw się. Na jego miejscu postąpiłbym tak samo*” – usłyszała i spojrzała mu w oczy. Pierwszy raz dostrzegła w nich coś więcej niż przyjaźń. Podszedł do nich Ano. Objął Sami w pasie i chciał chwycić Alię za rękę, ale wyrwała mu się, obesła go i ostentacyjnie złapała dłoń Sami.

- Nie wybaczysz mi tak szybko, prawda? – zapytał, spoglądając na Alię. – Chodź przywitać się z Kare i Lilo – dodał do Sami.

- Oczywiście – powiedziała. Spojrzała na Keja. – Zobaczymy się później, dobrze? – uśmiechnęła się do niego.

- Gdy tylko będzie trochę wolnego czasu – odwzajemnił uśmiech i odszedł.

Czuła się trochę tak, jakby zrobiła coś złego. Nigdy wcześniej nie dał jej nic do zrozumienia. Ona darzyła go tylko przyjaźnią, ale i tak czuła się podle.

„*Nie uszczęśliwisz wszystkich*” – usłyszała. Ano patrzył na nią.

„*Wiedziałaś?*” – zapytała zdziwiona.

„*Od początku. Gdybyś jednak zainteresowała się nim, ja bym ustąpił. W naszym świecie to wy wybieracie i mam nadzieję, że ty już to zrobiłaś?*” – zapytał i trochę mocniej przytulił ją do siebie.

„*Bo co? Boisz się, że pochwaliłeś się wszystkim za wcześnie?*” – spojrzała na niego z miną typu „a tu cię mam”. – „*Tak, wybrałam*” – dodała, widząc jego niepewność.

- Witajcie, Kare i Lilo – przywitała się podchodząc do nich. – Przyleciałyście tak szybko. Mnie to zawsze zajmuje więcej czasu – zażartowała.

- Miło cię widzieć zdrową, Sami – powiedziała Lilo. – Wzięliśmy najszybszy statek i nie pozwoliliśmy zwolnić. Wiadomość od Keja była tak niepokojąca, że postanowiłyśmy przylecieć. Alia nie mogła zostać sama, gdyby ciebie zabrakło – dodała, spoglądając na małą.

- Dziękuję za troskę. Powiem szczerze: miałam cichą nadzieję, że tak postąpię, kiedy myślałam, że nie wyjdę z tego żywa – odparła i pomyślała o czymś, co powinna im przekazać. – Chciałabym was prosić o pozwolenie uczestniczenia w zebraniu starszych – powiedziała.

- A dlaczego tego chcesz? – odpowiedziała pytaniem Kare.

- Byłam z Genori, bo tak swoją rasę nazywają jaszczury, najdłużej – odparła i zawiesiła głos, chcąc kontynuować.

- Przekaż wszystko Ano, a on powie nam – przerwała jej Lilo. Przyglądały się jej podejrzliwie, ale Sami postanowiła dopiąć swego.

- Ano nie jest w tym temacie całkiem obiektywny – powiedziała stanowczo.

- Dobrze, przyjdź z Ano, przedstawisz swoje zdanie – uśmiechnęły się i odeszły.

„Czemu nie wierzysz moim osądom?” – usłyszała w głowie.

- Dlatego że chciałeś zniszczyć całą planetę, bo skrzywdzili jedną osobę, a ja wiem, że oni zrobili to, ponieważ próbują ocalić swój świat – spojrzała na niego. Był zły, ale w pełni panował nad wyrazem swojej twarzy.

- To nie ma znaczenia. Liczy się moja ocena sytuacji. Idziemy się przebrać – ruszył w kierunku kajuty, ciągnąc wkurzoną Sami za sobą.

Odświeżyli się i przebrali w milczeniu. Ano założył strój przeznaczony tylko dla starszych. Wyglądał w nim poważnie i władczo, czym jeszcze bardziej rozżościł Sami, bo czuła się przy nim jak przedszkolak. Strażnik Ware zajął się Alią, zabrał ją na obiad. Ano pozwolił im wziąć jedną z mniejszych maszyn i zwiedzić resztę planet układu, czym wywołał wybuch dzikiej radości u małej.

„Nie podlizuj się, i tak ci to nie pomoże” – pomyślała Sami.

„To się jeszcze okaże” – odpowiedział jej złośliwie.

Przeszli korytarzami do sali narad.

„Chciałabym, żebyś niczego przede mną nie blokował. Chcę usłyszeć całą twoją ocenę sytuacji” – spojrzała na niego. Zatrzymał się. Wyglądał groźnie.

– Nie za dużo tego „chcę?” – zapytał. – Usłyszysz wszystko, tylko nie masz prawa mi przerywać. Jeżeli to uczynisz, każę cię wyprowadzić. Rozumiesz? – zakończył rozłoszczony.

Sami poczuła się jak dziecko, któremu pogroźono palcem.

– Dobrze, tatusiu – odparła z sarkazmem.

Weszli do środka. Wszyscy już na nich czekali. Na przeciwległej ścianie sali wisiał ekran. Po prawej stronie siedziały Lilo i Kare, która gestem ręki pokazała jej miejsce obok siebie, po lewej siedzieli Dor, Lono i Kej. Sami zdziwiło to, że przyleciało jeszcze dwóch starszych. Po plecach przebiegły jej ciarki. To niczego dobrego nie wróżyło, tego była pewna. Usiadła koło Kare, Ano zajął miejsce przy Lono.

Pierwszy zabrał głos Ano.

– Będę mówić na głos, żeby Sami wszystko słyszała – uśmiechnął się do niej złośliwie. – Planeta Genori znajduje się w tym układzie – spojrzał na ekran, na którym wyświetliła się trasa ich lotu i układ planet z jedną zaznaczoną na czerwono. – Kazałem drugiej jednostce przeprowadzić zwiad, zanim wycofa się za nami. Z tego, co zaobserwowałem na planecie, ich rozwój technologiczny zatrzymał się praktycznie na poziomie takim, jaki mieliśmy, kiedy opuszczali naszą planetę. Ich system społeczny nadal opiera się na podziale klanowym – umilkł na chwilę. – Jakbym cofnął się w zamierzchłe czasy. Domy pomalowane trój kolorowo. Cała planeta jest zamieszkała. Powoli brakuje tlenu, widocznie ich system filtracji jest niewystarczający. Nie wiem, jak zaopatrują się w środki niezbędne do życia, ale podejrzewam, że te informacje przywiezie zwiad – zakończył.

– Jak oceniłbyś ich siłę fizyczną? – zapytał Dor.

– Nie są tak słabi, jak gatunek ludzki, ale nie stanowią problemu – odparł.

Avensis

– Czy dowiedzieliście się czegoś o gatunku, z którym się połączyli? – zapytał Ano.

– Tak – głos zabrał Lono. – To stara gadzia rasa o niskim rozwoju technologicznym, ale o ogromnym instynkcie przetrwania. Mnożą się i zasiedlają kolejne planety, niszcząc przy tym cały ekosystem. Powinieneś sobie przypomnieć, raz się z nimi spotkaliśmy – powiedział.

Ano zamyślił się na chwilę.

– Zastanawialiśmy się wtedy, czy nie wybić całej rasy. Trzeba było to zrobić – dodał Ano.

Sami aż zatkało, gdy usłyszała te słowa. Powoli zaczęła zdawać sobie sprawę, że bycie Awensis oznaczało możliwość decydowania o istnieniu całych światów. Tylko kto dał im takie prawo? Zastanawiała się coraz bardziej wzburzona.

– Sami, chcesz coś dodać? – zapytał Kej.

Powiodła wzrokiem po wszystkich. Przyglądali jej się. Wiedziała, że i tak większość czyta jej myśli, wiedząc, jakie padnie pytanie.

– Chcę tylko wiedzieć, kto dał wam prawo decydowania, która rasa może istnieć, a która nie? – ogarnęła wzrokiem salę i zatrzymała na Dorze.

– Nikt, po prostu mamy taką możliwość – odparł jej spokojnie Dor.

– Ja na tej planecie widziałam dzieci. Nie jakieś krwiożercze bestie, tylko małe istoty przyglądające mi się. Może po prostu trzeba im pomóc, pokazać, co powinni zrobić, by żyło im się lepiej – spojrzała na Ano. – Potraficie pomagać tylko tam, gdzie macie w tym interes. Kiedy trzeba zrobić coś bezinteresownie, no cóż, wtedy według was lepiej problem usunąć – była pewna, że każą jej wyjść za tę krytykę.

– Weźmiemy pod uwagę twoją propozycję. Myślę, że na razie skończymy. Poczekamy na zwiad, wtedy podejmiemy decyzję, co dalej – zakończył Dor. Wstał i podszedł do Ano, dyskutując z nim w myślach, co niestety nie było przeznaczone dla Sami. Choć bardzo się starała, starsi po-

trafili tak blokować swoje myśli, że nikt postronny nic nie słyszał. Tak ją to zirykowało, że podniosła się i wyszła. W holu dogoniła ją Kare.

„Poczekaj, Sami – usłyszała i zatrzymała się. – „Co jutro planujesz?”.

– Jutro chcę odwiedzić Adama i rodziców, by poznali Alię i Ano, jeśli z nami polecą – odparła.

– Polecę – potwierdził Ano, podchodząc do nich.

– A o co chodzi? – Sami zwróciła się do Kare.

– Chciałybyśmy z Lilo polecieć na zakupy – odparła niewinnie.

– To zabierzcie ze sobą Keja, ma wprawę – podsunęła pomysł Sami.

– Chciałyśmy, ale wykręcił się obowiązkami, a na koniec stwierdził, że nigdy więcej tego nie robi – wytłumaczyła Kare z miną mówiącą, że nie wie, o co mu chodziło.

Sami zaczęła się śmiać, gdzieś uszła z niej złość.

– Jutro naprawdę nie mogę, ale pojutrze zabiorę was na zakupy w najlepszych sklepach. Jeżeli zechcecie poczekać – powiedziała.

– Poczekamy, jutro zwiedzimy resztę planet – odparła.

– To jesteśmy umówione. Nie ma nic lepszego na tym świecie dla kobiety od zakupów – dodała Sami i uśmiechnęła się, odchodząc.

W kajucie nikt się nie odzywał. Sami postanowiła się położyć. Była zmęczona tym wszystkim. Ano wyszedł bez słowa, za chwilę wrócił z obiadem. Usiadła. Podał jej go. Pachniał cudownie. Przypomniała sobie, jaka jest głodna. Przysiadł koło niej.

– Nie jesteśmy mordercami, po prostu inaczej postrzegamy problemy. My rozwiązujemy je w możliwie najprostszy sposób. Obiecuję ci, że zaproponuję im pomoc. Jeżeli ją przyjmą, to ją otrzymają. Reszta starszych zaakceptowała ten pomysł – powiedział, całując ją w czoło.

– Dziękuję – odpowiedziała z pełną buzią. Dawno nie czuła takiego głodu, więc dosłownie pochłonęła wszystko.

Kiedy wieczorem wróciła Alia, Sami już spała. Ano wytłumaczył, że jej kajuta jest teraz obok nich. Na początku próbowała się buntować,

chcąc zostać z mamą, ale obiecał, że jutro odwiedzą dziadków. Tak przekupioną zaprowadził do nowej kajuty i poczekał, aż uśnie. Dopiero wrócił do Sami, która spała twardo do rana.

Następnego dnia najpierw postanowili polecieć do Adama. Sami chciała wziąć od niego resztę swoich rzeczy. Ze względów bezpieczeństwa Ano miał zgodę rządu USA na poruszanie najmniejszą ze swoich maszyn po kraju i lądowanie, gdzie tylko zapragnie. Wylądowali więc na trawniku przed domem Adama, zajmując przy okazji część ulicy i cały sąsiedni trawnik.

Drzwi domu otwały się w momencie lądowania. Stała w nich Alicja.

- Idziesz ze mną? - zapytała Ano.

- Oczywiście - odparł, wstając.

- Alia, chodź - zawołała do córki.

- Ja nie idę - zbuntowała się. - Wcześniej nazwał mnie potworkiem, którego ma nadzieję, że więcej nie zobaczy. Nie mówił tak, ale tak myślał - powiedziała i twardo zasiadła w fotelu pilota.

- Jedno tylko słowo, a powyrywam mu wszystkie członki - zwrócił się Ano do Alii, która uśmiechnęła się na tę myśl.

- Ano, jak możesz! - Sami krzyknęła oburzona.

- Jemu wolno, a mnie nie? - zapytał niewinnie.

Rozłoszczona wyszła ze statku.

- Witaj, Alicjo - powiedziała, podchodząc. - Zastałam w domu Adama? - zapytała złośliwym tonem.

- Wejdz, ubiera się, zaraz zejdzie - powiedziała, odsuwając się z przejścia.

- Jestem Ano - przedstawił się, mijając Alicję.

„*Uważa, że jestem bardzo przystojny*” - usłyszała Sami w myślach.

„*Jej możesz powyrywać wszystkie członki?*” - pomyślała Sami i mruknęła do niego okiem.

Po schodach schodził już Adam. Przyjrzał się Ano, który nie pozostał mu dłużny i też go zlustrował, zadowolony, że wypadł w tej konfrontacji znacznie lepiej.

- Miło znów cię widzieć, Sami - powiedział Adam i odwrócił się do Ano. - Jestem Adam - przedstawił się mu i wyciągnął rękę na powitanie. Ano ścisnął jego dłoń odrobinę mocniej, niż było to konieczne.

- Jestem Ano, przyjaciel Sami - odparł, akcentując ostatnie dwa słowa.

- Przejdźmy do salonu - zaproponował Adam.

W salonie Sami usiadła w fotelu. Zapragnęła załatwić wszystko najszybciej, jak to będzie możliwe, i wyjść stąd. Kiedyś uwielbiała tu przesiadywać, teraz te ściany ją przytłaczały. Zrobiło jej się duszno.

- Czego się napijecie? - zapytał Adam.

- Wody - odparła Sami.

- Ja dziękuję, niczego nie chcę - dodał Ano.

„*Co ci jest?*” - usłyszała jego pytanie.

„*Nic, zaraz mi przejdzie. Załatwię wszystko i wychodzimy*” - odparła.

Adam podał jej wodę, upiła trochę i lepiej się poczuła.

- Chciałabym odzyskać resztę swoich rzeczy i - na moment się zawahała - i żebyś rzekł się wszelkich praw do Alii, skoro i tak jej nie uznajesz jako córki - skończyła, patrząc na jego reakcję. Trochę był tą prośbą zdziwiony ale zaraz się pozbierał.

- Resztę rzeczy zawiozłem do twoich rodziców, a jeśli chodzi o tę drugą sprawę, to oczywiście zrobię, co zechcesz. Przywieź odpowiednie dokumenty, a ja je podpiszę, nie chcę robić problemu - powiedział.

- To dobrze, że doszliśmy do porozumienia - odparła Sami, wstając.
- Na nas już czas. Jak moi prawnicy wszystko przygotowują, to pozwolę sobie zjawić się jeszcze raz - powiedziała. - Do widzenia, Alicjo! - krzyknęła w kierunku kuchni, w której Alicja zniknęła na początku i nie wychyliła się już więcej. Ano pożegnał się tylko gestem ręki. Wyszli na świeże powietrze i Sami od razu zrobiło się lepiej.

„*To teraz do lecimy do twoich rodziców?*” – usłyszała pytanie. Ano nadal przyglądał jej się podejrzliwie.

„*Tak, i mam nadzieję, że będzie to miłsza wizyta*” – pomyślała i spojrzała na niego. – „*Nic mi nie jest, po prostu się zdenerwowałam*” – dodała, próbując go uspokoić, choć sama czuła się dziwnie.

Wylądowali również na trawniku. Sami podejrzewała, że rodzice również nie będą zachwyceni zniszczeniem, jakie uczynili. Wyszli ze statku. Na ganku stali oboje. Sami żal ścisnął gardło. Wiedziała, że jest adoptowana, lecz dla niej oni byli rodzicami. Zastanawiała się, czy teraz zaakceptują także jej córkę. Podeszła do nich niepewnie. Ano i Alia zostali przy statku.

– Witajcie – powiedziała.

Pierwszy podszedł do niej ojciec. Był to stateczny człowiek po pięćdziesiątce.

– Myśleliśmy, że cię już nie zobaczymy – powiedział i mocno ją przytulił, a po chwili w jego ślady poszła mama. Sami, ocierając łzy, spojrzała w kierunku Ano, który właśnie podchodził z Alią. Rodzice zwrócili na nich wzrok.

– Tato, mamó, to jest Ano, mój przyjaciel – powiedziała.

– Jestem Karol – ojciec przywitał się z nim. – A to moja żona Marzena – przedstawił mamę, czterdziestopięcioletnią blondynkę o dość krągłych kształtach. Ano uścisnął ich dłonie, powoli odsuwając się i ukazując idącą za nim Alię.

– A to jest moja córka Alia – powiedziała Sami, chwyciła małą za rękę i przyciągnęła do siebie.

Rodzice spojrzeli po sobie. Marzena kucnęła przy Alii i wzięła ją za rękę.

– Jesteś taka śliczna – powiedziała, uśmiechając się do niej. – Zobacz, Karolu, jakie dziś mamy szczęście: odwiedziła nas córka i dowiedzieliśmy się, że jesteśmy dziadkami – wstała, trzymając małą za rękę. –

Chodźcie do domu, musicie nam wszystko opowiedzieć. Ugotuję twój ulubiony obiad, Sami – spojrzała na córkę z miłością.

„*Oni naprawdę cię kochają, mam powiedzieć im całą prawdę?*” – usłyszała Sami.

„*Tak, chcę, żeby ją poznał*” – odparła, spoglądając na niego.

Weszli do domu. Jego wnętrze urządzone było elegancko i przytulnie. Pachniało w nim świeżo ściętymi kwiatami. Sami wróciła pamięcią do dzieciństwa i zapagnęła znów być małą dziewczynką.

„*Miałaś szczęśliwe dzieciństwo*” – usłyszała Ano.

„*To prawda, niczego mi nie brakowało*” – pomyślała.

Usiedli przy stole w jadalni, a Alia zachęcona przez babcię wybrała się na zwiedzanie domu. Marzena przyniosła sok, wodę i szklanki, każdy nalał sobie to, co chciał. Karol spojrzał na Ano, który uśmiechnął się delikatnie. Dobrze wiedział, jakie padnie pytanie.

– To twoja córka? – zapytał Karol.

– Nie, Alia jest córką Adama. Choć nie powiem, że nie pragnąłbym, by była moja – odpowiedział Ano.

– Ale jak to? Ona ma chyba cztery lata? – zapytała zdziwiona Marzena.

– To gen Awensis. Nasze dzieci dorastają szybciej. Tak naprawdę skończyła dwa lata – patrzyli na niego, w końcu rozumiejąc dziwną anomalie rozwoju własnej córki. Ano spojrzał na Sami, a ona mu przytaknęła.

– Dobrze się domyślacie, Sami nie jest tylko człowiekiem. Po części posiada geny Awensis, a po niej odziedziczyła je Alia – wytłumaczył. – Ale lepiej będzie, jak opowiem wszystko od początku.

Zaczął opowieść od czasów, kiedy Awensis osiągnęli praktycznie nieśmiertelność. W dużym skrócie opowiedział im całą historię do momentu odszukania przez nich Sami. Dokładnie opisał maszynę zmian, to, jak zareagowała na nią Sami i maleńka jeszcze wtedy Alia. Opisał swój świat i panujące w nim życie. Zakończył historię Genori i ich agresji.

Pominał porwanie Sami i wszystko, co było po tym. Gdy skończył, rodzice nie dopytywali się już o nic. Mama poszła do kuchni, prosząc Sami, by pomogła jej w obiedzie, a ojciec zabrał Ano, by pokazać mu swoje okazy w ogrodzie.

Obierając ziemniaki, Sami zastanawiała się, jak teraz odbiera ją matka, czy dalej jest dla niej córką, czy może dziwolągiem.

– Zawsze wiedziałam, że nie możesz pochodzić tylko z tej planety. Gdy byłaś malutka, nazywałam cię moim aniołem i myślałam, że przysłał cię Bóg. Teraz wiem, że miałam rację – powiedziała Marzena i przytuliła się do Sami. – Kiedy wracacie do siebie? – zapytała, odsuwając się i spoglądając na jej twarz.

– Nie wiem dokładnie, ale pewnie niedługo – odparła Sami, ciągle zdziwiona wyznaniem matki.

– Szkoda. Nie widziałam malutkiej Alii i nie zobaczę drugiego maleństwa – powiedziała, a Sami wypadł z ręki ziemniak.

– Drugiego maleństwa? – zapytała matkę.

– Czyżbyś, córko, nie wiedziała, że jesteś w ciąży? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Tętno jej oszałało, oddech nie nadażał z poborem tlenu. Zrobiło jej się słabo. Zaczęła liczyć. Minęło trzydzieści dni. Jak mogła to przegapić? Strach zaczął paraliżować jej ciało.

Do kuchni jak burza wbiegł Ano. Widząc Sami całą i zdrową, nie rozumiał jej hysterii. Spojrzał na matkę.

„Sami powiedz, że to, co myśli twoja mama, to żart” – usłyszała w myślach.

„Nie wiem. Powinam już dawno mieć okres. Przez to wszystko całkiem zapomniałam” – pomyślała, próbując się trochę uspokoić.

– Ciekawe, co to będzie: chłopiec czy dziewczynka? – zastanawiała się jak gdyby nigdy nic Marzena.

Do kuchni weszła Alia i popatrzyła po wszystkich.

- To jest chłopiec i jest mu dobrze - odparła. Nie zrozumiała paniki, jaka nastąpiła po jej słowach. Ano zbladł i pierwszy raz w życiu zrobiło mu się słabo. Karol, który wszedł do kuchni za Alią, podsunął mu krzesło. Sami spojrzała na córkę.

- Skąd wiesz? - zapytała zszokowana.

- Słyszę jego myśli. Bardzo niezrozumiale, ale odbieram je jako szczęśliwe - odparła Alia.

Samy patrzyła na córkę, powoli przyswajając sobie jej słowa. Przeniósł wzrok na Ano: nadal był błydy i nie spuszczał z niej oczu.

„*Jesteś pewna, że mówi prawdę?*” - dopytywał się. Nigdy wcześniej jego serce nie biło tak szybko, nie umiał zebrać myśli. Pierwszy raz poczuł strach, na który nie miał wpływu.

„*Nie wiem. Nie ma powodów, by kłamała. To by tłumaczyło moje ostatnie złe samopoczucie i ten wieczny głód*” - odpowiedziała mu.

Wstał i podszedł do niej. Delikatnie chwycił jej dłonie, podniosła się niepewna, czego się spodziewać, bo nadal wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć. Spojrzała mu w oczy. Nie było w nich radości, tylko strach. Trochę ją to zbiło z tropu, bo była pewna, że ta wiadomość go uszczęśliwi.

- Samy, jestem szczęśliwy, tylko myśl, że mogłem cię zabić i nigdy nie doczekać tej chwili. Ta świadomość odbiera mi wszelką radość - powiedział, delikatnie ją całując. - Mogę? - zapytał i położył rękę na jej podbrzusze. Chwilę stał nieruchomo jak posąg, potem jego twarz rozświetlił uśmiech.

- Ja naprawdę będę ojcem - wziął Samy na rękę. - Kocham cię, moja pani, i nigdy cię nie opuszczę - powiedział, patrząc jej w oczy, po czym pocałował ją namiętnie.

Reszta towarzystwa przyglądała się im. Alia stanęła z boku smutna, Ano postawił Samy i spojrzał na nią z uwagą.

- Czemu się smucisz? - zapytał.

- Ponieważ teraz przestanę się dla was liczyć – powiedziała, patrząc na Sami. – I On będzie miał tatę, ja nie mam nikogo, kogo mogłabym tak nazywać – dodała.

Podszedł do niej, wziął ją na ręce i przytulił.

- Nigdy nie staniesz się mniej ważna. I byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyś mnie nazywała tatą – uśmiechnął się do niej.

- Mogę spróbować – odparła, przytulając się do niego.

Sami przyglądała się im. Zrobiło się jej słabo, więc usiadła. Nie uszło to uwadze Ano.

„*Dobrze się czujesz?*” – usłyszała jego pytanie.

„*Nic mi nie jest, po prostu trochę mi słabo, chyba znów jestem głodna*” – wytłumaczyła.

„*Z Alią nie słabłaś*” – drażył temat. – Musisz się poddać badaniu – powiedział już na głos.

- Nie ma mowy. Ale jesteśmy na Ziemi, więc mogę zrobić sobie USG – chwyciła ziemniak i zaczęła go obierać.

- Ultrasonograf jest szkodliwy, nie pozwolę ci na to – powiedział. Całując w czoło Alię, posadził ją na krześle i podszedł do Sami. Był bardzo opanowanym starszym. Sami zdała sobie sprawę, że życie z nim nie do końca będzie takie słodkie, jakie jej się wydawało.

„*Nie poddam się badaniu. Będziesz musiał zaciągnąć mnie siłą*” – pomyślała, nie odrywając wzroku od obieranych ziemniaków.

Uklęknął przy niej.

„*Jak chcesz, mogę cię błagać. Będę przy tobie, nie pozwolę, by trwało to dłużej, niż jest konieczne, ale błagam cię, zgódź się*” – pomyślał, łapiąc ją za rękę.

„*Wróćmy do tego później*” – odparła. Na samą myśl o badaniu paraliżował ją dziki strach.

„*Dobrze*” – odpuścił, widząc jej sprzeciw.

- To trzeba uczcić. Mam najlepszą whiskey. Ano, napijesz się? – zapytał Karol, wychodząc do salonu.

– Oczywiście, już idę – powiedział, ruszając za nim. Zlustrował jeszcze raz Sami i na razie postanowił nie reagować.

Mama wróciła do robienia obiadu, co chwilę zerkając na córkę, która skończyła obieranie, wstała i zajęła się myciem ziemniaków.

– On jest jednym z tych, którzy tam rządzą? – zapytała Marzena.

– Tak. Można to tak ująć – odpowiedziała Sami, zerkając na matkę.

– Facet, który rządzi planetą, na pewno nie będzie chętnie ustępował w domu, pamiętaj o tym, córeczko – stwierdziła. Martwiła się, widząc jej strach.

– Wiem, mamó. Oni w ogóle rzadko ustępują, twierdząc, że i tak mają rację – powiedziała znużona i usiadła na krześle.

– Jesteś zmęczona. Może pójdziesz do swojego pokoju się położyć, a ja zawołam cię, kiedy obiad będzie gotowy? – zaproponowała. Miała nadzieję, że się zgodzi.

– Z chęcią – odparła Sami i podniosła się. Przechodząc przez salon, zobaczyła, że Alia siedzi na kolanach u Ano, przysłuchując się rozmowie.

„*Dokąd idziesz?*” – usłyszała pytanie Ano.

„*Nigdzie nie idę, daj mi trochę wolności*” – odwróciła się i ruszyła na schody.

„*Nie mogę, jestem za ciebie odpowiedzialny*” – odparł.

Nic mu nie odpowiedziała, tylko bardziej zrezygnowana poszła na górę. Weszła do swojego pokoju. Nic się nie zmieniło. Te same meble, nawet jej miś siedział na łóżku, jak zawsze, kiedy wracała ze szkoły. Podeszła do biurka, otworzyła szufladę. Była pełna świecidełek, koralików, kolczyków. Wzięła jedną parę. Pamiętała, jak zrobiła mamie awanturę, że posprzątała jej pokój i ona nie może ich znaleźć, a leżały na biurku. Wtedy to było takie ważne. Teraz o wiele ważniejsze sprawy zaprzętały jej głowę. Zastanawiała się, czy spojrzy kiedyś na nie tak, jak na te kolczyki. Czy te sprawy kiedyś staną się bardziej błahe, wyblakną. Położyła się na kanapie, przytuliła misia, leżała i rozmyślała. Do pokoju weszła Alia. Sami

przesunęła się, robiąc jej miejsce koło siebie, które ta szybciotko wykorzystała, wtulając się w nią.

- Jesteś smutna, mamusiu? - spytała Alia.

- Nie, jestem tylko zamyślona - odparła.

- To twoja zabawka?

- Tak, to mój miś z dzieciństwa - podała jej misia, a ona przytuliła go do siebie.

- Mogę go wziąć?

- Oczywiście, możesz go sobie zatrzymać - uśmiechnęła się do córki.

Leżały tak koło siebie, rozmyślając o przyszłości. Alia zastanawiała się, jaki będzie jej brat, a Sami próbowała sobie wszystko poukładać. Gdy tylko pomyślała o badaniu, serce ścisnął jej strach. Przyszła Marzena.

- Szkoda, że nie bywasz tu częściej - powiedziała, siadając obok nich na łóżku.

- Obiecuję odwiedzać was, jak tylko będzie to możliwe - odparła i podniosła się, by objąć mamę.

- No, chodźmy już na dół. Na stole czeka obiad - wstała, biorąc za rękę Alię i Sami.

Jedzenie było przepyszne. Ano nie mógł się nadziwić, gdzie Sami zmieściła dokładkę. Resztę dnia przesiedzieli w salonie, opowiadając o tym, co się wydarzyło przez ostatni czas. Najwięcej chciała wiedzieć Marzena, a opowiadał Ano. Pytała o wszystko, co związane było z nim, by upewnić się, z kim jej córka ma do czynienia. Gdy na pytanie, ile ma lat, odparł ogólnikowo, że dużo więcej, niż wygląda, trochę ją to zezłościło, ale już więcej nie drążyła. Sami czuła się jak na przesłuchaniu. Nie dziwiła się mamie, która martwiła się o nią. Widziała, że córka nie do końca jest szczęśliwa, że coś ją gnębi.

Dzień dobiegł końca. Sami obiecała odwiedzić ich przed wylotem na Awensis.

- Pamiętaj, Ano, my tak długo nie żyjemy, odwiedzajcie nas częściej
- powiedział na pożegnanie Karol.

- Obiecuję. Odwiedzimy was przed odlotem albo przyślę po was transport i to wy przylecicie do nas na statek - odpowiedział, a Sami zatkanę. Awensis nie wpuszczali na swoje statki ludzi.

„Zrobisz wyjątek?” - zapytała.

„Jak ty pozwolisz się zbadać” - usłyszała.

Pomachali im przed wejściem do statku. Alia z misiem pod pachą stała smutna, że muszą już lecieć. Polubiła dziadków, stali się jej bliscy.

Kiedy wystartowali, Ano uruchomił łącze i zaczął przekazywać informacje i rozkazy tak szybko, że Sami ciarki przeszły po plecach. Patrzyła na niego i widziała przywódcę. Wiedziała, że jej sprzeciw co do badania nic nie zmieni, bo i tak robi, co zechce. Wcisnęła się w fotel. Powoli zaczął zżerać ją strach. Na ucieczkę nie miała szans.

Odwrócił się do niej. Jego pewność siebie nagle znikła, kiedy dostrzegł jej przerażone oczy.

- Och, Sami, czy ty w końcu zaczniesz być Awensis? - podszedł do niej. - Daj rękę - wyciągnął dłoń. Z ociąganiem podała mu swoją. Przyciągnął ją do siebie, obejmując w pasie.

- Zobacz, ten świat możemy zniszczyć albo naprawić - powiedział, pokazując Ziemię. - Mamy taką potęgę, że musimy mieć do siebie zaufanie, a już na pewno nie powinnaś się mnie bać - powiedział, korygując lot z powrotem na macierzystą jednostkę.

- Chcesz, żebym poddała się badaniu - bardziej stwierdziła, niż spytała.

- Tak chcę, ale nie zmuszę cię siłą - odparł, całując ją w czoło.

- Dobrze, tylko musisz ze mną tam być - spojrzała na niego. Był zadowolony z jej decyzji.

- Oczywiście, że będę. Wszystko jest już przygotowane - przygarnął ją mocniej do siebie.

„*Nie do końca jestem pewna, czy nie zrobiłbyś tego siłą*” – pomyślała, widząc jego zadowolenie.

„*To ty mnie wybrałaś. Trzeba było rozglądać się za kimś mniej stanowczym, a teraz musisz zaakceptować pełen pakiet*” – chwycił ją delikatnie za podbródek i pocałował.

Na statku wszyscy już na nich czekali. Starsi byli ciekawi, czy to, co twierdził Ano, było prawdą. Badanie miało to potwierdzić. Lilo od razu zajęła się Alią, by w niczym nie przeszkadzała. Obiecała dopilnować, by grzecznie poszła spać. Strach paraliżował Sami, która chciała odłożyć wszystko do jutra, by choć na jakiś czas odwlec ten moment, ale wszyscy stwierdzili, że zwlekanie nie ma sensu. Pogodzona z losem usiadła na łóżku, a za jej plecami usiadł Ano. Oparła się o niego, zdjęła górną odzież i zamknęła oczy. Poczowała, jak kładą jej aparaturę na brzuch. Po chwili miliony igiełek zaczęły wędrówkę po jej ciele. Zacisnęła pięści, powstrzymując się przed ucieczką.

„*Spróbuj się uspokoić*” – usłyszała Ano, który objął ją rękoma.

Igiełki zaglądały w każdy kawałek jej ciała, powoli kierując się do głowy. Jej oddech przyspieszył, panika sięgnęła zenitu. Chciała wstać, lecz żelazny uścisk Ano przytrzymał ją w miejscu.

– Puść mnie – krzyknęła przerażona.

„*Jesteś Awensis, musisz to wytrzymać, wyłącz świadomość i przestań się bronić. Jestem przy tobie, jesteś moim słońcem i powietrzem. Nie pozwolę, by stała ci się krzywda*” – usłyszała jego myśli próbujące ją uspokoić.

Przestała się wrywać, zamknęła oczy i starała się o niczym nie myśleć. Przypomniła sobie piaski na pustynnej planecie, które tworzą figury jak w tańcu.

Badanie trwało nadal. Ano rozluźnił uścisk, a ona nie próbowała go już przerywać. Po chwili wszystko było skończone.

Badający ją coś obliczali, a Ano stał koło nich. Widziała, że jest zdenerwowany. Coś było nie tak.

„*Co się dzieje?*” – zapytała go.

„*Jeszcze nic nie wiem. Wszystko ci powiem za chwilę*” – usłyszała.

Spoglądał raz na nią, raz na lekarzy.

Leżała i delikatnie gładziła swój brzuch.

„*Będzie dobrze, zobaczysz*” – próbowała uspokoić bardziej siebie niż jego.

„*Z dzieckiem wszystko w porządku*” – usłyszała Ano.

– To w czym problem? – zapytała na głos.

Podszedł do niej i usiadł na łóżku.

– Ta ciąża będzie tak krótka jak nasze – powiedział i pogłaskał delikatnie jej brzuch.

– Wiem, Alia też urodziła się po czterech miesiącach – ubrała się i usiadła koło niego.

– Z obliczeń wynika, że ta ma trwać dwa miesiące – patrzył na nią wystraszony.

– Co za problem, krócej będę gruba – odparła, wstając.

– Usiądź, Sami – poczekał, aż znów siądzie koło niego, i spojrzał jej w oczy. – Problem jest w tym, czy to wytrzymasz, już słabniesz, a będzie jeszcze gorzej, twój organizm może sobie nie poradzić z takim wydatkiem energii – dodał. Miała wrażenie, że przez moment dostrzegła w jego oczach przerażenie.

– Więc będę dużo jadła – puściła mu oko. – Obiecuję o siebie dbać – podniosła rękę w geście przysięgi i zasalutowała. Pokręcił przecząco głową, dając jej do zrozumienia, że nie do końca wierzy w przyrzeczenie.

– Lekarze opracują dla ciebie specjalną dietę, a ja dopilnuję, byś jej przestrzegała, i od teraz nie wolno ci się przemęczać – wziął ją za rękę i wstał. – Chodź, pójdziemy coś zjeść, a potem odpocznesz.

Podniosła się i ruszyła za nim.

„*Dobrze, że to tylko dwa miesiące, bo czuję, że nie odpuścisz z tą nadopiekuńczością*” – pomyślała.

Nic jej nie odpowiedział, tylko się uśmiechnął. Wzięli jedzenie do pokoju. Sami pałaszowała swoje danie, a Ano tylko posmakował i resztę zostawił.

- Żałuję, że nie urodzi się na Awensis - powiedział, przyglądając się, jak kończy jeść.

- Przecież możemy wziąć ścigacz i zdążyć przed - stwierdziła. - W czym problem? - zapytała zdziwiona.

- Nie zaryzykuję lotu bez odpowiedniego wyposażenia, a ta jednostka lata tak wolno, że dziecko zdążyłoby się urodzić i podrosnąć, nim byśmy dolecieli - zamyślił się na moment. - Nie mogę też pozbawić Ziemi ostatniej głównej jednostki, więc pozostaniemy tutaj - skwitował, skubiąc trochę ze swojego dania.

- Pierwsza wróciła ze mną dwa lata temu. Później zastanawiałam się, czemu nie lecieliśmy czymś o wiele szybszym. Teraz wiem, że i wtedy nie chciałeś ryzykować - pograżyła się we wspomnieniach. Rozmyślała, jak bardzo zmieniło się jej życie od momentu, kiedy pierwszy raz opuściła Ziemię. Teraz nie wyobrażała sobie, by pozostać tu na stałe. Jej dom był na Awensis.

- Nie wiedziałem, czego się spodziewać - wyrwał ją z rozmyślań. - Nie dałaś się zbadać na początku, a nie chciałem robić tego siłą. I tak byłaś do nas wrogo nastawiona, więc postanowiliśmy, że polecimy powoli, ale bez ryzyka - przytulił się do niej. - Jak bardzo się zmieniłaś od tamtej pory... Dzisiaj pokazałaś, że jesteś jedną z nas. Mój motyl w końcu pofrunął. Niepotrzebna ci siła mięśni, twój umysł jest potęgą - wtulił twarz w jej włosy.

„Mam ochotę cię schrupać” - pomyślał.

„Nie będę się opierać” - odwróciła się do niego, lecz tylko pocałował ją namiętnie i odsunął się, łapiąc ją za ręce, bo miała zamiar go rozebrać.

- Nie powinniśmy się teraz kochać, to może być za duże ryzyko. Powstrzymajmy się do końca ciąży - uśmiechnął się przeproszająco.

- Chyba żartujesz? – spytała zirytowana. – A po nie będziemy, bo będziesz bał się następnej? – nagle coś jej się przypomniało. Już dawno chciała poruszyć ten temat.

- Nie mogliście mieć dzieci. To jak tobie się udało? – wypaliła, przyglądając się mu podejrzliwie.

- Szczerze ci powiem, że nie wiem. Twoje badanie niczego nie wyjaśniło. Poza małymi zmianami po przebytych w dzieciństwie chorobach zakaźnych niczym nie różnisz się od nas – patrzył na nią, coraz bardziej zdziwioną. – Jeżeli pozwolisz, chcieliby pobrać ci jutro krew – dodał, głaszcząc jej dłonie.

- A ty się nie zbadasz? – zapytała.

- Nie chciałem cię zostawiać po tym wszystkim. Jak tylko uśniesz, to poddam się badaniu. Czekaają na mnie – puścił jej rękę, pokazując poduszkę.

- Nie ma mowy, idę z tobą – chciała wstać, lecz ją powstrzymał. Spojrzała na niego i z wyrazu jego twarzy wyczytała, że nic z tego. – Cemu? – zapytała, bo nie rozumiała jego sprzeciwu.

- To badanie zagląda nie tylko w ciało, ale i w umysł – wstał. – Połóż się – powiedział i zaczął kierować się do wyjścia.

- No tak, mój się nie liczył – była zła. Nie mogła zrozumieć toku jego myślenia. Odwrócił się do niej i pokręcił przecząco głową.

- Twój umysł jest piękny. To, co widziałem, jest jak najlepsza muzyka albo wielkie dzieło sztuki – przerwał na moment, myśląc, jak jej to wytłumaczyć. – Mojego na razie mogłabyś nie zrozumieć, ale obiecuję, że pokażę ci wszystko, jak będziesz na to gotowa i nie będziesz w tak poważnym stanie – podszedł do niej, pocałował ją i wyszedł, nie czekając na jej odpowiedź.

Poleżała chwilę na łóżku, a potem wstała z zamiarem wykąpania się. Po głowie chodził jej pewien pomysł. Przecież potrafiła czytać myśli na odległość, więc może jej się uda coś dojrzeć? W końcu ta maszyna odczytywała myśli. Rozebrała się i weszła pod prysznic.

Skupiła się. Na początku dostrzegła coś jakby slajdy, bezładne obrazy, kolorowe domy jak na Genori, kłótnie, wojnę i wtedy obraz ruszył, pokazując Ano ubranego na żółto, przeszukującego budynek i mordującego każdego, kogo napotkał. Zatrzymał się przy kobiecie z małą dziewczynką, matce skręcił kark, nawet się nad tym nie zastanawiając. W momencie, kiedy podszedł do dziecka, Sami się rozłączyła. Teraz rozumiała, dlaczego nie chciał pokazać jej siebie z przeszłości, i żałowała, że nie poszła po prostu spać. Ubrała się, położyła na łóżku, próbując, zasnąć, ale nie potrafiła się uspokoić. Ciągłe powracał obraz mordującego Ano. Wiedziała, że i tak wyczyta to z jej umysłu. Nie umiała tego ukryć. Leżała więc i czekała.

Wszedł. Spojrzała na niego. W jego oczach zobaczyła strach i złość.

– Co ty zrobiłaś? – zapytał, choć doskonale wiedział.

– Nie wiem – usiadła. – Chciałam się przekonać, czy potrafię to coś ujrzeć. Nie wiedziałam, że zobaczę – umilkła, nie mogąc tego wypowiedzieć, i odwróciła oczy.

„*Dlaczego mordowałaś? Oni się nawet nie bronili!*” – pomyślała.

Podszedł do łóżka. Cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Wziął krzesło i usiadł naprzeciwko.

– Coraz częściej mnie zaskakujesz – siedział sztywno, nie próbując jej dotykać.

Trochę przeraziła się jego zachowaniem, jakby stał się kimś obcym i w dodatku niebezpiecznym.

– Nie powinnaś była tego widzieć, ale jak już tak się stało, to opowiem ci, co widziałaś – parę razy głęboko odetchnął, wracając pamięcią w przeszłość. – Działo się to bardzo dawno temu. Byłem wtedy bardzo młody. Na całej planecie trwała wojna klanów. Były trzy: żółty, czerwony, niebieski. Ja należałem do żółtego, rządzącego. Dwa pozostałe próbowały wywalczyć władzę – mówiąc, nie przestawał się jej przyglądać. – To, co widziałaś, to była egzekucja. Oni się nie bronili, bo to i tak nie miało sensu. Przed zabójcą nie było ucieczki – przerwał na moment. – Ja byłem

zabójcą. Mordowałem wszystkich, także kobiety i dzieci. Jeżeli ktoś sprzeciwił się władzy, wysyłano mnie. Ginęła cała rodzina – skończył. Sami nic nie powiedziała, próbując poukładać sobie wszystko w głowie.

Powoli wstał.

– Lepiej będzie, jak pójde do siebie – powiedział, kierując się do wyjścia.

– Zostań – nie do końca wiedziała, co zrobić. Czują, jakby utraciła część świętości. – Wybrałam cię i, jak mówiłeś, muszę wziąć pełen pakiet, czy się mi to podoba, czy nie – wyciągnęła do niego ręce. Podeszedł, złapał je i przytulił się do niej. Tak bardzo była już zmęczona tym dniem, tyle przyniósł nowości, że zapragnęła iść spać.

„*Położ się, ja muszę się odświeżyć*” – usłyszała. Przygasił światła, rozebrał się i wszedł do łazienki. Obserwowała go i zdała sobie sprawę, że powinna poznać historię planety, na której zamierzała spędzić życie. Nim zamknęły się za nim drzwi łazienki, odpłynęła w niebyt.

Gdy wyszedł, spała już twardo. Położył się obok, lecz nie zasnął do rana. Rozmyślał o wszystkim, co się wydarzyło w ciągu tego dnia. Zawsze uważał, że nie zasługuje na to, by mieć dzieci po tym, co robił, i nawet gdy jeszcze mógł je mieć, nie decydował się na tak poważne związki. Teraz życie postawiło go przed faktem dokonanym i musiał się z nim zmierzyć. Delikatnie położył rękę na jej podbrzusze i spróbował nawiązać kontakt. Otrzymał nie tyle odpowiedź, co odczucie szczęścia. Uśmiechnął się i mocniej przytulił się do niej. Z jednej strony był zadowolony, że Sami odkryła część prawdy, przynajmniej nie musiał już tego ukrywać. Lecz po porodzie będzie zmuszony opowiedzieć jej resztę. Nie był pewny, jak ona to przyjmie, ale jeżeli mają być razem...

„*Trudno, czas pokaże*” – pomyślał.

Następnego dnia Sami oświadczyła, że leci na zakupy. W stołówce spotkała Lilo i Kare i umówiła się z nimi za godzinę na lądowisku. Ano próbował oponować, lecz stwierdziła, że i tak to robi, choćby miała wziąć

statek bez pozwolenia, więc pozwolił jej lecieć pod warunkiem, że będzie im towarzyszył, na co przystała.

„Przynajmniej ktoś będzie nosił torby” – stwierdziła.

Wylądowali w Los Angeles na lotnisku, ponieważ Lilo i Kare chciały mieć swoje karty kredytowe. Na szczęście Alia zabrała wszystko z hotelu, kiedy porwali Sami, więc swoje karty teraz trzymała przy sobie. Nawet Ano otrzymał swoje. Patrzył na nie, zastanawiając się, po co mu te kawałki plastiku.

– Kupisz sobie samochód – zaproponowała Sami.

– Możemy polecieć statkiem – stwierdził. Przecież miał pozwolenie poruszania się statkiem po całych Stanach.

– Ano, proszę, kupmy samochód – zaczęła go prosić Alia, która była cała szczęśliwa, kiedy dowiedziała się, że spędzą dzień na zakupach. Lilo też spodobał się pomysł podróży samochodem. Kupili więc potężnego džipa. Ano uparł się, że będzie prowadzić, na co Sami stwierdziła, że po pierwsze nie umie prowadzić, a po drugie nie zna zasad ruchu drogowego. Odrzekł na to, że nie widzi problemu i kazał sobie wydrukować zasady jazdy. Sprzedawca pokazał mu, co i jak funkcjonuje w aucie. Pół godziny zajęło mu przestudiowanie kodeksu drogowego, po czym w końcu wsiedli i wyruszyli na miasto. Sami nie mogła się nadziwić, bo prowadził jak zawodowy kierowca.

Wybrali najbardziej ekskluzywne sklepy w mieście. Dziewczyny swoją urodą wywołały ogólny zachwyty. Parkingowy z otwartą buzią odprowadził je wzrokiem do drzwi. Lilo i Kare od razu złapały zakupowego bakcyła i nie wychodziły z przymierzalni, dopóki nie zobaczyły się we wszystkim. Dopiero po tym zmieniały sklep. Alia szalała razem z nimi, a jak trafiały na sklep dziecienny, to we trójkę chciały wykupić pół sklepu. Sami studziła ich zapędy, tłumacząc, że jeszcze tu wrócą, a Alia rośnie tak szybko, że większości kupionych rzeczy nawet nie zdąży założyć. Jej samej starczyło siły na pierwsze dwie godziny, później przesiadywała na kanapach koło Ano, który był zły, że niepotrzebnie się uparła na te zakupy. Zjedli porządny obiad

w restauracji, ale Sami i tak już oszczędzała się do wieczora. Zdała sobie sprawę, że ta ciąża nie będzie taka łatwa jak poprzednia. Kiedy wylądowali już na statku, była tak zmęczona, że Ano zaniósł ją do kajuty. Śpiącą Alię zaniósł Kare. Przyniósł jej kolację i dopilnował, by wszystko zjadła. Nie pamiętała, kiedy się położyła. Obudziła się następnego dnia potwornie głodna. Ano już nie spał. Przyglądał się jej, a ona wtuliła się w niego.

„*Może przyniosę śniadanie?*” – zapytał, całując ją w czoło.

„*Z chęcią coś przekąszę*” – odparła, siadając.

Wrócił z pełną tacą. Jedząc, zastanawiała się, jak wyszły jego badania i jej wyniki krwi, które wczoraj rano pobrali.

– Twoje wyniki krwi niczego znaczącego nie wniosły, ale okazało się, że masz anemię, dlatego od dziś masz zakaz opuszczania statku, a najlepiej by było, gdybyś jak najwięcej leżała, i uwierz, że tego dopilnuję – powiedział, skubiąc swoje danie. Martwił się jej zdrowiem. To był dopiero początek ciąży, myślał o tym, co będzie dalej.

– Dobrze, że to tylko półtora miesiąca. Jakoś wytrzymam. A co z twoimi badaniami? – zapytała, zerkając na niego.

– Do końca sami nie wiemy, co tak naprawdę sprawiło, że stałem się płodny. Choć, jak stwierdzili, jest to przemijające. Podejrzewają, że zaraziłem się od ciebie jakimś wirusem, który spowodował tę anomalię. Przechodziłaś jakieś choroby zakaźne?

Sami zastanowiła się i pokręciła głową przecząco.

– Jako dziecko przechodziłam świnkę i różyczkę, ale byłam na nie wcześniej szczepiona, więc nie chorowałam ciężko. Teraz jestem na nie odporna, a przez ostatnie lata w ogóle nie chorowałam, nawet nie miałam kataru – odparła. – Przynajmniej problem z antykoncepcją po porodzie zostanie rozwiązany – dodała, mając na myśli jego bezpłodność.

– Może i masz rację, ale chciałbym, żeby zagadka została rozwiązana. To by zlikwidowało nasz problem. Pewnie będą potrzebne dodatkowe badania, dlatego proszę cię, nie sprzeciwiaj się, to ważne – powiedział,

przyglądając się jej reakcji. Spojrzała na niego i po plecach przebiegły jej ciarki.

„Wiem, że to bardzo ważne, i zrobię wszystko, czego zażądam. Mój strach ma tu najmniejsze znaczenie” – pomyślała, odłożyła jedzenie i położyła się z powrotem do łóżka, ciągnąc go za sobą. – *„Poleniuchujmy jeszcze trochę”* – dodała.

* * *

Po czterech dniach z Genori powrócił zwiad. Sami chciała iść na zebranie, lecz Ano stanowczo odmówił. Stwierdził, że i tak na ich decyzje nie będzie miała wpływu, a cały przebieg spotkania jej zrelacjonuje, jeśli będzie chciała. Kiedy wrócił, okazało się, że miała po części rację. Genori potrzebowali pomocy i nawet poszukali sposobności, żeby porozumieć się ze zwiadem i poprosić Awensis o pomoc w dotlenieniu planety, bo sami nie dawali sobie rady. Jak obiecał, był za pomocą, choć miał mnóstwo obaw co do tej ekspedycji. Zdecydowali, że kiedy tylko przygotują wszystko na planecie, pod odpowiednią ochroną wyruszą na Genori i postarają się rozwiązać problem.

Po dwóch tygodniach ciąża Sami była już widoczna. Ona sama była bardzo osłabiona i praktycznie cały czas spędzała w łóżku. Ano okazał się bardzo operatywny i nawet przywiózł z Ziemi telewizor, podłączył go, żeby odbierał wszystkie programy. Oprócz tego zwiózł jej ulubione książki i nowości, jakie wydali ci sami autorzy. Lilo i Kare zajmowały się Alią. Pochłonięte zakupami nie musiały zbyt długo namawiać jej na swoje towarzystwo. Odwiedziły nawet dziadków Alii, instalując u nich sprzęt umożliwiający porozumiewanie się między nimi a Sami, która od tej pory codziennie kilka godzin spędzała na rozmowach z matką. Tak minęły kolejne trzy tygodnie. W ostatnim Ano nie odstępował Sami na krok. Ona natomiast nie robiła nic oprócz tego, że jadła, spała, znów jadła i tak dalej. Ciąża była już tak rozwinięta, że lekarze proponowali jej przerwanie, a dziecko prze-

żyłoby bez problemu, lecz Sami stanowczo odmówiła, twierdząc, że męczyła się tyle czasu, to parę dni nie robi jej już różnicy. W ostatnich dniach Ano przebywał z nią nawet pod prysznicem. Gdyby mógł, nosiłby ją na rękach, lecz była przeciwna takiemu traktowaniu, twierdząc, że jest w ciąży, a nie chora.

Rozwiązanie przyszło, jak to zwykle bywa, w nocy, ale tym razem Ano był przy niej. Kiedy brał ją na ręce i wynosił z pokoju, czuła jego ciepło. Z nerwów nie kontrolował swoich myśli, które wprost krzyczały strachem. Lekarze ostrzegali, że jej ciało jest na granicy wytrzymałości. Kilka dni wcześniej próbowali wymusić na niej zgodę na wcześniejsze wywołanie porodu, ale kategorycznie odmówiła. Teraz i tak nie miało to najmniejszego znaczenia. Kiedy kładł ją na łóżku, ból był już nie do zniesienia. To było dziecko Awensis, rodziło się bardzo szybko. Za jej plecami usiadł Ano. Pomógł utrzymać pozycję półsiedzącą, a po chwili było już po wszystkim. Po sali rozniósł się krzyk dziecka. Położono go na brzuchu Sami, która delikatnie je głaszcząc, próbowała przekazać mu swoje myśli. Nie otrzymała jednak tak jasnej odpowiedzi, jak wtedy, gdy urodziła się Alia. Teraz było to raczej odczucie miłości.

Za jej plecami siedział sparaliżowany ze strachu Ano. Patrzył na syna i brakowało mu odwagi, by go wziąć na ręce.

– Chcesz go potrzymać? – zapytała Sami.

Wziął od niej syna i delikatnie przytulił do siebie. Kiedy ich oczy się spotkały, zobaczył obrazy najpierw zamazane, a potem coraz bardziej wyraźne. Zrozumiał, że widzi bijące serce, które zwalnia i zatrzymuje się. Po plecach przebiegł mu dreszcz. Spojrzał na Sami. Leżała na boku. Wyglądała, jakby spała.

„*Sami!*” – zawołał w myślach. Nie odpowiedziała. Syn zaczął głośno płakać. Do pokoju weszła Lilo z wrywającą się z przodu Alią.

– Weź go – podał dziecko Lilo.

– Sami! – krzyknął. Przewrócił ją na wznak, nie oddychała.

Sami przyglądała się im. Poczowała zmęczenie, zamknęła oczy i nagle czas przestał mieć znaczenie. Wszystko, co było do tej pory, wszelkie troski i kłopoty zbladły. Była wolna, widziała piękny błękit i precudny blask.

„*Mamo*” – usłyszała z tyłu. Wolno, niechętnie odwróciła się. W niewielkiej odległości od niej stała dziewczynka. Trzymała małego chłopca za rękę. Te dzieci były jej bliskie, ale to, co z przodu, przyciągało ją bardziej.

„*Mamo, nie odchodź*” – prosiła ją Alia. Sami nie mogła się zdecydować: iść czy zostać.

Na sali Ano bezsilny patrzył, jak lekarze próbują zmusić jej serce do życia. Czas mijał, Alia stała spokojnie, tylko po policzkach płynęły jej łzy.

– Ano, zrób coś, nie mogę jej dłużej zatrzymać – błagała go przerażonym tonem.

Na jej słowa odwrócił się do niej i zaczął o czymś myśleć.

„*A gdyby użyć eliksiru?*” – zapytał ratownika.

„*Nie wiemy, jaki będzie to miało skutek, i nie możemy tego zrobić, nie wyraziła zgody*” – odpowiedział mu spokojnie.

Ano opanowała wściekłość. Stracił resztę kontroli nad sobą. Podszedł do lekarza gotowy go zabić, jeśli nie spełni jego życzenia.

– Gdzie jest eliksir?! – zapytał, akcentując każde słowo.

– Nie możesz go użyć, złamiesz prawo – odparł mu, ale cofnął się o parę kroków.

– Znam konsekwencję swojej decyzji, daj mi eliksir! – podszedł tak blisko, że czuł jego strach. Tamten otworzył szufladę, wyjął ze srebrnej szkatułki małe flakonik z niebieskim płynem i nabił strzykawkę wyglądającą jak pistolet.

– Musisz zrobić to sam, prosto w serce – podał mu strzykawkę i stanął pod ścianą.

Podszedł do Sami. Leżała taka spokojna, ogarnęły go wątpliwości. Może powinien pozwolić jej odejść.

– Tato, błagam cię, pospiesz się! – Alię ogarnęła histeria.

Obawy zniknęły. Musi żyć, choćby miała mu tego nie przebaczyć, potrzebują jej dzieci. Spojrzał na strzykawkę i wbił jej prosto w serce. Przez pierwsze kilka sekund nie działo się nic. Potem jej klatka piersiowa uniosła się i opadła. Powoli powrócił oddech.

Ocknęła się. Alia złapała ją za rękę i płakała już tak samo głośno jak jej brat. Przytuliła córkę, nie rozumiejąc całego zamieszania. Ostatnie, co pamiętała, to jak Ano bierze od niej dziecko. Podniosła się. Czuła się dziwnie, wszyscy się jej przyglądali. Lilo trzymała jej syna, skąd ona się tu wzięła? Zaczynała się domyślać, że stało się coś, czego nikt nie przewidywał. Spojrzała na Ano. Serce przeszył jej lód. Patrzył na nią tak, jakby zrobił coś, czego mu nie wybaczy. Przyjrzała się dzieciom, były całe i zdrowe. Nie rozumiała jego zachowania. Do pokoju wszedł Dor.

- Ano, co się dzieje? - zapytała Sami.

- Wybacz mi, ale nie miałem wyboru - chciał do niej podejść, lecz Dor stanął mu na drodze.

- Wyjdź stąd, Ano - rozkazał, a Sami aż zatkało. Po pierwsze, Ano posłuchał rozkazu, bo nie była to prośba; po drugie, Dor rzadko odzywał się na głos.

- Lilo, zabierz dzieci - rozkazał.

Lilo podeszła do Alii, ale ta nie chciała odejść od matki.

- Alia, idź z Lilo, mnie nic już nie jest. Pilnuj brata - pocałowała ją w czoło, a mała z ociąganiem poszła za Lilo.

Zostali we trójkę: Dor, Sami i lekarz. Ten pierwszy nie przestawał się jej przyglądać.

„*Jak się czujesz?*” - usłyszała już w myślach pytanie Dora.

„*Dobrze. Możesz mi powiedzieć, co się stało?*” - zapytała go wystraszona całą sytuacją.

„*Wszystkiego się dowiesz, ale wcześniej musisz poddać się badaniu*” - odparł i nie było to pytanie. Przytaknęła tylko głową, nawet nie próbując się sprzeciwić. Położyli jej na brzuch matę i miliony igiełek zaczęły swą podróż, ale tym razem już się nie broniła, po prostu wyłączyła

swój umysł. Wszystko trwało tylko chwilę. Obserwowała, jak dyskutują ze sobą, lecz nie jej było dane cokolwiek usłyszeć. W końcu podszedł do niej Dor. Przez chwilę się nie odzywał, tylko na nią patrzył. W końcu wziął jej rękę i zamknął w swoich dłoniach.

- Nim opowiem ci, co się wydarzyło, powinnaś poznać historię Ano. Tylko mam prośbę, nie przerywaj mi - na potwierdzenie skinęła głową. - Wiem od niego, że część historii już poznałaś w bardzo sprytny sposób. Zaskoczyłaś go tym, nas także - uśmiechnął się do niej. - Niestety, nie opowiedział ci reszty. Ano jest mordercą. Nie odczuwa żalu z powodu tego, co robi. Dawno temu jako egzekutor zabijał z taką łatwością, jak od-
dycha. Dla niego nie miało znaczenia, czy był to mężczyzna, czy dziecko w łóżeczku. Jego dar jeszcze mu w tym pomagał. Potrafi wyczuć zagrożenie i przy tym jest fizycznie najsilniejszym z nas. Nim ciebie spotkał, dbał tylko o siebie, unikał związków, które mogłyby przerodzić się w coś poważnego. Nie przebywał z nami, pojawiał się tylko wtedy, gdy było to konieczne. Byliśmy przekonani, że nie jest zdolny do wyższych uczuć. Gdy poznał ciebie, cały jego świat wywrócił się do góry nogami. Pierwszy raz w swoim życiu dbał najpierw o kogoś, dopiero później o siebie. Dziś zrobił coś, czego nikt się nie spodziewał. Złamał prawo. Nigdy wcześniej to się nie zdarzyło. Choć, prawdę mówiąc, uratował ci życie. Bez pytania użył eliksiru. Tego samego, który przedłużył życie nam. Według prawa można go użyć tylko po zgodzie rady i ochotnika. Sami, on wstrzyknął ci wieczną młodość, lecz zabrał możliwość wyboru. Nie będziesz miała więcej dzieci i przeżyjesz własne. Przemyśl sobie, co powiedziałem. Staniesz przed radą i zdecydujesz, czy będziesz chciała dalej wiązać z nim życie. On podporządkuje się twojej decyzji i nigdy nie robi nic, co byłoby z nią sprzeczne - przytulił ją do siebie. - To musi być twoje pragnienie, nie bój się go. Elixir pomoże ci wrócić do zdrowia tak szybko, że za parę godzin nie zauważysz różnicy między swoim stanem sprzed ciąży. Lecz zarazem nie będziesz już mogła karmić syna, to zostało ci przez niego odebrane. Teraz muszę już iść. Kiedy sobie wszystko przemyślisz, wysłuchamy twojej decyzji. Ale nie spiesz

się, czas nabierze teraz dla ciebie innego znaczenia – uśmiechnął się do niej i wyszedł.

Została sama. Powoli przyswajała sobie słowa Dora. Niby wiedziała, jaki jest Ano. Teraz rozumiała, że nie dopuszczała do siebie całej prawdy, że on nie jest ideałem, a nawet można zaryzykować stwierdzenie, że posiadał więcej wad niż zalet. Najgorsze było jednak to, że go tak bardzo kochała. Tylko że jej uczucia się nie liczyły. Miała dzieci i to ich szczęście było najważniejsze.

Do sali weszła Lilo. Niosła jej syna, karmiąc go butelką z mlekiem. Za nią wbiegła Alia, wyminęła ją i wpadła objęcia matki.

– Mamusiu, nigdy więcej tego nie rób – powiedziała i się rozplakała.

– Czego mam nie robić? – spytała zdziwiona, odsuwając córkę, by spojrzeć w jej oczy.

– Nigdy więcej nie umieraj – odparła mała i po policzkach pociekły jej łzy.

Delikatnie otarła je dłonią.

– Obiecuję, że to się nie powtórzy – popatrzyła na Lilo. Ta podała jej syna. Maleństwo obdarzyło ją uśmiechem. Zobaczyła w myślach bijące serce i rozumiała, że jej dziecko posiada niezwykły dar.

Zastanawiała się, do kogo jest podobny. Oczy odziedziczył po Ano. Na myśl o nim ogarnęło ją zwątpienie.

„Zmienił się, jak cię poznał” – usłyszała myśl Lilo.

„Tylko pytanie, na jak długo starczy mu tych uczuć?” – odparła. Była zła na los, że musiał tak wszystko pogmatwać.

„Nikt ci tego nie powie, dlatego to musi być twoja decyzja”.

– Dor rozkazał, by wszystko dla dziecka zostało przygotowane w twoim pokoju. Pomogę ci się tam przenieść – zawahała się przez chwilę. – Ano nie przyjdzie do ciebie do czasu zebrania. Bardzo chciałby się z tobą spotkać, lecz nie złamie zakazu.

Sami nic na to nie odpowiedziała, ubrała się tylko i poszła do swojej kajuty.

Przez następne dwa dni nie wychodziła nigdzie. Ano próbował porozumieć się z nią przez łącze, lecz nie odpowiedziała. Wołała, by nic nie wpływało na jej decyzję. Połączyła się tylko z rodzicami, pokazując im wnuka, i obiecała, że przyleci ich odwiedzić z maleństwem, jak tylko wszystko będzie dobrze. Większość z dnia zajmowała jej opieka nad synem, choć Lilo i

Kare raz dziennie zabierały go na spacer po statku. Jednego dnia właśnie zasnął i nie chciała, by z nim wychodziły.

- Będzie mu się lepiej spało, gdy go trochę ponosimy - próbowały ją przekonać.

Przyjrzała się im uważniej i nagle to do niej dotarło. Było to tak oczywiste, że aż poczuła się głupio, bo powinna była wcześniej się tego domyślić.

- To Ano spotyka się z synem - stwierdziła.

Stały jak zamurowane, same nie wiedząc, czy potwierdzić, czy zaprzeczyć.

- Chciał cię zapytać, lecz nie odpowiadałaś - powiedziała Lilo niepewnie.

Przez chwilę zastanawiała się, co zrobić. W końcu był ojcem i miał prawo się z nim spotykać. Wstała, podeszła do łóżeczka, wzięła syna na rękę. Spał spokojnie jak aniołek. Podała go Kare.

- Kiedy zbierze się rada? - zapytała.

- Jak chcesz, może to być nawet jutro - odparła jej Kare.

- Podjęłam już decyzję. Może być jutro - wzięła ze stolika butelkę z mlekiem. - Jak się obudzi, niech go nakarmi - podała ją Lilo.

Wróciły za dwie godziny. Nie pytała o nic, wzięła tylko małego i grzecznie się pożegnała. Nie miała ochoty na towarzystwo, szczególnie takie, które słyszy wszystko, o czym ona pomyśli. Chciała jeszcze raz sobie wszystko poukładać.

Rozmawiała wcześniej z mamą o tym, co się stało i opowiedziała jej o Ano. Pytała, co by uczyniła w tej sytuacji, lecz ona stwierdziła tylko, że

musi sama zdecydować i powinna być to decyzja płynąca z jej serca. Resztę dnia zajęła jej opieka nad synem. Kiedy usnął, próbowała też zasnąć, lecz nie mogła. Za dużo pytań bez odpowiedzi krążyło po jej głowie. Alia wróciła wieczorem razem z Kejem z odwiedzin u dziadków. Była tak zmęczona, że dała jej tylko buzi na dobranoc i poszła spać do siebie.

W środku nocy Sami wstała, ubrała się i upewniwszy się, że syn śpi, wyszła z pokoju. Postanowiła porozmawiać z Ano. On miał zakaz zbliżania się do niej, lecz jej nikt niczego nie zakazywał. Stała pod jego drzwiami.

„*Ano, mogę wejść?*” – pomyślała.

Drzwi od razu się otworzyły. Stał w nich, lecz nie uśmiechał się jak zwykle.

– Wejdz – odsunął się na bok, robiąc jej przejście.

Weszła do środka. Wszędzie po pokoju walał się sprzęt do ćwiczeń i walki.

– Muszę czymś wypełnić wolny czas – wyjaśnił, widząc jej zdziwioną minę.

– Chyba nie powinnam się temu dziwić – odparła, siadając na łóżku. Przesiadł koło niej.

– To co chcesz wiedzieć? – zapytał, patrząc jej w oczy. To spojrzenie trochę zbiło ją z tropu. Odwróciła głowę.

– Dlaczego przez całe dwa lata nawet nie wspomniałeś, kim naprawdę jesteś? – specjalnie użyła czasu teraźniejszego, chciała go sprovokować.

– Na początku nie wiedziałem, czy ten związek jest dla mnie ważny. Ty jesteś taka inna, nieprzewidywalna, a przy tym tak krucha, że nabrało to dla mnie znaczenia większego, niżbym sobie życzył, i nic nie potrafiłem na to poradzić – delikatnie położył swoją rękę na jej dłoń, nie odtrąciła go. – Prawdę mówiąc, bałem się powiedzieć ci prawdę. Znając twoje podejście do życia, wiedziałem, że nie zrozumiesz mojego postępowania – odwrócił ją gwałtownie do siebie. – Jestem mordercą! Chcesz wiedzieć, czy żałuję tego, jaki jestem? – uśmiechnął się, ale zaraz z powrotem spo-

ważniał i odetchnął głęboko. Bał się, jak naprawdę zareaguje. Jednak postanowił, że jeżeli mają być razem, nic nie powinno pozostać niedopowiedziane. – Jestem mordercą i nie żałuję żadnej istoty, którą zabiłem. Sami, ja się nie zmienię, jeżeli otrzymam rozkaz, zabiję każdego bez zastanowienia – starał się wyczytać jej decyzje.

– A gdy każą ci zabić nas: mnie, syna albo Alię? – przerwała mu pytaniem.

– Uwierz mi, że od momentu, kiedy stałaś się dla mnie kimś ważnym, zastanawiałem się, czy byłbym w stanie zrobić ci krzywdę. Raz strzeliłem, ale nigdy więcej bym nie znalazł w sobie siły, by uczynić to ponownie – delikatnie przyciągnął ją do siebie. Nie broniła się. Jej też brak było jego bliskości. – Kiedy trzymam syna na rękach, tę malutką, cudowną istotę, nie jestem w stanie wyobrazić sobie, żeby ktokolwiek wyrządził wam coś złego – przytulił ją mocniej do siebie. – Gdy patrzałem, jak leżałaś, nie oddychając, czułem się taki bezradny. Wtedy żałowałem, że zbliżyliśmy się do siebie. Gdybyś odeszła, nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie wiem, czy pamiętasz coś z tego momentu. To Alia nie pozwoliła ci odejść. Była chwila, kiedy się zawahałem, czy dobrze robię, ale ona krzyknęła do mnie „tato”. Pierwszy raz ktoś tak mnie nazwał i już wiedziałem, że jeśli nie dla mnie, musisz żyć dla dzieci – zaczął powoli gładzić jej plecy.

„Powinnaś już iść, bo jeszcze trochę i nie pozwolę ci na to” – usłyszała. Przez chwilę nie reagowała, potem podniosła się gwałtownie, bojąc się bardziej swoich pragnień niż jego gróźb.

– Tak, masz rację, powinnam sprawdzić, co z małym – podeszła do drzwi i odwróciła się w jego kierunku. – Spotkamy się jutro na radzie? – zapytała, uśmiechając się leciutko.

– Tak. I przemyśl sobie wszystko, nim podejmiesz decyzję – tymi słowami ostudził jej euforię. Wróciła do pokoju. Maleństwo spało smacznie do rana, lecz Sami nie zmrużyła oka. Bała się następnego dnia, choć podjęła już decyzję. Jedyłą, która według niej była dobra.

Przyszła na radę jako ostatnia. Mały spał. Została z nim Alia. Miała wezwać ją przez łącze, gdyby się obudził. Usiadła koło Lilo i starała się nie myśleć o tym, co chce powiedzieć, lecz po minie Keja widziała, że i tak wie już o wszystkim. Trochę ją złościło, że w tym towarzystwie ciężko było zatrzymać coś dla siebie. Ano poradził jej kiedyś, że powinna popracować nad blokowaniem swoich myśli przed innymi. Nawet parę razy ćwiczyła to z nim, ale z marnym skutkiem. Teraz starała się to wykorzystać, choć dla niektórych z wciąż marnym rezultatem.

„*Sio z mojej głowy*” – pomyślała, zerkając po wszystkich.

Na twarzach paru starszych zagościł uśmiech.

Spojrzała na Ano. Potrzebowała go jak powietrza, a zarazem bała się, jaka będzie ich przyszłość.

– Jeżeli jesteś gotowa, Sami, to wysłuchamy twojej decyzji – powiedział Dor.

– Przecież wiecie, co chcę powiedzieć – odparła.

– Chcemy to usłyszeć od ciebie na głos – wszedł jej w słowo Kej.

– Dobrze – odetchnęła głęboko. – Chcę zostać z Ano. Wiem, że wszystko przemawia przeciw niemu, lecz potrzebuję go, by żyć – usiadła. Nie chciała się rozwodzić nad swoją decyzją.

– Dobrze, jeżeli tak zdecydowałaś, to rozumiem, że nie wnosisz żadnych pretensji o użycie przez niego eliksiru? – zapytał Lono.

– Gdyby tego nie zrobił, nie byłoby komu wnosić czegokolwiek – skwitowała Sami i uśmiechnęła się do Ano. Odwzajemnił jej uśmiech. Zadzwonił komunikator Sami. To Alia informowała, że mały się obudził. Wstała z zamiarem wyjścia, lecz Lilo poprosiła ją, by poczekała jeszcze chwilę. Starsi w tym czasie dyskutowali coś w myślach, z czego jak zwykle Sami nic nie usłyszała. Irytowało ją to, zastanawiała się, czy kiedyś zaufa jej do tego stopnia, by mogła też uczestniczyć w rozmowie lub chociaż ją słyszeć.

– Sami, czy wybrałaś już imię dla syna? – zapytał Dor, wrywając ją z zamyślenia.

Spojrzała po wszystkich zaskoczona pytaniem.

- Mówiąc szczerze, nie myślałam nad tym. Może jak przy Alii wybieżemy wspólnie takie, które będzie do niego pasowało - stwierdziła. Chciała już iść, bała się, czy córka sobie poradzi.

- Jeżeli chcesz iść, to przekażemy ci później swoją propozycję imienia. Do ciebie należy decyzja - powiedział Lono i spojrzał na Ano. - I do Ano. Od teraz ma prawo decydowania o waszym związku, wybrałaś go - przypomniał jej, widząc jej zdziwienie.

- Na pewno będzie pasowało - podniosła się i wyszła. W holu dogonił ją Ano. Zatrzymała się i stanęła naprzeciw niego.

- Jeżeli powiem coś głupiego, to mnie popraw, ale czy wzięliśmy właśnie ślub, bo takie odniosłam wrażenie? - zadarła jedną brew patrząc na niego.

- Sama mnie wybrałaś przed prawie całą radą, więc można to tak nazwać. Teraz ja będę decydować, co robisz - też uniósł brew, i spoglądał w coraz bardziej przerażone oczy Sami. - Żartuję, możesz robić, co chcesz. Widzisz, powoli uczę się od ciebie - uśmiechnął się. - Jedyne, czego ci nie wolno i czego nie wolno także mnie, to zdradzanie. Więc jeżeli kiedykolwiek zainteresujesz się innym, wystarczy powiedzieć, a nasz związek przestanie istnieć - stała zszokowana tym, co usłyszała.

- Wzięłam ślub, nawet o tym nie wiedząc! - wzbierała w niej złość. - Mogłeś mnie chociaż uprzedzić - irytowała ją jej niewiedza na temat zwyczajów Awensis.

- Nie rozumiem twojej złości. Przecież i tak chcemy być razem - położył ręce na jej ramiona. - Sami, nasz związek już dawno przestał być prosty. Oni uczynili ci wielki zaszczyt, pozwalając ci wybrać - patrzyła na niego coraz większymi oczami, nic nie rozumiejąc. -

Jestem starszym, to ty powinnaś podporządkować się mnie - uśmiechnął się. - Użyłem eliksiru, więc dali ci prawo decydowania, musiałem zgodzić się z każdą twoją decyzją - przyglądał się, jak powoli to, co powiedział, dociera do niej.

– Nie myśl sobie, że będę cię słuchać – odwróciła się na pięcie i ruszyła do pokoju. Chwycił ją za ramię i zatrzymał w pół kroku, przyciągnął do siebie i pocałował.

„*Nie masz wyboru, moja pani*” – usłyszała. – „*Dziękuję, postaram się, byś była ze mną szczęśliwa*” – dodał, przytulając ją delikatnie.

W pokoju Alia trzymała brata na rękach i oglądali telewizję.

– Płakał, więc go wzięłam – stwierdziła Alia. Sami podeszła i usiadła koło nich. Przyjrzała się, co oglądają. Transmitowano mecz piłki nożnej.

– Interesuje cię to? – zapytała Alię zdziwiona.

– Mnie nie, ale on się przy tym uspokaja – odparła.

Ano wziął syna na ręce i sam zaczął oglądać telewizję.

– Muszę stwierdzić, że ta ziemską telewizja jest całkiem ciekawa – powiedział, głaszcząc delikatnie maleństwo po główce.

Dziewczyny patrzyły na nich z mieszanymi uczuciami. Alia była szczęśliwa, że wszystko wróciło do normy, za to Sami zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, czy jej syn jest bezpieczny w rękach ojca.

„*Przede wszystkim nie możesz się mnie bać*” – spojrzał na nią.

„*Nie boję się ciebie, tylko zdaję sobie sprawę, do czego jesteś zdolny. Wiem, że mu nic nie grozi, lecz muszę sobie to poukładać, nim spojrzę na was bez lęku*” – maleństwo zaczęło być niespokojne.

– Będzie głodny – stwierdziła na głos, biorąc ze stołu wcześniej przygotowaną butelkę.

– Mogę go nakarmić – wziął od niej mleko.

– Przewinąć też potrafisz? – spytała, przyglądając się, jak karmi małego.

– Próbowałem – odparł. – Rada zgodziła się, by twoi rodzice nas odwiedzili. Spełniam obietnice – dodał, a Sami osłupiała. Dawno o wszystkim zapomniała, tyle się wydarzyło. Alia, słysząc jego słowa, wpadła w dziki szal radości. Zaczęła snuć plany, co pokaże dziadkom na statku.

- Kiedy mogą przyjechać? - zapytała.

- Nawet jutro, jeżeli zechcą - odparł.

Nie namyślając się długo, Sami połączyła się z mamą, uzgadniając jutrzejsze odwiedziny. Ta była szczęśliwa, że będą mogli spotkać się z wnukiem, że zobaczą, jak żyje i sprawdzą, czy niczego im nie brakuje.

- Lilo pyta, czy może wziąć dzieci na spacer? - zapytał Ano. Alia, niewiele myśląc, podbiegła do drzwi i otworzyła je. Stały w nich Lilo i Kare.

- Jutro przylecą nas odwiedzić moi dziadkowie - pochwaliła się im, podskakując.

- To wspaniale - stwierdziła Lilo. Wiedziała o tym wcześniej, bo sama musiała wyrazić na to zgodę, więc teraz musiała świadomie okazać Alii entuzjazm.

Kiedy synek się najadł, Ano podał go Kare, która zachwycała się jego roześmianą buźką. Zabrawszy wszystko, co potrzebne dla dziecka, wyszły. Alia poszła z nimi, twierdząc, że to będzie ciekawsze od siedzenia z rodzicami.

Zostali we dwoje. Sami stanęła na środku pokoju, nie wiedząc, co ze sobą począć.

- Chodź do mnie - usłyszała. Spojrzała na Ano. Siedział na środku łóżka.

- A jak zaraz wrócą? - zapytała wymijająco.

- Poprosiłem Lilo, by nie przychodziły szybko - wyciągnął ręce w jej kierunku. - No chodź, tak bardzo mi Ciebie brakuje. „Proszę” - usłyszała w myślach.

Podeszła, chwyciła jego ręce i usiadła obok. Była spięta, jakby to miał być ich pierwszy raz. Może dlatego, że teraz знаła całą prawdę o nim. Mit anioła-opiekuna prysł jak bańka mydlana.

- Zamknij oczy i nie myśl już o tym. Postaram się, by było ci cudownie - posłuchała go i wyłączyła umysł.

Powoli zaczął ją rozbierać i przy każdym jego dotknięciu czuła, jak rośnie w niej pożądanie. Gdy całował jej nagie ciało, mruzczała jak kotka.

Pragnienie stawało się nie do zniesienia, miała ochotę przyciągnąć go do siebie. Była taka rozpalona, że gdy przyszło spełnienie, nie myślała już o niczym, został tylko dziki instynkt.

„*Nigdy nie pozwolę ci odejść. Umieram ze strachu, kiedy pomyślę, że mogłem cię już dwa razy stracić*” – pomyślał, mocno tuląc ją do siebie.

– Na szczęście za każdym razem byłeś przy mnie – zamknęła oczy, wsłuchując się w bicie jego serca.

– Zrobię wszystko, byś była szczęśliwa. Poświęcę nawet własne życie, bo ono nie znaczyłoby już nic, gdyby zabrakło w nim ciebie – podniosła głowę i popatrzała mu w oczy.

– Nawet nie wolno ci tak myśleć – chwyciła rękami jego twarz. – Musisz żyć, by dbać o nasze dzieci.

Pocałował ją i roześmiał się.

– Och, Sami, to ty jesteś tym kryształem, o który trzeba dbać. Dzieci szybko wyrosną, no i na szczęście odziedziczyły siłę po Awensis – chwycił jej ręce i pocałował ich wewnętrzną stronę.

– Ciekawa jestem, co byś zrobił, gdyby syn był tak słaby jak ja? – zapytała, unosząc brwi.

– No cóż, nic. Tylko nie mógłbym go uczyć – odparł.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Czego chcesz go uczyć? – zapytała zaniepokojona.

– Jest Awensis i moim synem. Musi umieć walczyć – stwierdził.

– Nie pozwolę ci na to. Może mu się stać krzywda – powiedziała wzburzona, próbując się odsunąć od niego.

– Coś złego może mu się przydarzyć, jak nie będzie umiał się bronić – przytulił ją z powrotem do siebie. – Nie oponuj, bo ten temat nie podlega negocjacji.

„*Nie zgadzam się*” – pomyślała zła.

Nic jej na to nie odpowiedział, tylko mocniej przyciągnął ją do siebie. Pozostało jej się poddać. Próba wyswobodzenia i tak skazana była na niepowodzenie.

Następnego dnia rano Lilo z Alią poleciały po dziadka i babcię. W drodze powrotnej małej nie zamykała się buzia, starała się opisać cały statek, za to oni byli bardzo stremowani, zdając sobie sprawę, że są pierwszymi ludźmi, którzy zobaczą go od środka.

Na ich powitanie przyszedł nawet Dor, czym zadziwił Sami, która zawsze myślała, że ludzie niewiele dla niego znaczą.

„*Musisz wyzbyć się ludzkiego postrzegania spraw*” – usłyszała w myślach. Spojrzała na niego, na jego oczy i blond włosy. Mimo woli uśmiechnęła się.

„*Nie mogę. Jestem po części jedną z nich*” – odparła mu. Teraz on spojrzał na nią i po sekundzie też się uśmiechnął. Jako najstarszy pierwszy podszedł się przywitać. Sami stała razem z Ano, który trzymał syna na rękach. Czekali na swoją kolej. Była Awensis, musiała przestrzegać pewnych zasad.

– Witajcie – powiedział Dor i uściśnął gościom dłonie. – Ano i Sami zadbają, by niczego wam nie brakowało. Zostańcie, jak długo zechcecie – dodał, uśmiechając się do nich.

– Dziękujemy. Czujemy się naprawdę wyróżnieni tym zaproszeniem – odparł łamiącym się głosem Karol.

– Chciałem poznać rodziców Sami i teraz wiem, po kim posiada ten wspaniały charakter – powiedział.

– To nie nasza zasługa. My ją tylko wychowywaliśmy, ona już się taka urodziła – powiedziała Marzena. Patrzyła na Dora i nie mogła oprzeć się wrażeniu, że rozmawia z aniołem. Rozśmieszyła go tym skojarzeniem i Ano mimo woli też się uśmiechnął.

– Uwierzcie mi, że to jest najważniejsze – przyjrzał się im uważniej i nie doszukał się niczego, żadnego fałszu ani chęci zysku. Byli jak otwarta księga. Pragnęli szczęścia dla córki i ciekawiło ich, co tu zastaną. – Zostawiam was w dobrych rękach – delikatnie skinął głową i odszedł.

Podeszli razem, Sami uściśnęła rodziców. Była tak wzruszona, że ukradkiem otarła łzy, nim wypuściła ich z objęć.

„*Musiałaś im wszystko o mnie opowiedzieć?*” – usłyszała pretensje Ano. Był zły, że nie spytała go o pozwolenie.

„*No cóż, o mnie wszyscy wszystko wiedzą*” – odgryzła się zadowolona z jego niepewności, jak przyjmą go teraz teściowie.

Przywitał się z Marzeną, która zachowywała się w stosunku do niego z dystansem. Nie wyczuwał jednak wrogości, bardziej był to strach.

„*Z tobą jest inaczej, a teraz ona nie jest pewna, czy syn jest bezpieczny w moich rękach*” – uściśnęła rękę ojcu Sami. – „*Choć on jest mną zachwycony*” – dodał, poprawiając sobie humor.

Spojrzała na ojca. Wpatrywał się w Ano jak w swego idola.

„*Zawsze miał słabość do typów spod ciemnej gwiazdy*” – pomyślała, po czym spojrzała na matkę. Ta nie odrywała wzroku od wnuka.

– Mogę go potrzymać? – zapytała w końcu, wyciągając ręce.

Przez moment Sami zobaczyła w oczach Ano wahanie. Teraz on musiał zaufać ludziom, tak jak ona kiedyś zaufała Awensis. Położył jej syna na rękach.

– Jaki on jest cudowny, jak daliście mu na imię? – zapytała. Dopiero teraz Sami zdała sobie sprawę, że nie doszli jeszcze do porozumienia, jakie imię ma nosić ich syn.

– To nie zostało jeszcze ustalone – powiedział Ano, widząc zmieszanie Sami. – U nas imię wybiera się bardzo rozważnie.

Wziął syna od Marzeny. Nie był w stanie zaufać jej na tyle, by mogła iść i go nieść. Sami przyglądała się całej sytuacji i zdała sobie sprawę, że jej syn jest i będzie chroniony w dzień i w nocy.

– Najpierw pójdziemy do waszej kajuty – zaczął Ano. – Lilo wam powiedziała, że zostanieie u nas parę dni? Nie jesteście w stanie zobaczyć nawet małej części w ciągu jednego dnia – usłyszawszy słowa Ano, Sami aż stanęła.

„*Dor pozwolił im zostać?*” – pomyślała.

„*Nawet więcej, ale o tym porozmawiamy później*” – odparł, nie zatrzymując się.

Idąc, Marzena dotykała statku. Był ciepły i sprawiał wrażenie żywego.

„*Ciekawe, czy on potrafi myśleć*” – zastanawiała się w myślach.

– Doszłaś do dobrych wniosków. Po części jego konstrukcja to żywy organizm – odparł Ano na jej rozmyślenia.

– Czytasz w myślach? – bardziej stwierdziła niż zapytała Marzena. Uśmiechnął się do niej.

– Wszyscy to potrafimy – powiedział spokojnie. – Ja oprócz tego umiem wyczuć, czy ktoś jest do mnie wrogo nastawiony – dodał i zszokował tym Sami, bo zdradzał tajemnice, które do tej pory ukrywali przed ludźmi.

– Chodź, Sami, pokażemy twoim rodzicom ich kajutę, a potem pójdziemy coś zjeść – powiedział beztrzesko, jeszcze bardziej ją tym denerwując.

„*Co jest grane?*” – pomyślała, bacznie mu się przyglądając.

„*Trochę cierpliwości, wszystkiego się dowiesz*” – uśmiechnął się do niej.

Razem z dziadkiem szła Alia, która przysłuchiwała się całej rozmowie.

„*Tato, powiedz, ja też jestem ciekawa*” – wtrąciła.

„*Moje panie, musicie tylko poczekać, a dowiecie się wszystkiego. To niespodzianka*” – na dalsze ich wypytywania nie odpowiadał.

W kajucie Sami pokazała rodzicom, gdzie jest łazienka i szafka z rzeczami. zaproponowała, by spróbowali przymierzyć ich garderobę, a zauważą różnicę w wygodzie noszenia. Nim przeszli do stołówki, Ano założył im na ręce łącza, mówiąc, że gdyby potrzebowali pomocy, w ten sposób łatwo mogą się z nimi porozumieć. Wy tłumaczył, jak się nimi posługiwać, podał adres swój i Sami, zapewniając jednocześnie, że jak zapomną, to gdy wybiorą przypadkowy, na pewno otrzymają pomoc.

W stołówce, widząc, co zamówił Ano, Sami wróciła pamięcią do czasu sprzed dwóch lat, kiedy po raz pierwszy to właśnie piła, i wtedy Ano ją pocałował. Na moment pograżyła się wspomnieniach.

„*Wróć do przyszłości, dzisiaj mogę to powtórzyć*” – usłyszała w myślach.

„*Trzymam cię za słowo*” – uśmiechnęła się i spojrzała na tatę w momencie, gdy brał spory łyk napoju.

– Tato, pij to powoli – powiedziała trochę wystraszona, jaka będzie reakcja jego organizmu. – Ten napój jest naprawdę mocny.

Ojciec spojrzał na nią z wyrzutem. Był pewien, że ma mocną głowę.

– Córeczko, nic mi nie będzie po jednym drinku. Zobacz, Ano swojego już wypił – zapewnił ją, nie czując, żeby działo się z nim cokolwiek dziwnego.

– Ona ma rację, lepiej pić to powoli – wtrącił Ano.

Do stolika podeszły Lilo i Kare. Rozmawiały przez chwilę z Ano.

– Możemy wziąć dziecko na spacer. Nie będzie przeszkadzać w obiedzie. Spotkamy się w oazie – zaproponowała Lilo.

– To dobry pomysł – powiedział Ano i podał Kare syna.

Ta przytuliła maleństwo i bez słowa poszła.

„*Cała Kare*” – pomyślała Sami i zastanowiła się, o czym rozmawiały z Ano.

Przy obiedzie Marzena zaczęła wypytywać o życie na Awensis. Czy na przykład chodzą do pracy i otrzymują za to wynagrodzenie. Karol próbował ją uciszać, uważając, że nie powinna być taka wścibska, lecz Ano spokojnie odpowiadał na jej pytania, wiedząc, że kieruje nią chęć sprawdzenia, czy córka jest bezpieczna i szczęśliwa. Nie była to zwykła chciwość.

Kiedy wszyscy się już najedli, Ano zaproponował, by poszli do oazy. Wiedział, że oczaruje Karola roślinnością z Awensis, i faktycznie miał rację. Razem z Alią oglądał dokładnie każdą roślinę, a ona tłumaczyła mu, jaką każda z nich spełnia rolę i do czego służy.

Spotkali tam Lilo i Kare, które zajmowały się małym. Ano podszedł i wziął od nich syna.

– Dor prosił, byście wszyscy przyszli na radę. Chce przedstawić propozycję imienia. Twoi rodzice – spojrzała na nich – także są zaproszeni – uśmiechnęła się i odeszła.

„*Ano, powiedz, o co w tym wszystkim chodzi?*” – pomyślała Sami ogromnie zdziwiona słowami Lilo. Żeby ludzie uczestniczyli w radzie? Niemożliwe! Jej pozwolono na to tylko dwa razy, a tymczasem zapraszają na nią rodziców.

„*Nic nie mogę ci zdradzić, ale nie martw się, będziesz zachwycona*” – odparł i podszedł do Karola, by go poinformować, że muszą już iść. Widząc jego rozterkę, obiecał, że jeszcze tu wróci. Idąc na naradę, tłumaczył rodzicom Sami, że nie powinni się odzywać niepytani i w żadnym wypadku nie przerywać mówiącemu.

Gdy weszli, reszta już na nich czekała. Marzena, Sami i Alia usiadły koło Lilo i Kare, tylko Karol stał, nie bardzo wiedząc, gdzie usiąść. Ano wskazał mu miejsce koło siebie, a ten przyjął jego propozycję z ulgą.

Radę rozpoczął Dor.

– Imię dla waszego syna brzmi Azel, co w naszym języku oznacza „syn swego ojca”, ale ostateczną decyzję zostawiam wam – zwrócił się do Ano i Sami. – Chciałbym jeszcze raz powitać Marzenę i Karola. Mam nadzieję, że niczego wam nie brakuje? – zapytał Karola.

Ten stremowany ukłonił się wszystkim.

– Dziękuję za troskę i dziękuję, że mogliśmy przylecieć na ten cudowny statek. Ta roślinność... Chciałbym zobaczyć waszą planetę. Tam musi być jak w raju – rozmarzył się.

Wszyscy przyglądali się im z uśmiechem. Sami podejrzewała, że czytają w ich myślach, jej nadal przychodziło to z trudem. Dor spojrzał na Ano, ten delikatnie skinął głową.

– Wracamy na Awensis – zaczął. – Jeżeli zechcecie, możecie lecieć z nami. Będziecie blisko córki i wnucząt – patrzył na ich reakcję i szeroko się uśmiechnął.

„*Mogłeś mnie uprzedzić*” – pomyślała Sami i popatrzyła na niego szczęśliwa. Delikatnie bujał syna, który smacznie spał.

„*To nie byłaby niespodzianka*” – odparł.

– Niczego bardziej nie pragnę – powiedziała Marzena i chwyciła Sami za rękę. – Będę mogła obserwować, jak dorastają wnuki, i zobaczę świat, w którym żyje moja córka. To cudowne.

– Naprawdę jesteśmy szczęśliwi, mogąc lecieć z wami – dodał Karol.

Z miejsca podniósł się Lono.

– Cieszy nas wasza decyzja. Przed odlotem będziecie musieli rozwiązać problem opieki nad domem. Pomożemy wam w tym – spojrzał na Ano, a ten zapytał Sami:

„*Podoba ci się imię?*”.

„*Azel, syn ojca. Podoba mi się*” – odpowiedziała, patrząc na maleństwo.

– Nasz syn ma na imię Azel – powiedział Ano, przytulając go do siebie.

Rada dobiegła końca. Wszyscy wstali. Sami objęła matkę.

– Lecicie ze mną na Awensis. Jeszcze nie mogę w to uwierzyć – otarła łzy, które popłynęły jej po policzkach. Spojrzała na ojca, ten rozmawiał z Ano. Zaciekawilo ją to.

„*Pyta mnie, jak rozwiązać problem z domem*” – usłyszała Sami. – „*Powiedziałem mu, że to już jest załatwione*”.

„*Jestem pewna, że mieliście wszystko wcześniej zaplanowane*” – spojrzała po reszcie starszych i napotkała wzrok Keja.

„*Witaj Kej, spotkajmy się przed odlotem*” – pomyślała.

„*Witaj*” – odparł i spojrzał na Ano. – „*Pozwolisz mi zabrać Sami na parę godzin?*” – zapytał.

„*Jeżeli tego pragnie*” – odparł mu Ano. Zdawał sobie sprawę, że nie może przykuć jej tylko do siebie, choćby bardzo tego pragnął. Musi pozwolić jej mieć swój świat.

„*Chciałabyś teraz iść do oazy?*” – Sami usłyszała pytanie Keja.

„*Z chęcią*” – pomyślała. Zrobiła dwa kroki i zatrzymała się. Spojrzała na Ano. Patrzył na nią. Zdała sobie sprawę, że jest teraz zależna od drugiej osoby.

„*Mogę?*” – zapytała.

„*Idź*” – uśmiechnął się do niej. – „*Zajmę się rodzicom*”.

„*Dziękuję*” – pomyślała i powiedziała bezgłośnie ustami.

– Mamo – spojrzała na matkę. – Ja muszę na chwilę iść. Ano i Alia się wami zajmą.

– Czy coś się stało? – zaniepokoiła się Marzena.

– Nie, tylko muszę spotkać się z przyjacielem – odparła, całując ją w policzek.

– Pamiętaj, córko, że jesteś teraz mężatką – powiedziała karcącym tonem, grożąc jej palcem przed twarzą.

– Mamo, proszę – pokręciła tylko głową z rezygnacją i nie dyskutowała już więcej. Ruszyła do wyjścia, doganiając wychodzącego Keja.

Chwilę szli w milczeniu. Popatrzyła na niego i ogarnęło ją zwątpienie, że może źle zrobiła, chcąc zatrzymać tę przyjaźń, może powinna pozwolić jej umrzeć śmiercią naturalną.

– Dobrze zrobiłaś, ja też za tobą tęskniłem – delikatnie objął ją ramieniem i przytulił do siebie. – Zmieniasz nas, Sami. Ano, którego dziś widziałem, jego myśli, wszystko się zmieniło. Jakbym spotkał inną osobę. Dla twojego szczęścia jest gotowy poświęcić siebie.

– Nie przeceniasz mnie trochę? – zapytała z powątpiewaniem.

– To ty nie doceniasz siebie. Dwa lata temu jedyne, co dla Ano było ważne, to on sam. I jeszcze rozkaz – uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie.

Weszli do oazy i usiedli na ławce. Sami przyglądała się roślinności, rozmyślając.

– Wiesz, dwa lata temu przechodziliśmy po podobnej oazie i ja też byłam inną osobą – powiedziała. – Tak bardzo bałam się wtedy przyszłości, porodu. To czas nas zmienił, nie ja – dodała po chwili. – Ale starczy tej przeszłości, lepiej powiedz mi, jak czujesz się w nowej roli?

Spojrzał na nią i roześmiał się.

– Och, Sami, tobie tylko jedno w głowie. Nie mam na to czasu, choć niektóre z Ziemianek są naprawdę atrakcyjne – zamyślił się na moment. – Współpracuję z Kaliną. Jest piękną kobietą i podobam się jej. Może się skuszę – dodał, puszczając do niej oko.

– Podejrzewam, że złamiesz niejedno kobiece serce – zastanowiła się nad czymś.

„Mogę umawiać się, z kim chcę, tylko osoby w związkach powinny przestrzegać pewnych zasad” – usłyszała odpowiedź, nim zdążyła zadać pytanie.

– Tak, wiem, słyszałam o nich – powiedziała zrezygnowana. – Przecież wyszłam za mąż – kiwnęła głową, wywracając oczami.

– Sama tego chciałaś – odparł zdziwiony. – Czyżbyś żałowała?

– Nie, tylko brak mi było całej oprawy, która odbywa się na Ziemi. Przyjęcia, gości – rozmarzyła się. – I wszystko potoczyło się tak szybko. Cięża, Ano – przypomniała sobie sceny z przeszłości Ano i zrobiło się jej na moment zimno. – Kiedyś powiedziałeś mi *„Ano jest inny”*. To miałeś na myśli, prawda?

– Nie całkiem, raczej to, że nie jest zdolny do okazywania uczuć. Ale bardzo się myliłem. On dla ratowania ciebie złamał prawo, które kiedyś było dla niego świętością. Więc nie powinnaś niczego żałować. Zyskałaś kogoś, kto dla twojego szczęścia gotów jest uczynić wszystko – wstał. – Chodź, przejdźmy się.

Szli alejką, podziwiając roślinność. Rozmawiali o ludziach. Kej nie mógł się nadziwić, że niektórzy z nich próbują jak najwięcej dowiedzieć

się o Avensis. Państwa konkurują ze sobą o to, by na ich terenie rozstawić sprzęt obronny planety. Większość przywódców bardzo się oburzyła, kiedy zostali poinformowani, że instalacją i obsługą sprzętu będą zajmować się wyłącznie obcy, że ludzie nie mają prawa wstępu. Tłumaczył zdziwionej Sami, że musiał podjąć taką decyzję, bo to, co wyczytał z większości ludzkich myśli, mówiło, że planowali użyć jej z czasem nie tylko do obrony. Dlatego jedynym wyjściem było uniemożliwić im to od razu.

– Może ludzie kiedyś się zmieniają. Wy też w przeszłości walczyliście między sobą – zastanowiła się nad czymś. – Powiedz mi, Kej, ile masz lat?

– Urodziłem się już po wojnach klanów. Pierwsi z nas, w tym Ano, byli już „wiecznie młodzi”, tak wtedy nazywaliśmy tych, którzy zdecydowali się zażyć eliksir – przerwał na chwilę, wracając pamięcią w przeszłość. – Żyłem wtedy w związku z Kalą. Była taka zjawiskowa jak ty – uśmiechnął się na to wspomnienie. – Mieliśmy syna Kena. Nigdy nie zdecydował się zażyć eliksiru. Uważał, że każdy powinien żyć i umrzeć, bo taki jest porządek świata – posmutniał na to wspomnienie.

– A co stało się z Kalą? – zapytała i od razu pożałowała swojej ciekawości, widząc jego powagę.

– Była jedną z tych, którzy umarli nagle. Nigdy do końca się z tym nie pogodziłem i doskonale rozumiem Ano, że użył eliksiru. Też zrobiłbym wszystko, by ją uratować. Niestety niczego nie mogłem uczynić.

„Wybacz mi moją ciekawość” – pomyślała Sami.

Podszedł i przytulił ją.

– Nie, ty tu nie zawiniłaś, ty wniosłaś w moje życie radość – spojrzał na nią i uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie. – Żałuję, że nie jestem w twoim typie. Ano jest szczęściarzem.

– Kej, proszę – próbowała się delikatnie wyswobodzić z jego objęć. Patrzył na nią, nie pozwalając się odsunąć.

Kiwał głową, delikatnie się śmiejąc. Domyśliła się, że czytał jej myśli.

- Czy to jest takie śmieszne? - zapytała, bo rozzłościł ją tym śmiechem.

- Nie, moja przyjaciółko - spoważniał. - Tylko w tym temacie rozumiesz jak człowiek.

- To co, twoim zdaniem, powinnam myśleć? - zaczęła ją stresować ta sytuacja.

- Powinnaś mi zaufać - spojrzał przed siebie. - Chodź - chwycił ją za rękę. Spojrzała za nim. Zobaczyła tatę i Alię podziwiających rośliny. - Oddam cię twojej miłości - podeszli do Ano, który wyszedł zza zakrętu alejki. Sami przyglądała się obu. Rozmawiali ze sobą w myślach. Niczego nie słyszała, ale widziała po ich twarzach, jak uśmiechają się do siebie.

„Nigdy tego nie zrozumiem” - pomyślała.

„Mamy do siebie zaufanie, kiedyś to zrozumiesz” - usłyszała Ano, który przytulił ją i pocałował.

Następnego dnia Sami zaplanowała, że poleci razem z rodzicami, którzy musieli wrócić na Ziemię, by załatwić wszelkie formalności związane z opieką nad domem.

- Nie pozwolę ci lecieć samej - powiedział Ano, stając naprzeciw niej.

- A to dlaczego? - zapytała zdziwiona jego reakcją. - Lilo zaopiekuje się dzieckiem - dodała, próbując go wyminąć.

Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie.

- Jesteś taka piękna - pocałował ją. - Ludzie bywają nieobliczalni, to zbyt niebezpieczne. Ja nie mogę lecieć, ale zabierz kogoś ze straży.

Pokiwała głową z rezygnacją, próbując mu się wyśliznąć z objęć. Bez skutku.

- Ano, wychowałam się na Ziemi. Ludzie to nie krwiożercze bestie, nic mi nie będzie - nie dowierzała, że teraz potrzebuje obstawy, by chodzić po Ziemi.

W drzwiach stanęła Lilo i przysłuchiwała się ich rozmowie.

- On ma rację, Sami. Stałaś się nieśmiertelna, co nie oznacza, że niezniszczalna, a to, co czytałam w niektórych ludzkich myślach, nawet mnie krępowało - powiedziała Lilo, wchodząc.

- I ty przeciwko mnie? - popatrzyła na nich i dała za wygraną. I tak nic nie wskóra. - Dobrze, wezmę ze sobą Ware, ale i tak uważam, że przesadzacie - pocałowała go i wyswobodziła się z objęć. - Lilo, postaram się wrócić szybko. Azel właśnie usnął, a Alia leci z dziadkami i Kare - dodała, mijając ją.

- Nie musisz się spieszyć. Zajmowanie się twoim synem to dla mnie przyjemność - odparła, przyglądając się śpiącemu maleństwu.

Kiedy tylko Sami zniknęła za drzwiami, Ano wybrał adres na łączu.

- Ware, zaopiekuj się Sami, leci z rodzicami na Ziemię - rozkazał. Wolał mieć pewność co do ochrony. Poznał już swoją żonę na tyle, by przypuszczać, iż zignoruje wszystko, twierdząc, że to niepotrzebny kłopot.

- Będę na nich czekał przy statku - odparł mu tamten.

Lilo podeszła do łóżeczka, delikatnie wzięła śpiące dziecko na ręce i leciutko bujając, zaczęła spacerować po pokoju.

„Jakie jest twoje stanowisko odnośnie Genori?” - zapytała Ano.

„Będziemy im pomagać, choć gdyby to ode mnie zależało, przestałby istnieć. Gdy tylko o nich pomyślę, czuję zagrożenie” - odpowiedział, przyglądając się synowi.

„To czemu poparłeś propozycję pomocy?” - zdziwił ją trochę.

„Nie ja tego chciałem” - odparł.

„Niemożliwe. Słuchasz rozkazów kobiety?” - zaśmiała się cichutko, z niedowierzaniem kręcąc głową.

„Trzymasz na rękach mojego syna, więc nic ci nie zrobię” - zagroził jej urażony.

„Kiedys nie byłby to dla ciebie problem” - odgryzła się. - *„Stałeś się trochę wrażliwszy”*.

Podszedł do nich i pocałował syna w główkę.

„*Nie ufaj pozorom*” – usłyszała. Gdy na niego spojrzała, był dawnym Ano, pozbawionym uczuć zimnym, twardym profesjonalistą. Cofnęła się o krok.

„*Dbaj o niego*” – dodał, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Chwilę stała, analizując całą sytuację.

„*Niektórzy się nie zmieniają*” – stwierdziła i przytuliła Azela do siebie. – „*Nie będziesz miał łatwego życia*” – dodała, całując go delikatnie w czółko.

Na zakupach War nie odstępował Sami na krok, choć odniosła wrażenie, że bawi się lepiej od niej. Był wyluzowany i oczarowywał wszystkie kobiety: klientki, obsługę. Nie znała go z tej strony. Zawsze uważała go za sztywnego służbistę. Szczyt osiągnął, kiedy powiedział do jednej z ekspedientek, może i niebrzydkiej, ale przy tuszy, że pasowałyby do nich.

„*Co ty wyprawiasz?*” – spytała zdziwiona Sami, patrząc na rozpromienioną kobietę.

„*Poprawiam jej poczucie własnej wartości*” – odparł.

Pokiwała tylko głową, patrząc, jak kobieta promienieje, uśmiechając się do Ware. Spróbowała odczytać jej myśli.

„*Zapiszę się dziś do dietyka i na fitness. Gdzieś mam od Aśki wizytówkę tego klubu*” – zdziwiła się, jak dokładnie usłyszała to, co pomyślała sprzedawczyni.

„*Rozwijasz się, Sami*” – usłyszała Ware i zobaczyła, że przyglądał się jej z uśmiechem. Przypomniała sobie pierwsze ich spotkanie. Było to ponad dwa lata temu. Nazwała go wtedy gorylem, był jednym z dwóch, którzy blokowali jej drogę ucieczki. Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

„*Pójdziemy coś zjeść?*” – zapytała go.

„*Myślałem, że nigdy nie zaproponujesz*” – usłyszała w odpowiedzi.

Wychodząc, podziękowali ekspedientce za miłą obsługę. Postanowili skorzystać z ekskluzywnej restauracji, którą mijali wcześniej. Jako obcy nie musieli rezerwować miejsca, zawsze czekał na nich wolny stolik.

Zamawiając, nie eksperymentowali. Zdali się na propozycję szefa kuchni, który osobiście przyszedł przekonać ich, że takiego dania jeszcze nie jedli.

Zafascynowana uczynionymi postęпами Sami rozejrzała się po sali. Dwa stoliki dalej siedziała trzydziestoparoletnia kobieta ze starszym od niej jakieś piętnaście lat mężczyzną.

„*Gdybym miała taką twarz i figurę, też przygruchałabym sobie takiego przystojnego faceta*” – pomyślała tamta. Sami czuła się dziwnie, słysząc tak dokładnie myśli kobiety. Nie do końca była pewna, czy to moralne grzebać w cudzej głowie.

„*Jeżeli masz opory, to po prostu tego nie rób*” – usłyszała komentarz Ware.

„*Ty nie masz żadnych, jak słyszę, nawet wobec mnie*” – skwitowała.

„*No cóż, nie. A jeśli ci to przeszkadza, naucz się blokować umysł*” – uśmiechnął się beztrosko.

Pokiwała tylko głową z rezygnacją. Nie skomentowała już tego.

Danie przyniesione przez kelnera wyglądało i smakowało cudownie. Według Sami kucharz przeszedł samego siebie, bo czegoś tak dobrego jeszcze nigdy nie jadła.

„*Zrób to dla mnie, Ware, porwijmy tego kucharza*” – spojrzała na niego rozleniwiona. – „*Będzie nam gotował*” – dodała z uśmiechem, podnosząc zawadiacko jedną brew.

„*Z chęcią bym to uczynił. Naprawdę mi smakowało, ale nie mogę tego zrobić*” – rozłożył ręce w geście niemocy.

W drodze powrotnej Sami zaproponowała, by przejść się ulicami miasta. Był już wieczór, zbliżały się święta Bożego Narodzenia i miasto zostało przepięknie oświetlone. Sklepy prześcigały się w wymyślaniu jak najróżniejszych ozdób, by przyciągnąć uwagę klienta.

W pewnym momencie Ware objął Sami w pasie i przestawił sobie ją z jednego boku na drugi. Zdziwiła się tym, lecz usłyszała ostrzeżenie Ware i spojrzała przed siebie. W ich kierunku szło czterech mężczyzn. Byli podpici i agresywni.

„*Wredne ufoludki. Myślą, że mogą się rządzić*” – usłyszała myśli jednego z nich. Przyglądał się jej. – „*Choć tej bym chętnie pokazał, co potrafię*” – wykrzywił twarz w geście, który jego zdaniem był uwodzicielski.

Patrząc na niego, czuła tylko odrazę. Dwóch idących z przodu zagroziło im drogę, uniemożliwiając ominięcie ich.

„*Sami, stań za mną*” – usłyszała rozkaz Ware. Wycofała się szybko do tyłu.

„*Ciekawe, czy jest tak samo silny jak napakowany?*” – usłyszała kolejną myśl któregoś z opryszków.

– Nie chcę zrobić wam krzywdy, więc proszę, odsuńcie się – powiedział Ware do tego, który stał najbliżej.

– Będziesz musiał mnie przesunąć lub poszukać innej drogi – odparł mu tamten i zaczął się śmiać.

„*Ware, proszę, tylko ich nie zabijaj*” – pomyślała Sami wystraszona całą sytuacją. Bała się, że zrobi coś w stylu Ano.

„*Uczynię wszystko, co będzie konieczne, i tylko to*” – usłyszała w odpowiedzi. Zrobił krok do przodu i jedną ręką, jakby odsuwał pionowe żaluzje, przesunął dwóch pierwszych mężczyzn na bok. Przewrócili się na chodnik. Następni, widząc swoich kumpli pokonanych, rzucili się do ataku. Złapał obydwu za klapy kurtek i odrzucił przed siebie. Zrezygnowali z ponowienia ataku, jak tylko zorientowali się, ilu doznali stłuczeń i zadrapań, a także jak długo turlali się po chodniku. Pierwszy, który zagroził im drogę, podniósł się i wyjął zza pasa nóż. Ware odepchnęła Sami pod witrynę sklepu i stanął naprzeciwko uzbrojonego mężczyzny.

– Nie rób tego, co zamierzasz, bo stanie ci się krzywda – ostrzegł.

Tamten uśmiechnął się jadowniczo i pchnął nożem. Ware w ułamku sekundy odsunęła się, unikając pchnięcia, i złapał przeciwnika za nadgarstek, łamiąc mu drugą rękę, którą tamten próbował zaatakować. Rozległ się krzyk bólu, co spowodowało, że ostatni, który podniósł się z chodnika, wycofał się, unosząc ręce w geście poddania. Przyjechała policja i karet-

ka, które wezwał jeden z gapiów. Ware połączył się z Ano i zrelacjonował mu całe zdarzenie.

„*Sami, chodź do mnie*” – pomyślał. Podeszła. Chwycił ją za rękę, częściowo zasłaniając ją swoim ciałem.

„*Nie przesadzaj, teraz nic mi już nie grozi*” – pomyślała.

„*Proszę cię, żebyś się nie odzywała, cokolwiek zostanie powiedziane lub uczynione*” – spojrzał na nią. Znow był jej ochroniarzem. – „*Nie rób nic bez mojego rozkazu!*”.

„*Dobrze*” – odparła. – „*To przeze mnie, to ja wymyśliłam ten spacer*” – chciało jej się krzyknąć z niemocy.

„*Niczemu nie jesteś winna, to ludzie nie potrafią się kontrolować*” – pomyślał. Spojrzał na wychodzącego z wozu policjanta, który miał potężny problem, co uczynić, bo pierwszy raz wezwano go do zajścia z udziałem obcych.

– Powinni państwo pojechać ze mną na posterunek spisać zeznania – powiedział, patrząc na poszkodowanego, któremu lekarze z karetki opatrywali rękę.

– Czekamy. Możemy tu porozmawiać – odpowiedział mu Ware, chowając jeszcze bardziej Sami za siebie.

Policjant stał, nie bardzo wiedząc, co dalej.

Sami usłyszała szum i zdała sobie sprawę, że to nadlatuje statek.

„*To Ano, prawda?*” – zapytała, spoglądając na Ware. Uśmiechnął się do niej.

„*Nikt go nie powstrzyma, gdy grozi ci niebezpieczeństwo*” – usłyszała w odpowiedzi.

Statek wylądował na ulicy, tamując ruch w jedną i drugą stronę. Wyszedł z niego Ano z jeszcze dwoma ochroniarzami. Wyminął policjanta i resztę bez słowa. Podeszedł wprost do nich.

„*Nic ci się nie stało?*” – zapytał, przyglądając się jej uważnie.

„*Nic, po co ten cały cyrk? Wszystko mogliśmy wyjaśnić sami*” – odparła mu zła i przygnębiona tym, że wywołała całe zajście.

„*Jesteś najważniejsza*” – usłyszała. Objął ją ramieniem. – „*Chodź, idziemy do statku*” – ruszył, prawie ją niosąc.

„*A co z policjantem?*” – zapytała.

„*Ware się tym zajmie*” – odparł.

– Ona musi tu zostać – powiedział policjant, próbując złapać ją za ramię, lecz tylko odbił się od niewidocznej powłoki.

„*Pole?*” – Sama była zdziwiona. Nigdy wcześniej nie ujawniali przed ludźmi tego sposobu ochrony.

„*Nie mogę ryzykować*” – pocałował ją delikatnie w czoło i szedł dalej.

– Nasze kobiety są święte – powiedział Ware do zdenerwowanego policjanta i specjalnie użył przenośni. – I tak została narażona na niebezpieczeństwo. Ja zostanę, żeby wszystko wyjaśnić – trochę go to uspokoiło, choć Ware wiedział od Ano, że zaraz przyjadą ważniejsze służby i cała sprawa przestanie istnieć. Wystarczył jeden telefon do prezydenta USA.

Weszli do statku. Stanęła zrezygnowana i zła na siebie.

– Nie martw się o Ware, wszystko będzie w porządku – powiedział Ano, przytulając ją do siebie. Przyłgnęła do niego. W tych ciepłych ramionach czuła się bezpiecznie i wiedziała, że zawsze tak będzie. Cokolwiek się stanie, zawsze ją ochroni.

„*Wracajmy już do domu*” – pomyślała, stanęła na palcach i musnęła jego wargi delikatnym całusem. Podniósł ją na swoją wysokość, odwzajemniając pocałunek, tylko o wiele bardziej namiętnie. Zrobiło się jej gorąco.

„*Ano przestań, co ty ze mną robisz?*” – spojrzała na niego.

„*Zaczynam coś, co skończę wieczorem*” – usłyszała. Postawił ją na ziemi z zadowoloną miną.

– Nie bądź taki pewien, że ci pozwolę – odparła, idąc do kabiny sterowniczej. – Będziesz musiał ładnie poprosić – dodała.

– Umiem prosić – skwitował. – Coś cię jeszcze martwi? – zapytał, widząc jej zamyślenie.

- Wyłaż z mojej głowy – spojrzała na niego zła.

- Więc naucz się ją blokować – uśmiechnął się. – To w czym problem?

Nie miała ochoty na kolejne kłótnie o to, ale przyrzekła sobie, że weźmie się poważnie za ćwiczenia.

Przeszli do sterowni. Usiadła w fotelu, zamknęła oczy. Chciała być już u siebie na Awensis. Zobaczyć, jak mały Azel zareaguje na promienie słoneczne, bo na razie skazany był tylko na sztuczne oświetlenie statku. Chciała go wziąć na Ziemię, lecz Ano stanowczo sprzeciwił się temu, twierdząc, że powietrze i woda są zbyt zanieczyszczone, by mógł narażać na nie swoje dziecko. Uznała, że histeryzuje, ale nie oponowała już więcej, bo i tak nic by to nie dało, a po dzisiejszych przeżyciach po cichu przyznawała mu rację, że to nie jest najbezpieczniejsze miejsce dla ich syna. Przynajmniej nim nie podrośnie.

Usiadł w fotelu koło niej.

- Musimy poczekać na Ware. Straż zajęła się waszym statkiem – powiedział, widząc jej rozterkę. Wybrał na łączu adres Kare.

- Zrób coś dla mnie – powiedział, kiedy się odezwała. Sami spojrzała zaciekawiona. – Kup parę butelek dobrego wina i whiskey. Wspomniałaś, że jeszcze wybierasz się na zakupy.

„*Nie wszystko, co ziemskie, jest złe*” – pomyślał Ano, widząc zdziwioną minę Sami.

- Właśnie wychodzimy z domu rodziców Sami. Kupię to, o co prosisz – umilkła na chwilę. – Czy to wasz statek hamuje ruch na głównej ulicy miasta? Transmitują to na żywo w telewizji – spytała Kare.

- Mieliliśmy mały problem, ale zaraz się rozwiąże – odpowiedział jej i się rozłączył.

Za to na rękę Sami odezwał się komunikator. To dzwoniła Alia.

- Słucham cię – odezwała się Sami.

- Mamusiu, czy wszystko w porządku? – w jej głosie słychać było strach.

– Nic mi się nie stało, spotkamy się na statku macierzystym wieczorem. Idź z Kare na zakupy i baw się dobrze – rozłączyła się. Podciągnęła kolana do góry i ukryła w nich twarz.

„Mam jakiś wrodzony talent do wywoływania zamieszania wokół siebie” – pomyślała zmęczona całą sytuacją.

– Pod tym względem masz rację – powiedział i zaczął się śmiać. Spojrzała na niego. Nie rozumiała jego rozbawienia. – Od pierwszego dnia, kiedy cię ujrzałem, robiłaś coś, czego się nie spodziewałem – uniosła brwi, jakby mówiąc: „niby co?”. – Uciekłaś mi wtedy w tym sklepie – wyciągnął do niej rękę, chwyciła ją.

– Na wiele się to nie zdało – stwierdziła. – Zastanawiałam się później, dlaczego po mnie nie wróciłeś? – zapytała.

Uścisnął trochę mocniej jej rękę.

– Dor kazał mi cię zostawić i dobrze uczynił. Byłem wtedy tak wściekły... Nikt wcześniej mnie tak nie ośmieszył – spojrzał jej w oczy. – Gdyby mnie puścił... – umilkł.

„Nie wiem, co by się stało, i umieram ze strachu, gdy tylko o tym pomyślę” – pochylił się i pocałował jej dłoń.

Na statek wszedł Ware.

– Nie przeszkadzajcie sobie – spojrzał na nich. – Poprowadzę – dodał.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

„Czas jest względny” – pomyślała Sami, oglądając swoje odbicie w lustrze. Minęło już dwadzieścia lat, a ona nadal wyglądała tak, jak gdyby błysnęła ledwie chwila.

* * *

Obudziła się gwałtownie. Był jeszcze środek nocy. Miała dziwne wrażenie, że to, co się jej przyśniło, nie było zwykłą senną marą. Nie znała mężczyzny ze snu, ale to, co z nią robił, w jaki sposób przytulał i całował, przyprawiało ją o ciarki na ciele. Na samo wspomnienie czuła się, jakby zrobiła coś złego, bo nie próbowała mu się opierać, a nawet pragnęła jego pieśczoć. Wstała. Postanowiła wyjść z domu. Była połowa lata i nawet w środku nocy temperatura przekraczała trzydzieści stopni, choć na ten czas nad całą planetą włączone zostało pole siłowe, które w ciągu dnia powstrzymuje palące promienie słoneczne.

- Sami, coś się stało? - zapytał Ano. Próbował odczytać jej myśli, ale przez dziesięć lat jego ukochana tak bardzo rozwinęła swoje zdolności, że czytanie w jej umyśle, gdy go blokowała, stało się niemożliwe.

- Nie, nic - odwróciła się do niego. - Miałam dziwny sen - ruszyła do wyjścia.

- Co ci się śniło? - dopytywał się. Stanęła w pół kroku, główkując, jak mu wytłumaczyć to, co się jej śniło. Po chwili doszła do wniosku, że lepiej będzie nic nie mówić.

- Jakieś głupoty, zupełnie bez znaczenia - odparła. Miała nadzieję, że zabrzmiało to wystarczająco lekko. Nie czekając na dalsze pytania, wyszła na dwór. Usiadła na łące przed domem, spojrzała w górę przez pole otaczające planetę. Gwiazdziste niebo było za mgłą, westchnęła głęboko. Zaczęła rozmyślać nad przemijającym czasem. Przez dziesięć lat życie się zmieniło. Dzieci dorosły. Azel wyrósł na przystojnego mężczyznę, którego Ano przy jej ogromnym sprzeciwie szkolił w sztukach walk, twierdząc, że jego syn musi umieć się bronić. Natomiast Alia już jakiś czas wcześniej wyprowadziła się do własnego domu. Sami podzielała decyzję córki o usamodzielnieniu się, za to Ano był temu przeciwny. Dziewczyna postawiła jednak na swoim i zamieszkała sama. Wraz z upływającym czasem zmieniała się z podlotka w blond piękność i niektórzy mężczyźni z Awensis

zaczęli wodzić za nią pożądlwym wzrokiem. Kiedy Ano dostrzegł, co się święci, dał wszystkim do zrozumienia, że jeżeli ktoś tknie jego córkę, będzie miał z nim do czynienia. Był to wystarczający straszak dla wszystkich, oprócz jednego przystojnego bruneta o imieniu Nawo, który jako żołnierz przywykł do podejmowania ryzyka, a Alia jego zdaniem była tego warta. Więc jej życie, mimo usilnych starań Ano, toczyło się swoimi torami.

„*Wróć do mnie*” – usłyszała Ano. Uśmiechnęła się do siebie. Przygniotła ręką trawę, która zaraz, gdy ją tylko puściła, rozprostowała swe listki, nie pokazując żadnego śladu inwazji.

„*Za chwilę*” – odpowiedziała. Zamknęła oczy. Przywróciła w pamięci sen, starała się przypomnieć sobie, czy kiedyś widziała już tego mężczyznę. Po chwili była pewna, że na jawie nigdy się nie spotkali.

„*Widzę że podobał ci się sen*” – usłyszała w głowie głos obcego, a po kręgosłupie przebiegł jej dreszcz, paraliżując na chwilę strachem całe ciało.

„*Kim jesteś?*” – zapytała. Zamierzała podnieść się, wrócić do domu i opowiedzieć o wszystkim Ano.

„*Nie robiłbym tego na twoim miejscu*” – odparł, odczytując jej zamiar.

„*A to dlaczego?*” – spytała zaczepnie.

„*Nie chcesz chyba, by stało mu się coś złego? Rozmawiam z tobą z orbity i uwierz, że potrafię zrobić dużo gorsze rzeczy, jeżeli mnie nie posłuchasz*” – zagroził jej. Rozbawił go jej strach. Uśmiechnął się do siebie i przecesał ręką długie do ramion czarne włosy.

„*Czego chcesz?*” – zapytała. Wpatrywała się w niebo, usiłując coś dojrzeć, chociaż wiedziała, że mija to się z celem, jeżeli on naprawdę jest na orbicie. Rozważała, na ile groźby obcego są realne.

„*Spotkać się i porozmawiać*” – usłyszała odpowiedź. Starła się rozgryźć, o co w tym wszystkim chodzi, i im więcej elementów brała pod uwagę, tym mniej rozumiała, aż w końcu doszła do rozwiązania.

„*Ty nie jesteś Awensis*” – pomyślała do obcego.

„Brawo! Jestem pod wrażeniem, że tak szybko do tego doszłaś” – odparł zachwycony jej inteligencją. Coraz bardziej podobała mu się ta rozmowa, wprost nie mógł się doczekać spotkania.

„Ano od razu domyśli się, że próbuję coś przed nim ukryć, i będzie próbował dowiedzieć się wszystkiego” – Sami miała nadzieję, że to tłumaczenie przekona obcego o niemożności zachowania wszystkiego w tajemnicy.

„Twój ukochany jutro rano wylatuje na misję, więc nie będzie nam przeszkadzał, a do tego czasu myślę, że poradzisz sobie z utrzymaniem tajemnicy” – skupił się na umyśle Ano i gdy po chwili stwierdził, że tamten śpi, z powrotem zaczął sondować Sami. „Spotkamy się jutro wieczorem na Aroda, zjemy coś pysznego i pogawędzimy”.

„Skąd wiesz o wyjeździe Ano? Mnie nic nie wspominał” – stwierdziła. Uspokoili się trochę i zaczęła kalkulować dalej. Jeżeli nie jest Awensis, to kim? Nie wydawało się jej, by był Genori. Jakoś nie wierzyła, żeby nauczyli się telepatii w tak krótkim czasie. Więc kim?

„No cóż, jego myśli nie są dla mnie tajemnicą, ale ty chyba nie znaczysz dla niego za wiele, jeżeli o swych planach nie raczył cię powiadomić” – skomentował szyderczo. Sami nie zamierzała wdawać się z nim w pyskówki, dopóki nie dowie się, z kim tak naprawdę ma do czynienia. Uświadomiła sobie, że ten obcy potrafił przełamywać bariery, czytał w ich umysłach jak w otwartej księdze.

„Kiedyś cię tego nauczę, ale teraz bądź grzeczną dziewczynką, wróć do łóżka i nie przejmuj się tym, jak się jutro poznamy. Ja cię znajdę”.

Przez chwilę jeszcze kontrolował jej umysł i gdy przekonał się, że zatrzyma całą rozmowę tylko dla siebie, zawrócił statek i odleciał na bezpieczną odległość. Nie zamierzał wzbudzać zainteresowania swoją osobą u nikogo więcej. Uśmiechnął się do siebie zadowolony, że poszło lepiej, niż przypuszczał. W końcu się rozpoczęło i teraz on, Kazun, pokaże jej, kim może być, jak bardzo potrafi się rozwinąć, bo ci przekłęci Awensis nigdy by na to nie pozwolili. Zaintrygował ją i może troszeczkę przeraził, ale

prośbą raczej niczego by nie wskórał, na uprzejmości przyjdzie jeszcze czas. Nie miał zamiaru spełniać wszystkich rozkazów Genori, dostarczy im tego, czego chcieli, ale nie zabije Sami. Jeżeli jest taka zmysłowa, jaką pamiętał z nagrań ze szpitala, to zapowiada się naprawdę cudowny dzień.

Dłuższą jeszcze chwilę siedziała cała spięta, nadal intensywnie wpatrując się w zamglone niebo. Nigdy wcześniej nie spotkała się wśród Awensis z taką nienawiścią. Oczywiście wiedziała, że posiadają drugie oblicze, ponieważ nadal żywy był w jej umyśle obraz Ano z Genori, ale tamto to było coś innego. Teraz odczuwała zimne wyrachowanie i brak jakichkolwiek hamulców w dążeniu do osiągnięcia zamierzonego celu. Kim on był? Nie potrafiła odpowiedzieć sobie na to pytanie. W końcu zrezygnowana podniosła się i wróciła do domu. Delikatnie położyła się koło męża i przyjrzała się jego śpiącej twarzy. Jeżeli to, co mówił obcy o wyjeździe, okaże się prawdą, będzie musiała poważnie zastanowić się nad traktowaniem jej przez Ano, nad tym, ile tak naprawdę ma do niej zaufania. Pograżona w tak ponurych myślach zasnęła.

Obudziła się z wrażeniem, że to, co się jej przydarzyło w nocy, było tylko marą senną. Ano już nie spał, kręcił się po salonie, dyskutując o czymś z Azelem. Podniosła się, przetarła ręką twarz, całkowicie przeganiając sen. Postanowiła od razu wyjaśnić, czy mąż wyjeżdża, ale on sam przyszedł jej z pomocą, zjawiając się w drzwiach sypialni.

- Widzę, że w końcu się obudziłaś? Nocne spacery sprzyjają dłuższemu snu? - usiadł przy niej na łóżku. Chwycił ją za rękę i spojrzał w oczy. - Wylatuję za chwilę na Genori, twoje ukochane jaszczurki coś knują - uśmiechnął się delikatnie, obserwując jej reakcję.

- Od kiedy wiesz o wyjeździe? - zapytała trochę gwałtowniej, niż zamierzała. Wyrwała dłoń z jego uścisku i splotła ręce na piersi.

- Dziś rano Dor wydał dyspozycje - skłamał. - Czy coś się stało? - zapytał podejrzliwie. Jego żona nie lubiła, gdy wylatywał na misje, ale nigdy aż tak się nie denerwowała.

– Nic się nie stało – opanowała trochę emocje, wykrzywiając usta w grymas, który miał wyglądać jak uśmiech. – Tylko zaskoczyłeś mnie tą decyzją – z powrotem chwyciła jego dłoń. – To przez te głupoty, co śniły mi się w nocy. Nie wyspałam się i wszystko mnie irytuje.

– Kiedy wyjadę, będziesz miała więcej czasu na odpoczynek – pochylił się i pocałował ją w policzek. Przez moment odniósł wrażenie, że jego żona odsunęła się delikatnie. Spojrzył jej głęboko w oczy, ale nie dojrzał niczego dziwnego. Jeżeli o czymś szczególnym myślała, to nie zamierzała się z nim tym podzielić. Po sekundzie dał za wygraną. Doszedł do wniosku, że i tak z czasem dowie się wszystkiego. – Azel, jesteś już gotowy?

– Chyba nie zamierzasz go zabrać ze sobą?! – wzburzyła się Sami.

– Jest już dość dorosły – odparł jej spokojnie Ano.

– Mamo, ja potrafię o siebie zadbać, a to tylko rutynowa wyprawa i tata wszystkiego dopilnuje – tłumaczył Azel, opierając się o futrynę w drzwiach sypialni.

– Dla mnie to nie jest dobry pomysł – skwitowała Sami, patrząc krytycznie na syna.

– To nie podlega dyskusji – podsumował Ano.

– Oczywiście, zawsze masz rację, kochanie – stwierdziła kąśliwie Sami. Podniosła się ostentacyjnie i poszła do łazienki. Ojciec i syn bez komentarza odprowadzili ją wzrokiem.

Oparła się o ścianę kabiny, a woda spływała jej po twarzy. Wściekłość i irytacja powoli ustępowały miejsca strachowi: „*Co będzie, jak wyjadą? Co mam zrobić? Jak powiedzieć Ano o obcym, by tamten się nie dowiedział? Nie mogę nic zdradzić. Jeżeli on mówił prawdę, to nie wolno mi narażać bliskich! Lepiej będzie, jak wyjadą*” – czym dłużej rozmyślała, tym większy czuła ciężar w miejscu, gdzie znajdowało się jej serce. Zupełnie jakby zastąpił je wielki głaz. Odetchnęła głęboko, uspokajając emocje. Postanowiła wziąć się w garść i rozwiązać problem. „*Nie pozwolę nikomu zniszczyć mojego szczęścia*” – pomyślała, zaciskając ręce w pięści.

Gdy Ano zęgnął się z żoną, intuicja podpowiadała mu, że nie powinien wyjeżdżać. Nawet zapytał ją, czy jest jakiś problem, ale ona zbyła go, mówiąc, że nie dzieje się nic, z czym nie poradziłaby sobie sama. Już to stwierdzenie powinno go zastanowić i zatrzymać. Niestety, chęć odczucia jeszcze raz adrenaliny związanej z akcją przyćmiła jego instynkty obronne. Jednak opuszczając układ planetarny, wysłał prośbę do Ware, by czasem zaglądnał do Sami.

Cały dzień nie umiała znaleźć sobie miejsca w domu. Wędrowała w tę i z powrotem od sypialni po kuchnię. Pięć razy przebierała się, nie bardzo wiedząc, co włożyć na spotkanie z obcym. Gdzieś w środku miała nadzieję, że nikt nie przyjdzie i wszystko skończy się na czekaniu. Choć zdawała sobie sprawę, że to tylko pobożne życzenie.

W końcu pod wieczór ubrana w zwykły dzienny strój wsiadła na wahadłowiec i kładąc ręce na pulpicie, pomyślała o Aroda. Statek delikatnie obudził się do życia i uniósł w górę. Specjalnie wybrała jak najbardziej zatłoczony parking, mając nadzieję, że w środku będzie tłok i obcy nie będzie mógł kontrolować wszystkich umysłów. Miała swój plan: chciała go zdemaskować, zmusić, by się ujawnił i wykonał jakiś błędny ruch. Ano i Azel byli daleko, więc nie mogli już stanowić przedmiotu szantażu.

Uzbrojona w wojownicze nastawienie usiadła przy barze i zaczęła nerwowo rozglądać się za mężczyzną ze snu.

- Witaj – usłyszała ze swojej lewej strony. Odwróciła się powoli i zamarła, widząc przed sobą bruneta o długich włosach.

- Witaj – odparła. Serce biło jej jak oszalałe. Nie mogła opanować zdziwienia, że udało mu się podejść niezauważenie i nikt nie interesował się nim, chociaż na pierwszy rzut oka było widać, że jest obcym. Po rysach twarzy można było zgadywać, że w jego żyłach płynie indiańska krew.

- Jesteś jeszcze piękniejsza na żywo – jego oczy obieży ją z góry w dół. *„Nie bój się, nikt nam nie będzie przeszkadzał. Kazałem im nie zwracać na nas uwagi”*.

„*A jak zacznę krzyczeć, że jesteś obcym?*” – spojrzała mu w oczy.
„*Też to wszyscy zignorują?*” – chciała przełamać jego pewność siebie.

– Spróbuj. Nie powstrzymam cię – uśmiechnął się jeszcze szerzej, siadając obok niej. Osoba, która wcześniej zajmowała to miejsce, odeszła, zostawiając niezjedzony posiłek. „*Przecież taki masz plan*”.

– Słuchajcie! – krzyknęła Sami, podnosząc się gwałtownie. – On jest obcym, trzeba go powstrzymać! – rozejrzała się po sali. Nikt nawet nie odwrócił się w jej kierunku, nie było żadnej reakcji. „Dobrze, osiągnąłeś cel” – usiadła z powrotem. „*Czego chcesz?*” – zapytała, spoglądając na jego uśmiechniętą twarz.

„*Mam trochę specyficzną urodę i niektórzy z Awensis mogą zainteresować się mną, więc potrzebuję twojej pomocy*” – przerwał na moment, ręką pogłaskał jej ramię, delikatnie muskając opuszkami palców włosy. „*Musisz przynieść mi eliksir młodości. Wiem, że dasz radę*”.

* * *

– Alia, jesteś pewna? Jeżeli to zrobimy, nie pozwolę ci więcej ukrywać naszego związku przed Ano – powiedział Nawo, spoglądając w wystraszone oczy Alii, która otulona tylko w ręcznik wyszła z łazienki.

– Tak, wiem – odparła, siadając koło niego na łóżku. Wtuliła się w niego, ręcznik zsunął się z jej piersi. „*Moje uczucia do ciebie są silniejsze niż strach przed Ano. Nie chcę już czekać*” – musnęła delikatnie jego wargi.

Objął ją ramieniem.

Koniec